Numer dzisiejszy zawiera 12 stron i dodatek Łowiecki

Rok XV. Nr. 1 (4208)

SŁOWO

Wilno, Środa 1 stycznia 1936 r.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 2. Telefony: Redakcji 17-82. Administracji 228. Administracja czynna jest od godz. 9-ej do 4-ej po poł. Sekretarjat Redakcji przyjmuje codziennie od 12-ej do 1-ej.

Przedstawicielstwa:

BARANOWICZE — Narutowicza 36 — 1, filja Wydawn.
BRASŁAW — Wilcza 8 — C. Lewin.
DRUJA — Kowkin.
GŁĘBOKIE — ul. Zamkowa 14, Księg. W. Włodzimierowa.
GRODNO — N. Bass, Napoleona 11.
HORODZIEJ — Księgarnia Kolejowa „Ruch".
KLECK — Sklep „Jedność".
LIDA — ul. Suwalska 13 — S. Matecki.
ŁUNINIEC — Księgarnia Kolejowa „Ruch".
MOŁODECZNO — Księgarnia Kolejowa „Ruch".
NIEŚWIEŻ — ul. Ratuszowa — Księgarnia Polska.
NOWOGRÓDEK — Kiosk St. Michalskiego.
N. ŚWIĘCIANY — Księgarnia Tow. „Ruch".
OSZMIANA — Księgarnia Spółdz. Naucz.
PODBRODZIE — ul. Wileńska 15 — T. Gurwicz.
PIŃSK — Kościuszki 42, filja Wydawnictw.
POSTAWY — Księgarnia Polskiej Macierzy Szkolnej.
STOŁPCE — Księgarnia T-wa „Ruch".
SŁONIM — Studencka 30, filja Wydawnictw.
SMORGONIE — Stowarzyszenie Przyjaciół Oświaty.
ST. ŚWIĘCIANY — M. Lewin, Biuro Gazet., ul. 3 Maja 22.
SZARKOWSZCZYZNA — M. Mindel, Skład apteczny.
WOŁOŻYN — Liberman, Kiosk gazetowy.
WARSZAWA — Kiosk Księgarni Kolejowej „Ruch".

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu, lub z przesyłką pocztową 4 zł., zagranicę 7 zł. Konto czekowe PKO. Nr. 80.259. W sprzedaży detal. cena jednego n-ru 20 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Redakcja rękopisów niezamówionych nie zwraca. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeń.

CENY OGŁOSZEŃ: wiersz milimetrowy 1-szpaltowy w tekście 40 gr. Za tekstem 30 gr. Komunikaty oraz nadesłane milimetr 50 gr. Kronika reklamowa milimetr 60 gr. W numerach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne o 50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne o 50 proc. drożej. Układ ogłoszeń w tekście i za tekstem 6-cioszpaltowy. Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń co do miejsca. Terminy druku Administracji nie obowiązują.

Przemiany w grubych linjach

Należy zmusić społeczeństwo polskie do zainteresowania się tą wielką przemianą poglądów, która zaszła we Francji. Dotychczas partją wojenną i antyniemiecką były ugrupowania prawicowe. Clemenceau, dawny czerwony rady - kał był ich bożyszczem, ponieważ prowadził wojnę „aż do celu", a Caillaux wsadzony przez Clemenceau do więzienia podczas wojny, za próby nawiązania rokowań pokojowych cieszył się sympatją lewicy. Poincare i jego okupacja Ruhry była to polityka prawicy, a Briand i jego rozmowy z Niemcami reprezentował lewicowy program w polityce zagranicznej.

Po dojściu do władzy Hitlera, lewica francuska przestała się entuzjazmować filo - niemieckością. Układ Hitlera z Polską naruszył gruntownie politykę Brianda, ale całkowitego **odwrócenia sytuacji** doczekaliśmy się dopiero **za ostatniego gabinetu Lavala,** a jaskrawym tego dowodem jest stosunek grup prawicowych, prasy prawicowej do p. Lavala, potem jak w dniu 28 grudnia wypowiedział swą mądrą mowę w parlamencie w której mówił także o porozumieniu z Niemcami.

Wyraz **pokój** we Francji nie oznacza pokoju z Abd - El - Krimem, czy jakiemś innem państwem wyraz **pokój** oznacza konkretnie pokojowe stosunki z Niemcami. Dotychczas prawica pieniła się na Brianda. Dziś tesame dzienniki potrafią wyrazić radość, że pomnik Brianda uległ zanieczyszczeniu przez nieznanych sprawców i że Laval pozostał u władzy. A przecież w stosunku do Niemiec Briand i Laval zajmują omalże identyczne stanowiska.

Objawy te **byłyby** pocieszające, gdyż wróżyłyby odprężenie stosunków niemiecko - francuskich, a co za tem idzie murowałyby pokój w Europie, **gdyby** prawica miała większość we Francji i gdyby miała zwyciężyć w bliskich już wyborach do parlamentu. Ale niestety tak nie jest.

Ale **przemiana** o której mówimy jest dla nas objawem bardzo ciekawym. Tak jak w epoce po reformacji katolicy wszystkich krajów mieli wspólne zapatrywania na politykę zagraniczną, a protestanci wszystkich krajów byli tembardziej pod tym względem solidarni, tak i teraz, pewne cele w polityce zagranicznej unoszą się nad granicami, przecinają granice, zaczynają dzielić politykę zagraniczną Europy nie według państw, lecz według pewnych celów.

Sprawiła to agitacja komunistyczna. Komuniści wszystkich krajów, działając w sposób ogromnie doskonalszy od środków, których chwytali się na kilka lat po rosyjskiej rewolucji październikowej, chcą zmusić rządy wszystkich krajów, aby: 1) politykę zagr. swych państw kierowały w sposób dla SSSR możliwie najdogodniejszy; 2) aby organizowały, czy choćby zapowiadały swego rodzaju ekspedycję karną wobec państw faszystowskich.

Otóż to, co widzimy we Francji owe opowiedzenie się ugrupowań prawicowych za Lavalem jest jedynie **reakcją** na ów plan komunistów.

Od jakiej chwili plan ten stał się groźny.? Od chwili kiedy lewicowo - burżuazyjne ugrupowania francuskie przestały **bojkotować** komunistów, a zawarły z nimi wewnętrzny sojusz. Zwykle się to zamyka w formułę: porozumienie masonów z komunistami. Nie mam zamiaru zamykać oczu na niebezpieczeństwo takiego sojuszu, ale wypowiadałem się już kilkakrotnie, że sojuszu tego nie należy brać zbyt apokaliptycznie. Masonerja i komuniści po ewentualnem zwycięstwie frontu ludowego zapewne się pokłócą, w **każdym** razie zwycięstwo to raczej zmniejszy niż zwiększy wpływy komunistów. Ale zaczynam tu już prorokować o wewnętrznych stosunkach francuskich na których się nie znam .To jedno jest pewne że burżuje z francuskich „pepeesów" i innych organizacji, które tam dzięki zamożności społeczeństwa mimowoli noszą bardziej konserwatywny charakter, niż polskie sługusy będące ich odpowiednikami, wchodząc w sojusz z komunistami nie myślą o zaprowadzeniu we Francji socjalistycznego raju, ani też wyrzeczeniu się patrjotyzmu, a starają się tych komunistów przechytrzyć. Mają przecież przed oczami mobilizację 1914, kiedy francuski socjalista, bardziej na gębę gwałtowny od dzisiejszego francuskiego komunisty, najdoskonalej w świecie wdziewał mundur, juczył tornister i taszczył karabin.

Ale... nie dyskontują pp. masonowie, że inicjatywa frontu ludowego wyszła nie od nich, lecz od komunistów, i że w 1914 r. nie było „ojczyzny socjalistycznej" nie było państwa, które kieruje w sposób zdecydowany manewrami frakcji komunistycznych, na czele których stoją zdyscyplinowani agenci SSSR.

Reakcja przeciwko kierowaniu polityki zagranicznej Francji w łożysko interesów SSSR zaszła tam tak daleko, że wywołała rzecz nieprawdopodobną, fantastyczną: zmianę stanowiska prawicy wobec Niemiec.

Jak dalece to stanowisko uległo zmianie wskazują na to przykłady zaczerpnięte z łam prasy.

Oto ultra - antyniemiecki organ, uważany za tubę sztabu generalnego, organ przeznaczony, aby wołać: „nie dowierzajcie Niemcom, uzbrajajcie się, trzeba poprawić traktat Wersalski, trzeba zgnieść raz jeszcze przeklętych boszów" teraz piórem swego głównego redaktora stwierdza:

Interwencja Sowietów do naszej polityki wewnętrznej nie wystarczy do zaprowadzenia komunizmu w Paryżu, lecz wystarczyła by popchnąć dużo Francuzów w objęcia Niemiec.

A „Action Française" organ ultra z ultra - ultrasów antyniemieckich, piórem redaktora, który w każdym kto śmiał się zająknąć o porozumieniu z Niemcami widział judasza, szubienicznika, szpicla i wołał natychmiast: „na gilotynę" teraz pisze:

Prawda tkwi w tem, że na Sowiety padł blady strach z powodu wojennych przygotowań Niemiec. Ale my nie mamy żadnego powodu poświęcać swych synów dla drabów z Brześcia Litewskiego.

* * *

Pracuję teraz nad historją 1878 — 1914. I narzucają mi się różnice pomiędzy pracą historyka, a dziennikarza. Historja **wie i konstatuje** jakie skutki wynikły z jakich przyczyn. Dziennikarz, ten historyk teraźniejszości, przypomina ślepca, który laską toruje sobie drogę i który do gromady innych ślepców woła rozpaczliwie, że trzeba iść tędy, bo tam jest rów.

* * *

W Polsce przed kilku laty za polityką pokoju w Europie byli tylko konserwatyści wileńscy i to nie wszyscy. Kiedy z trybuny sejmowej oświadczyłem się jako zwolennik pokojowego porozumienia z Niemcami wiedziałem, że 443 moich kolegów uważało to albo za wręcz błędne, albo za nieodpowiednie w tej chwili, kiedy to mówiłem. Ale w planach Marszałka Piłsudskiego leżało to porozumienie i w chwili kiedy Marszałek uznał to za stosowne doszło do tego porozumienia. Któż dziś reprezentuje tą politykę? Minister Beck i rząd, ale poza tem polityka ta napotyka na zastrzeżenia nietylko wśród opozycji. I to stanowi duże niebezpieczeństwo dla Polski, której interesy wymagają polityki pokojowej.

* * *

Dziś jest Nowy Rok. Obawiam się wypowiadać życzenia, bo przyznam się, że zaliczam się dziś do pesymistów, co do naszego położenia wewnętrznego.

Dowiedziałem się naprzykład że ilość urzędników w r. 1935 nietylko nie zmalała, ale nawet wzrosła w porównaniu z 1934 r. Ależ to katastrofa! ale to dowód, że zdusi nas ta żywiołowa lawina, której takim wrogiem był Marsz. Piłsudski, jak o tem wiemy na podstawie książki Składkowskiego.

Przyszłość Polski zależy od realizacji następujących **bardzo trudnych** zadań:

Restaurowania rentownej pracy rolnika, kupca, przemysłowca. Przerzucenie 70 proc. „narodu urzędniczego" do zajęć produkcyjnych, do pracy dającej skarbowi państwa pieniądze, a nie zjadającą skarbowe pieniądze na pensje i pobory.

Pamiętanie, że siła militarna mierzy się dziś nietylko ilością rekruta, lecz ilością koni motorowych. Armja nie broni się już dziś tylko duchem, karabinem i lancą.

Wreszcie nie miałbym słodszego życzenia swemu Narodowi ponad pojednanie z Ukraińcami. Zdaję sobie jednak sprawę z tragicznych trudności, które nad tem ciążą. **Cat.**

Nowa faza walk w Abisynji

Włosi zbombardowali szwedzki ambulans Czerwonego Krzyża

ADDIS ABEBA. Ras Desta donosi, iż samoloty zbombardowały oddział szwedzkiego Czerwonego Krzyża, niszcząc go całkowicie. Zginęło 9 Szwedów, członków misji, oraz 23 Abisyńczyków, którzy im towarzyszyli.

Delegat międzynarodowego Czerwonego Krzyża w Abisynji wysłał depeszę z protestem przeciwko bombardowaniu misji do Genewy.

Abisyńczycy zaciekle atakują

WARSZAWA. Na podstawie wiadomości z różnych źródeł P. A. T. ogłasza następujący komunikat o sytuacji na frontach w Abisynji:

Według nieoficjalnych danych wiadomości ze źródeł abisyńskich, potwierdzonych przez Reutera i Havasa, na froncie północnym toczą się zacięte walki, w których rzekomo już zginęło 23 oficerów włoskich. Wojska rasa Kassy, rasa Seyuma i Mulugety nacierają w kierunku na Makalle. Straty zarówno włoskie jak i abisyńskie mają być znaczne.

Według komunikatu oficjalnego włoskiego na obu frontach nie wydarzyło się nic godnego zanotowania.

Na froncie południowym według wiadomości ze źródeł francuskich lotnictwo włoskie ujawnia wzmożoną działalność.

Władze abisyńskie w obawie ataku włoskich samolotów nakazały niezwłoczną ewakuację miasta Harraru w razie otrzymania wiadomości o zbliżaniu się włoskiej eskadry powietrznej.

LONDYN. Agencja Reutera donosi z frontów abisyńskich:

Na froncie północnym walki weszły w nową fazę. Abisyńczycy zaczynają przechodzić do ofensywy, gdy w początku kampanji pozwalali niemal bez walki zajmować Włochom szereg miejscowości w prowincji Tigre.

Właściwości terenu sprzyjają Abisyńczykom i zwiększają trudności włoskie.

Na obszarach tych, pełnych głębokich rozpadlin i wąwozów, dostarczanie żywności oddziałom znajdującym się w marszu, jest niesłychanie utrudnione.

Oddziały ras Kassa, ras Seyuma i ras Mulugeta posuwają się w kierunku Makalle.

Od kilku dni przypisuje się Abisyńczykom zamiar dokonania wielkiego ruchu okrążającego, mającego zmusić Włochów do opuszczenia większej części terenów między Hausien a Makalle pod groźbą odcięcia ich od podstaw operacyjnych. W toczących się walkach obie strony poniosły duże straty.

Korespondent Reutera w Mombassa donosi, że według obiegających tam pogłosek znaczne siły włoskie skoncentrowane jakoby niedaleko od Dolo na pograniczu kolonji angielskiej Kenya, Abisynji i Somali włoskiego, nie zostały tam skierowane jedynie dla walki z armją rasa Desta, która zagrażała obejściem Włochów od skrzydła.

Zgon ambasadora niemieckiego w Paryżu

Ribbentrop następcą

PARYŻ. W Paryżu zmarł ambasador niemiecki Roland Koester.

PARYŻ. „Paris Midi" rejestruje obiegające pogłoski, jakoby na miejsce ambasadora Koestera miał być zamianowany ambasadorem Rzeszy w Paryżu von Ribbentrop. Nominacja von Ribbentropa na to stanowisko świadczyłaby, zdaniem dziennika o tem, iż kanclerz Hitler pragnie w ten sposób podkreślić swój zamiar postawienia na pierwszem miejscu kwestji ewentualnych rozmów francusko - niemieckich.

Życzenia ambasady polskiej

przy Watykanie

CITTA DEL VATICANO. Ojciec święty przyjął na prywatnej audjencji charge d'affaires Janikowskiego, który wraz z personelem ambasady polskiej przy Watykanie złożył Papieżowi życzenia noworoczne.

Zjazd rektorów

WARSZAWA. Zgodnie z ustawą o szkołach akademickich, p. minister W. R. i O. P. zwołał na dzień 2 stycznia 1936 r. zjazd rektorów szkół akademickich w Polsce. W zjeździe tym pod przewodnictwem ministra W. R. i O. P. prof. Świętosławskiego, weźmie udział 13 rektorów szkół akademickich. Obrady rozpoczną się o godz. 10-ej rano w gmachu Ministerstwa W. R. i O. P.

WSKAZANIA
ZŁA PRZEMIANA MATERII
CHRONICZNE ZAPARCIE
KATARY ŻOŁĄDKA I KISZEK
IKSEL WARSZAWA
NOWY WIATR

ZIOŁA
CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO

WSKAZANIA
KAMIENIE ŻÓŁCIOWE
ŻÓŁTACZKA
ARTRETYZM
APTEKI I KŁADY APTECZNE
BROSZURY BEZPŁATNIE

Na powitanie Nowego Roku

Amerykanie lubią urządzać defilady pięknych dziewcząt przy każdej okazji. Zbliżający się Nowy Rok da sposobność zobaczenia znowu na wszystkich rewjach i widowiskach tradycyjne czwórki pięknych dziewcząt w toaletach pełnych fantazji, albo też wręcz kostjumach kąpielowych, niosących cyfry nadchodzącego roku..

Tragedja na dnie morskiem

(la). Tim Backer i Bobby Morton uchodzili za najsprytniejszych chłopców w całem Carnarvon. Oznaczało to wiele, jakkolwiek Carnarvon jest małem australijskiem miastem nadbrzeżnem, i posiada zaledwie jeden, jako tako przyzwoity, lokal taneczny. Każdego miesiąca otrzymywali Tim i Bobby krótki urlop, który wyzyskiwali w tym celu, aby ubiegać się o wdzięki pięknej Lilith, w której obaj byli zakochani na śmierć i życie. W ten sposób obaj przyjaciele stali się śmiertelnymi rywalami.

Swoją drogą w tych dniach, kiedy na swym statku „Hermina" kołysali się na falach, nie mieli wiele czasu do myślenia o miłości i zazdrości. Obaj mianowicie wykonywali ciężki i niebezpieczny zawód łowców rekinów. Zawód ten stał się w ostatnich latach bardzo intratnym przemysłem. Tim i Bobby zarabiali bardzo przyzwoicie, a gdy kołyszącemi się marynarskiemi krokami wyszli na ląd, szeleściły w ich kieszeniach spore paczki banknotów.

KTO MA TAŃCZYĆ Z LILITH?

Także tym razem cieszyli się obaj na oczekujące ich spotkanie z Lilith. Stali obaj na pokładzie i rozpoczęli rozmowę na ten sam temat. „Stawiam zakład dziesięć przeciw jednemu, Timie rzekł Bobby z przechwałką, że Lilith wszystkie trzy dni przetańczy ze mną. Wpadłem na pewien pomysł, który z pewnością zyska jej uznanie, chociażbyś ty miał pęknąć z tego powodu". Tim udał, że się tem nie przejmuje i odrzekł śmiejąc się: Zobaczymy kochany Bobbie, jeszcze nie jesteśmy w Carnarvon...

Kilka minut później został Bobby Morton zawołany do kapitana. Otrzymał rozkaz by ubrać się w kostjum nurka i zanurzyć się pod powierzchnię. Kapitan mianowicie specjalnie nałożył drogi, aby zbadać zatopione szczątki okrętu, który miał zawierać bogaty ładunek. Zadanie to powierzono Mortonowi. Tim nałożył mu hełm nurka i oświadczył z dziwnym uśmiechem: „Wydaje mi się Bobby, że ja sam będę tańczyć z Lilith".

REKINY NA HORYZONCIE

Bobby Morton zanurzył się pod wodę i począł się rozglądać za poszukiwanemi szczątkami okrętu. Po pół godzinie podał przez mikrofon wiadomość, że nic nie widzi i że szczątki okrętu znajdują się prawdopodobnie gdzieindziej. Nagle spostrzegł dwa olbrzymie cienie wyłaniające się z mrocznych głębi. Dreszcz przeszedł go do szpiku kości. Były to rekiny. Jeśli jaknajszybciej nie zostanie wciągnięty w górę, będzie to jego ostatnia wycieczka.

„Szybko w górę Timie — wrzasnął do mikrofonu — rekiny krążą w mojem pobliżu.

Odpowiedzią był krótki zły śmiech. „Na Boga Timie, te bestje rozerwą mnie na sztuki, jeśli mnie natychmiast nie wciągniecie na górę".

Nagle usłyszał Bobby głos swego rywala: „Czy koniecznie chcesz jeszcze podobać się Lilith, Bobby? Jeśli ciągle jeszcze myślisz o tem, żeby z nią tańczyć, to zaraz pożrą cię rekiny!".

Bobby uczuł, że ręce i nogi odmawiają mu posłuszeństwa. Odpowiedź utkwiła mu w gardle. Coraz bliżej, coraz groźniej krążyły wokół niego niebezpieczne cienie... Wtedy usłyszał znowu głos z góry: „Jeśli zrezygnujesz z Lilith, to każę cię wyciągnąć". — „Szybko, na miłosierdzie Boskie" — zawołał głos z dołu — „Czy przysięgniesz mi na życie swojej matki, że w przyszłości pozostawisz Lilith w spokoju?" — „Tak, tak przysięgam ci Tim!".

ZEMSTA URATOWANEGO

Dosłownie w ostatniej chwili poczęła działać prowizoryczna winda i Bobby Morton wypłynął z niebezpiecznej głębi na powierzchnię. Jeden z rekinów usiłował schwycić go za nogę, ale szybki cios oszczepem nurka zmusił go do ucieczki. Przeżycia te spowodowały omdlenie Bobba, tak, że bezprzytomnego wyciągnięto na pokład.

Gdy uratowany nurek odzyskał zmysły, wziął do ręki krótką sztabę żelazną, udał się z tem na drugą stronę okrętu, gdzie Tim był właśnie zajęty. Zadał mu jeden silny cios, którym strzaskał czaszkę rywalowi.

Sąd przysięgłych uwzględniając jego motywy obszedł się z nim łagodnie.

Został skazany na kilka tygodni więzienia.

Wybuch wulkanu zngraża miastu

HILO (Wyspy Hawajskie). Panuje tu wielkie podniecenie, gdyż strumień lawy, spływający z wulkanu Maunaloa, w ciągu ubiegłej nocy zbliżył się znacznie do miasta i w obecnej chwili znajduje się o niecałe 4 mile od miejskich rezerwuarów wodnych.

Dwunastu pilotów wojskowych otrzymało polecenie dokonania próby odwrócenia strumienia lawy w inną stronę przez rzucanie bomb. Jeśliby ta próba zawiodła, inżynierowie wojskowi starać się będą o skierowanie strumienia lawy do oceanu wysadzając przy pomocy dynamitu niektóre tereny, na drodze płynącej lawy.

HONOLULU. Według doniesień z Hilo, jeden z samolotów, które podjęły próbę wstrzymania strumienia lawy, płynącego z wulkanu Maunaloa zrzucił 10 bomb tuż przed posuwającym się strumieniem lawy. Szerokość strumienia lawy wynosi około 70 mtr. Inne samoloty bombardowały krater wulkanu.

Liczą się z możliwością zatkania krateru przez wybuchy bomb. Byłby to pierwszy wypadek przerwania ręką ludzką wybuchu wulkanu.

Fantastyczne podatki spadkowe

(la) Wiadomo, że w Anglji źródłem dochodu państwowego, są ogromne podatki, nakładane przez rząd na spadkobierców. Nie wystarcza tam, że spadkobiercy opłakują śmierć bliskiego krewnego, w dodatku majątek ich ulega znacznemu zmniejszeniu. Pochodzenia tego surowego prawa, należy szukać w czasach królowej Wiktorji, gdy sir Vernon Harcourt, który od zwyczajnego przedstawiciela Izby doszedł do stanowiska ministra spraw wewnętrznych, a zakończył karjerę jako minister skarbu. On to właśnie wprowadził ten podatek.

Atakowany z tego powodu, odpowiedział: „Dlaczego nie mamy nakładać podatku na bogatych? Jesteśmy przecież obecnie wszyscy socjalistami". W istocie podatek najbardziej obciążał zamożnych. Tak np. kto odziedziczył dwa miljony funtów, musi państwu oddać 1 miljon, ale kto otrzymał w spadku miljon, praci tylko 400.000 funtów. Ponieważ liczba miljonerów stale się zmniejsza, gdyż w ubiegłym roku było ich 900, a w tym tylko 600, więc ministerstwo wie, że w tym roku dochód z podatku spadkowego będzie znacznie mniejszy, niż w ubiegłym.

W ubiegłym roku dochód ten wyniósł 1600 miljonów złotych, w tym roku ministerstwo liczy na 250 miljonów.

Rekordzistami w dostarczaniu rządowi pieniędzy spadkowych, są zmarli w roku 1909 dwaj członkowie rodziny Wills. Rodzina ta zapłaciła rządowi w ciągu lat 400 miljonów funtów.

Wielkie manewry w Japonji

Niedawno odbyły się w Japonji wielkie manewry wojskowe. Na zdjęciu nocny przemarsz kawalerji.

W WIRZE STOLICY

NA TRISTAN DA CUNHA NIEMA SEKWESTRATORA

Naprawdę ciekawe rzeczy piszą tylko ludzie, co piszą bardzo rzadko. Im rzadziej — tem lepiej. Wielkie arcydzieło mógłby napisać dopiero niepiśmienny.

Witold Sągajłło to — wyjąwszy rodziców, rodzeństwo i ciotki — nieznany pionier literatury. Napisał świetny szkic o wyspie Tristan da Cunha, który Gazeta Polska zamieściła w swym dodatku morskim.

Tristan da Cunha, smutna wyspa na 37° szerokości — któż nie słyszał o niej? Przecie dzieci Kapitana Granta stwierdziły, że i na niej niema ich ojca.

Dziś mieszka na tej skale 90 mężczyzn i 70 kobiet. Są spokrewnieni ze sobą na krzyż i na wspak, hodują 4!! krowy, sadzą dwa kartofle, by wykopać potem jednego, węszą czy gdzie nie zdechł jaki ptak, by go zeżreć, marzną, głodują, żyją z jałmużny.

Żebrzą na statkach, które przybijają do Tristan da Cunha. Ponieważ statek przybija mniejwięcej raz na dwa lata, więc powodzi im się gorzej, niż naszym żebrakom odpustowym. Jeszcze po śmierci żadnego tristana nie znaleziono w jego sienniku nocnika, pełnego carskich pięciorublówek i książeczki PKO na tysiące złotych.

Zimno bjabelne na tej cholernej wyspie, drzewa tam nie rosną, na spacer niema gdzie pójść, kina nieczynne, wódki niema, o radju nikt nie słyszał, w bridża nie umieją, — żywot chłopa poleskiego jest zbytkowny i rozkoszny w porównaniu z dacunhowym.

Kiepskie życie!

Czegóż ci ludzie tkwią na Tristan da Cunha? Czemu nie poproszą by ich zabrano, przewieziono w jakąś sensowniejszą okolicę?

Anglicy proponowali, że przetransportują cały klan do Transwalu, że obdarzą ziemię i bydłem. Dacunhowcy zamachali rękoma z oburzeniem. Za nic! Chcą zostać na swem bezludziu.

Oto filozofowie prawdziwi. W dzisiejszych, znaterjalizowanych czasach znalazło się aż 160 filozofów, którzy nie chcą bogactwa, nie chcą zrobić karjery, nie chcą uciech, dancingu i wina.

A możeby chcieli? Może to nie wstręt do tych rzeczy zatrzymuje ich na Tristan da Cunha, może to obawa przed innemi akcesorjami cywilizacji.

Boją się złodziei, hochstaplerów, bokserów, policjantek, sekwestratorów. Tam nie płacą podatków, co wyciągną z krowy czy ziemi — to ich. Wiatr może porwać kapelusz — nie porwie go sekwestrator. A to zupełnie inny kaliber zmartwienia.

Dacunhowcy są widocznie trzeźwymi ludźmi. Oceniają trafnie swe zdolności umysłowe, swe możliwości. Wiedzą, że w cywilizowanem świecie nie dochrapią się tych dobrych rzeczy, a zato napewno staną się pastwą tych złych. Klepać biedę i jeszcze mieć sekwestratora na karku — nie! lepiej zostać na Tristan da Cunha.

Karol.

CZY JESTEŚ CZŁONKIEM LOPP?
ZAPISZ SIĘ NA CZŁONKA L. O. P. P.

RÓŻNE POWIEŚCI

Różne powieści Niepodobne do siebie. Każda (z wyjątkiem dwóch) nawet zewnętrznie stara się wyodrębnić spośród swych przygodnych koleżanek na mojem biurku, a każda upomina się o słówko uwagi. O życzliwe słówko, bo przecież każda spełnia jakąś misję i niesie kaganiec oświaty. A niektóre szczególnie mocno, aż krzykliwie podkreślają swoją programowość Prawica, lewica, centrum, bezpartyjna.. Ależ dobrały się!..

Głos ma prawica. ND. Wydawnictwo, naturalnie, Księgarni św Wojciecha, która przeważnie tylko w serji „książek nie dla każdego" daje rzeczy wartościowe, zwykle zaś kwalifukuje książki do druku w sposób wyjątkowo łagodny i niezawsze kieruje się kryterjami artystycznemi. Oto dwie książki — bliźniaczki: takie samiuteńkie, tylko jedna niebieska, druga różowa. Nawet nazwiska autorów są uderzająco podobne: Grabski i Rabski. Coś jak Pat i Patachon. Tylko słynni komicy filmowi mają równy talent, młodzi zaś powieściopisarze są nierówni: Grabski przewyższa Rabskiego nietylko nazwiskiem, dłuższem o jedną literę, ale i talentem.

Powieść **Wł. J. Grabskiego** „Kłamstwo" była drukowana na łamach „Prosto z mostu" i wówczas miała wielkie powodzenie, gdyż białe plamy — ślady zębów cenzury, — jak blizny na twarzy bojowego żołnierza, „zdobią" powieść, intrygują. Momenty publicystyczne, których w powieści jest poddostatkiem, nie raziły na łamach tygodnika mającego przeważnie materjał publicystyczny. W książce jednak...

Bohater powieści, młody narodowiec wypowiada walkę z kłamstwem, którem po brzegi jest wypełnione nasze życie społeczne, a przedewszystkiem polityczne. Przygody tego szlachetnego młodzieńca nie są przygodami komicznemi w stylu słynnej komedji „Jeden dzień bez kłamstwa"—są raczej tragiczne, bo kłamcy (czyli „saratorzy") nie przebierają w środkach. Bohater „Kłamstwa", uzdrawiający sanację przypłaca swoją działalność sanacyjno - contr - sanacyjną własnem zdrowiem: pada ofiarą bandyckiego napadu we własnem mieszkaniu, później zaś całkiem nieoczekiwanie zapada na suchoty. Na ostatnich kartach powieści czuje się już znacznie lepiej i w następnej powieści, którą autor zapowiada na rok 1936, da Bóg, wyzdrowieje. Trzeba jeszcze dodać, że bohatera, a raczej bohaterów powieści czytelnicy już mogli poznać z poprzedniej powieści p.t. „Bracia".

Co można powiedzieć o powieści Grabskiego, jako o dziele literackiem? Jest to powieść — efemeryda. Jej zadaniem jest odtworzenie, mniejsza czy całkowicie ścisłe, ale bardzo plastyczne, współczesnej polskiej rzeczywistości. Autor osiąga ten cel, ale... przecież już w tej chwili, w okresie palenia archiwów BB, powieść mówi o uciekającej przeszłości. Za pięć lat nie będą nawet intrygować kropki, wskazujące na spustoszenia, porobione przez cenzurę, — za dziesięć nikt „Kłamstwa" czytać nie zechce. A jednak powieść nie jest tylko literacko rozwodnionym zbiorem artykułów publicystycznych, — ma słuszne aspiracje do dzieła literackiego; wykazuje niewątpliwy talent autora. Autor idzie dobrą drogą: dobrze, iż zaczął od wierszy, od sonetów (pierwszorzędne to jest ćwiczenie językowe!), dobrze, iż napisał rozprawę o K. Fourierze, niedobrze tylko, iż nieco za długo siedzi w najtańszej powieści, powieści publicystycznej. Trzeba z tego wyjść na szerszą drogę. Można mieć nadzieję, iż autor tę szeroką drogę znajdzie!...

Tego, niestety, nie można powiedzieć o Januszu Rabskim, autorze powieści pod obiecującym tytułem „Alma Mater". Chybiona powieść. Nie powieść zresztą, ale „agitka" endecka, tak jaskrawa, że staje się złośliwą satyrą na młodzież narodową. Rzecz się dzieje w Warszawie. Występują osoby pod bardzo przezroczystemi pseudonimami. Nawet nie znając warszawskiego życia i stosunków wśród akademików, łatwo jest w wielu wypadkach zrozumieć o kogo chodzi. Ci, którzy zostali sfotografowani w powieści Rabskiego, przypuszczać należy, z zaciekawieniem przeczytają zdania i stronice, poświęcone ich osobom. Ale czytelnicy nie wtajemniczony w życie koleżeńskiego kółka, do którego należał na uniwersytecie autor, znudzą się porządnie i zirytują. Irytacja ta powstanie nietylko wskutek niezmiarkowanego propagowania programu politycznego endecji, ale przedewszystkiem dlatego, że w „Alma Mater" brak właśnie... Almae Matris!"...

Głównym bohaterem jest pan prezes Andrzej Zarucki. Narodowy demokrata i katolik. Korporant. Działacz Akademicki. Wystarczy wejść do jego pokoju:

— „Na ścianach wisiał szereg fotografij z licznych uroczystości akademickich i zjazdów. Pośrodku duża fotografja wielkiego nauczyciela Narodu (?!), który zaprowadził Polskę do stołu zwycięzców w Wersalu (!). Na środku biurka stał maleński krzyżyk—ciosany z wielkiej soli. Nad tapczanem, na dywanie skrzyżowane rapiery i zniszczony dekiel o barwach korporacji „Gdynja"....

Pan prezes Bratniaka urzędował w pocie czoła.

— „Andrzej Zarucki przeglądał kalendarz terminowy. Na każdej stronie, odpowiadającej jednemu z dni, było wymienionych po kilkanaście punktów czekających go zajęć, które musiał wykonać, by nie zaniedbać całokształtu swych obowiązków".

Studja uniwersyteckie nie należały do tego „całokształtu". Poza paru anegdotkami na temat profesorskich pytań egzaminacyjnych, niema ani słowa o wykładach, o pracy naukowej, o troskach i radościach akademików. Natomiast są szczegółowe opisy urzędowania pana prezesa w Bratniaku, pracy politycznej, prowadzonej przez studentów, wyścigów z totalizatorem (studenci mają konie wyścigowe lub grają hazardownie), bi by w korporacji, flirtów z nudzącemi się panienkami i t.p. Obraz bardziej, niż jednostronny już chociażby dlatego, że niema wzmianki, — słówka jednego! — o studentach, borykających się z nędzą i o studentach, pracujących naukowo.

Co to jest Uniwersytet, podług powieści Rabskiego? Jest to magnificencja i paru profesorów, przydzielonych do Bratniaka w celu ściskania prawicy pana prezesa. Na czem polega praca studenta? Na urzędowaniu w Bratniaku, na bywaniu w kawiarniach, na urządzaniu wesołych zabaw w korporacji, na prowadzeniu pracy politycznej. Jak wyglądają studenci warszawscy? Wszyscy są narodowcami wiernymi wyznawcami nauki „wielkiego nauczyciela Narodu", wszyscy są korporantami, rodzice wszystkich mają kamienice w centrum Warszawy. I wszyscy nie są zbyt inteligentni...

Własna dygnitarska wielkość działacza akademickiego przeszkodziła autorowi zobaczyć w życiu akademickiem zdarzenia naprawdę wielkie i ciekawe, ludzi wartościowych i nieprzeciętnych.

Zupełnie niepodobna do tych tendencyjnych powieści jest bezpretensjonalna, ale bardzo zajmująca i z talentem napisana powieść **Jerzego Marlicza** „Ośmiornica" (Wyd. św. Wojciecha). Rzecz się dzieje na Syberji, w okresie rewolucji. Grupka Polaków, zarzuconych przez los na odludzie syberyjskie, Polacy — sybiracy, dobrze już znoskwiczeni, a wreszcie Polacy, z kategorji tajemniczych obie żywiatów... Intryga szpiegowska, zbrodnia, tajemnica, jak zmora przygniatająca kilka ofiar, i zagadkowa, demoniczna „ośmiornica" w szarem, skromnem ubraniu siostry miłosierdzia... Powieść urywa się w momencie czy nie najciekawszym, — czytelnicy z niecierpliwością będą oczekiwać zapowiedzianego dalszego ciągu...

Na Murman przenosi czytelnika **Zdzisław Chrząstkowski**, który już w poprzedniej swej książce („Na Murman") wykazał nieprzeciętny talent literacki i narratorski, w nowej zaś p.t. „Legenda murmańska" (Wyd. Gł. Księg. Wojsk.) stwierdził, że piórem włada doskonale, a przeżycia ma wyjątkowo bogate i głębokie. O swej nowej książce mówi autor: — „Jest to literacka charakterystyka legendy murmańskiej. Szmat życia w pryzmacie twórczości. Pulsowanie krwi i instynktów ludzkich, tygiel ideałów, płonących, jak żagwie, i dzieje młodzieńczego animuszu Murmańczyków"...

Szkice Chrząstkowskiego są niezmiernie ciekawe, a mają większe znaczenie i jako dokument historyczny, i jako dokument literacki, bo zawierają nieznany utwór Małaczewskiego i wiele mówią o tym przedwcześnie zmarłym poecie.

Spółka literacka z zespołu „Przedmieście", **H. Boguszewska i J. Kornacki** napisali nową powieść „Wisła" (Nakładem Ks. Atlas).

Nie miasto, lecz rzeka. Berlinki. Ich mieszkańcy, chodzący po ferdece, wybiegający przez lugrabę na sztand i słuchający, jak nad ligustrem powiewa gwar miasta... Dziwni ludzie, dziwny język, tylko bieda i troski nie są dziwne: nad wodą, czy na lądzie wszędzie są jednakie!..

Powieść jest ciekawa, jako obraz życia mało znanego środowiska, — jest wartościowa, jako dzieło literackie, które bynajmniej nie chce się ograniczyć do biernej roli aparatu fotograficznego.

W. Charkiewicz.

Litanja za Marszałka Piłsudskiego do Matki Boskiej Ostrobramskiej

KYRIE ELEJSON, CHRYSTE ELEJSON... MATKO ZBAWICIELA,
KTÓREJ KAPLICA BRAMĄ NAD WILNEM WYSTRZELA...
WIDOMA OCZOM TŁUMÓW W KORONIE Z PŁOMIENIA,
PANNO, KTÓREJ MODLITWA ŚMIERĆ WE ZDROWIE ZMIENIA,
MATKO ŁASKI, CO RANY GOISZ,
DOMIE ZŁOTY, KTÓRY W NIEBIE STOISZ,
CZYSTA BEZ SKAZY I PRAWDZIWA CAŁKIEM
— O PANI OSTROBRAMSKA, MÓDL SIĘ ZA MARSZAŁKIEM.
MÓDL SIĘ ZA NIM, BO NAS ŻAL ONIEMIŁ,
MÓDL SIĘ ZA NIM, BOŚMY TUŻ PRZY ZIEMI.
MÓDL SIĘ ZA NIM: MYŚMY ZBRUKANI I PRÓŻNI,
I ZŁA OD DOBRA, A KŁAMSTWA OD PRAWDY NIE RÓŻNIM,
I OCZY CIĘŻKIE OD ŁEZ KU PIERSIOM CHYLĄ NAM GŁOWY...
O MÓDL SIĘ ZA NIM, STRAŻY WIERNA, WIEŻO Z KOŚCI SŁONIOWEJ.

KYRJE ELEJSON, CHRYSTE ELEJSON...
CHWAŁA ŚWIĘTYM TWOIM, PANNO CZCIGODNA, MIEJSCOM:
CZĘSTOCHOWIE, KODNIOWI, ŻYROWICOM, PIEKAROM SŁAWIONYM CUDAMI.
—
ALE NAJWIĘKSZA CHWAŁA TOBIE W OSTREJ BRAMIE,
CHWAŁA CI W ZBROI TWEJ SREBRNYM I ZŁOTYM RYNSZTUNKU,
I WILNA I MARSZAŁKA MOCNA OPIEKUNKO.
TOBIE CZOŁEM BIJEMY, PRZED TOBĄ W PROCHU ROZSYPANI,
O MÓDL SIĘ ZA NIM.
MÓDL SIĘ ZA NIM, SIOSTRO NASZA NAJŚWIĘTSZA W STWORZENIU,
ZA NIM, KTÓRY, SCHYLONY W TRUDZIE, ZŁO WYPLENIAŁ,
KTÓREGO KĄSAŁO WSZYSTKO CO PADALCZE,
KTÓRY DO DNIA OSTATNIEGO WALCZYŁ
I BRAŁ NAD SIŁY, WIEDZĄC, ŻE NAD SIŁY BIERZE,
ZA TWOIM ROBOTNIKIEM I ŻOŁNIERZEM.
MÓDL SIĘ ZA NIM, GWIAZDO ZARANNA, A NIE KŁADŹ TWEJ ŁASCE TAMY,
BŁAGAMY.

ZA NAS ON, NIBY KLEJNOT, ZASTAWIŁ SWĄ DZIELNOŚĆ
I SWĄ DOCZESNOŚĆ I SWĄ NIEŚMIERTELNOŚĆ —
— PRZYSIĘGAMY, ŻE TAK BYŁO! —
WSZYSTKO ZASTAWIŁ ZA MIŁOŚĆ,
W NIEJ CHODZIŁ, JAK INNI W ZBROI.
DUSZĘ SWĄ ZA BRACIĘ SWOJĄ,
DUSZĘ SWĄ ZA DZIECI SWOJE...
TY WIESZ: TAK BYŁO.
CZY MOŻE BYĆ WIĘKSZA MIŁOŚĆ?!

O MATKO MIŁOSIERDZIA, UPADAJĄCYCH ORĘDOWNICZKO,
PRZYCZYŃ SIĘ ZA NIM.
POCIESZYCIELKO STRAPIONYCH, KTÓRA WIN NIE PAMIĘTASZ I ODSTĘPSTW NIE LICZYSZ,
PRZYCZYŃ SIĘ ZA NIM.
KTÓRA KRÓLUJESZ NAD SŁOŃCAMI,
ALE ZAZNAŁAŚ GORYCZY,
KTÓRA ROZDAJESZ POCIECHY
GRZESZNIKOM, SAMA — BEZ GRZECHU...
JAKŻE SIĘ MODLIĆ MAMY, MY, SPLĄTANI, SKALANI!?
TY, PANNO PRZECZYSTA,
O TO, CO WIEKUISTE,
PRZYCZYŃ SIĘ ZA NIM.

O KRÓLOWO ANIOŁÓW, SCHYLONA NAD ŻAŁOBĄ LUDZKĄ,
KRÓLOWO APOSTOŁÓW, SIEROCTWU LITOSNA,
KRÓLOWO POLSKA — BĄDŹ NAM MATKĄ I SIOSTRĄ,
MÓDL SIĘ ZA MARSZAŁKIEM PIŁSUDSKIM!
KYRJE ELEJSON, CHRYSTE ELEJSON.
CHWAŁA TOBIE I TWOIM W POLSCE CUDOWNYM MIEJSCOM
W CZĘSTOCHOWIE, SOKALU, LEŻAJSKU, POCZAJOWIE, ŁUCKU — SŁAWIONYM CUDAMI.
ALE NAJCHWALEBNIEJSZA TOBIE CHWAŁA W OSTREJ BRAMIE.

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Linoleoryt Kazimiery Adamskiej-Rouba.

ŚWIĄTYNIA GOTYCKA POEZJI Z. KRASIŃSKIEGO

Fragment odczytu wygłoszonego w Berlinie

Wszystko, co Krasiński napisał, stanowi harmonijną całość, wszędzie taż sama myśl przewodnia; zdawałoby się, że poeta przystępując w 20-tym roku życia do pracy swojej, miał już powzięty z góry, szczegółowo przemyślany i na długie lata rozłożony plan i że dzieła jego są stopniowem planu tego realizowaniem. Niema tam ani wahań, ani skoków; niema potrzeby dzielić twórczość poety na okresy; to jednolity gmach, świątynia gotycka, w której duszę jej twórcy przepełnia modlitwa, przez nią, z jej pomocą usiłuje on wejrzeć w głębie myśli Bożej we wszechświecie i odgadnąć wyroki Opatrzności.

Fundamentem tej świątyni jest „Nieboska komedja", szczytem — modlitewny zachwyt „Prześwitu" i „Psalmów", a wnętrze stanowi „Irydjon".

Poezję Krasińskiego określić można jako poezję przyszłości, poezję proroczą. Jest ona wynikiem naturalnym owego uczucia sprzeczności między ideałem a rzeczywistością, między wiarą w Opatrzność a świadomością niezwyciężonej potęgi zła, które stanowiło cechę charakterystyczną romantyzmu, szczególnie zaś ciężkiem brzemieniem legło na Polsce jako następstwo utraty niepodległego bytu Tem przeto namiętniej ogarniała żądza przedarcia zasłony przyszłości: może tam w jej zamglonej dali ujrzymy tryumf sprawiedliwości.

W poezji, którą pochłania myśl o czasach przyszłych, bierze z natury rzeczy górę refleksja; poetę mało pociąga rozmaitość charakterów ludzkich, interesują go epoki, narody, warstwy społeczne, stronnictwa polityczne; wskutek tego w postaciach, które tworzy, pierwiastek indywidualny ustępuje miejsca symbolizmowi. Pod względem artystycznym poezja Krasińskiego nie dosięgnęła wyżyn, które osiągnął Mickiewicz, natomiast „daje nam ona — cytuję słowa Tarnowskiego — taki komentarz do historji wieku XIX, taką ilustrację, że dla potomków naszych będzie zródłem do poznania uczuć naszych i poglądów, naszych wątpień i błędów, naszych namiętności i walk politycznych, słowem całego czyśca dni naszych".

Te słowa Tarnowskiego dają się doskonale zastosować do **Nieboskiej Komedji.** To fundament, na którym stoi gotycka świątynia poezji Krasińskiego; młody laty, zdumiewająco przenikliwy i poeta dał tam przed stu przeszło dziwnie objektywny obraz straszliwej rewolucji, która dopiero w naszych czasach wybuchnęła w Rosji i stamtąd zmierza do wzniecenia wszechświatowego pożaru. Walczące strony uosobił autor w postaciach Pankracego i hr. Henryka: z jednej strony rewolucyjno maksymalistyczne doktrynerstwo, zrodzone z materjalistycznego poglądu na świat, niezdolne do pracy twórczej, zdolne tylko do niszczenia, z drugiej — leniwy estetyzm wysubtelizowanej arystokratycznej kultury, lubujący się nieraz w marzeniach bardzo wzniosłych, lecz pozbawiony woli i siły do ich urzeczywistnienia. Obydwie strony giną; wśród ciemności i mroku, które zstępują na ziemię, ukazuje się krzyż ognisty. **Galilaee vicisti,** woła konający Pankracy.

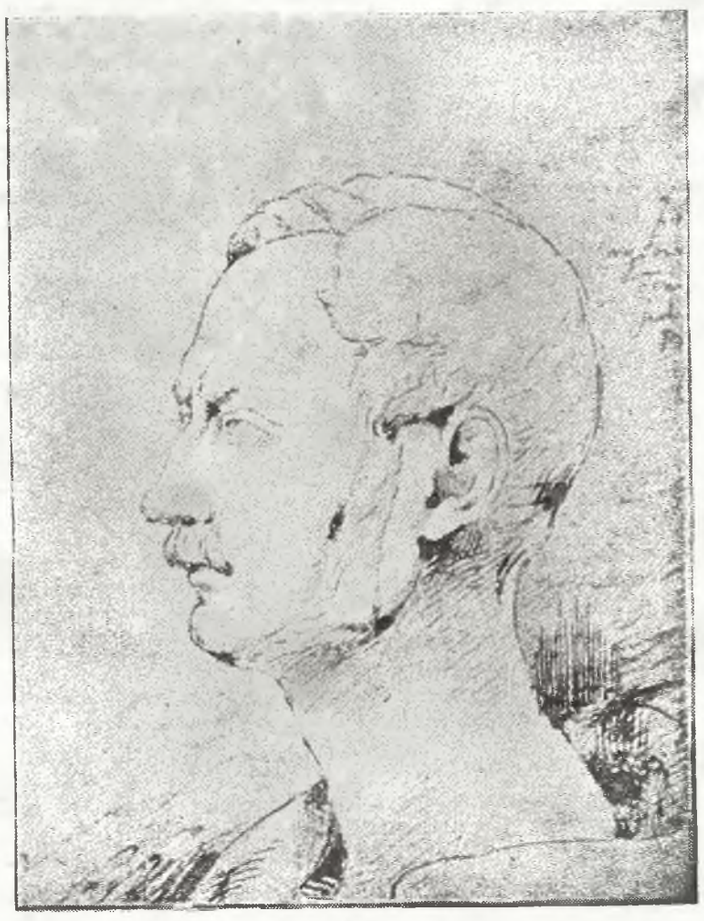

ZYGMUNT KRASIŃSKI
rysunek C. Norwida

Galilaee vicisti, czyli zbawienie jest w Chrześcijaństwie. Ale ludzkość odeszła od Chrześcijaństwa; niechże idea chrześcijańska obudzi się w sumieniu narodu polskiego, niech ona uzna w tem zbawienie swoje i zbawienie świata. Taką jest myśl przewodnia poematu dramatycznego „Irydion" (1836). Ale czy zbawienie jest możliwe w granicach historji? Pytanie to stawia poeta w „Trzech myślach Ligezy" (1839) i odpowiada negatywnie. Niebieskie Jeruzalem leży poza granicami historji. Niemniej jednak dzieje doczesne ludzkości powinny być przygotowaniem zur Erfüllung ihrer Hoffmungen in einem himmlischen Jenseits i w Przedświcie (1843), potem w **Psalmach** usiłuje poeta pogodzić apokaliptyczną eschatologję swoją z mesjaniczną wiarą w powołanie Polski.

Marjan Zdziechowski.

NAJLEPSZE ŻYCZENIA NOWOROCZNE
składa wszystkim Czytelnikom i przyjaciołom naszego pisma
REDAKCJA

Kotlet kolektywny czy kotlet indywidualny

Okazuje się, że kwestja kobieca wcale nie jest tak łatwa do rozwiązania. Siedzieć w kuchni? W salonie? W fabryce? W biurze? Pracować zawodowo czy zawodowo rodzić dzieci? Jeden mówi tak, drugi owak, a wogóle można dostać kręćka.

Naprzykład przeczytałam artykuł Leona Kruczkowskiego. O Kruczkowskim poza jego książką mi nie wiem nic. Młodszy czy starszy? Szczery, czy nie? Tylko tyle, że mężczyzna i taki„na lewo".Artykuł jest częścią większego odczytu. Nazywa się „O rzeczywiste wyzwolenie kobiety". Przeczytałam go w „Poprostu". Owszem. Podobał mi się. Przyprawiony jest socjalistycznym sosem. Dla tych spraw mam zawsze sentyment. Przypominają się mi najmłodsze lata, kiedy również młodociany Mek Niedziałkowski zaszczepiał w nas socjalizm. Te hasła mnie zawsze „biorą". A teraz tem bardziej. Boję się, że wrócę do socjalizmu innemi drzwiami i po długiej tułaczce. Gdy się człowiek myślą cofnie wstecz, spotyka na tamtym gruncie wszystkich, kogo się szanowało. Więc na socjalizm można mię złapać, jak rybę na przynętę. Ale jest jeszcze jedna kwestja, która mię rozżarza. To kwestja krzywdy kobiecej. Kruczkowski łączy ją z krzywdami, które płodzi kapitalizm. Kapitalizm ten dał kobiecie „służebne stanowisko w komórce rodzinnej" Ach ta „komórka"! Kruczkowski traktuje ją „jako kapitalistyczny ośrodek spożycia". Poto jest w tym ustroju samodzielne gospodarstwo domowe.Rodzina mogłaby istnieć i bez indywidualnego gospodarstwa. No i tu mamy kapitalny obraz domu wielkomiejskiego, kamienicy, gdzie codzień o określonej godzinie w 60 kuchniach sześćdziesiąt istot płci żeńskiej odprawia kuchenne nabożeństwo przy garnkach i ogniu. Kruczkowski uważa to za „marnotrastwo dóbr materjalnych i zaprzepaszczanie ogromnych ilości energji ludzkiej, sił duchowych i fizycznych niemal połowy wszystkich członków społeczeństwa".

„Cóż za monstrualne głupstwo"! Biedne „westalki dymiących kominów".

No więc jakie wyjście podaje Kruczkowski? Uspołecznienie konsumpcji! Zastąpienie 60 kominów przez jeden komin.

Ale ja znów myślę, że te kwestje społeczne nie są tak łatwe. Wszystkie przepisy na szczęście powszechne dają w rezultacie zakalec, który okazuje się w zastosowaniu przepisów na praktyce.

No bo weźmy znów ten jeden kolektywny komin.

Tam już musi być mechanizacja. Podział pracy. Maszyny. Wtedy w tej kamienicy wielkomiejskiej o danej godzinie jakaś jedna otępiała i znudzona istota będzie stała przy mechanicznej obieraczce kartofli a znów inna będzie sypała węgiel do pieca, a inna wciąż przesuwała blachy z pieczenią. Prawdopodobnie żadna nie będzie miała zadowolenia, że przyrządzi potrawę w całości. Tu — mimo, że dawnemi sympatjami czepiam się wywodów Kruczkowskiego — muszę przyznać rację Piaseckiemu („Prosto z mostu", „Po drodze międzyplanetarna").

„Myślę, że robotnik, stojący przy taśmie automatycznej i powtarzający do ogłupienia jeden i ten sam ruch, ma słabą pociechę z tego, że się ogłupia nie dla zysku kapitalisty, ale dla dobra społecznego".

„Rozkoszy tworzenia, stanowiącej istotę człowieczeństwa, nie wolno odbierać nikomu".

Hola! Proszę nie posądzać, że walczę o prawo do garnków. Nic tam po mnie. Zero jestem pod tym względem.

Ale życie nauczyło mię ogromnej tolerancji. Wiem, że ludzie są różnorodni, rozmaicie uzdolnieni i wiem, że niejeden szewc więcej wart jest od gładkiego zarozumialca, który dzięki pobłażliwości gremjum otrzymał swój doktorat. Każdy musi mieć stosowne miejsce, gdzie będzie pożyteczny i zadowolony. Odbierając niektórym kobietom możność tworzenia symfonji z obiadów, odebralibyśmy im sens życia.

Ale! Nie tylko kobietom! Czy szan. czytelnicy nie spotykali zażywnych panów, którzy się doskonale znają na przyrządzaniu potraw?

„Tu, panie dzieju, pieprzyku, tu soli, tu trochę koperku. To trzeba lekko przysmażyć, że w środku było surowe i to dać na duży ogień, a to gotować wolno".

Przecież nie kłamię? Iluż to mężczyzn wsadza nosa do kuchni? A jakie to grymaśne, wybredne?! Oni wszyscy zwarjowaliby przy tym wspólnym kominie i hurtownym wytwarzaniu kotletów. Ma rację Kruczkowski, mówiąc o mężczyźnie — posiadaczu. Część z nich żeni się po to, żeby mieć na własność wykwalifikowaną siłę do kuchni. Myślę, że ci smakosze zrobiliby kuchenną rewolucję w okresie „uspołecznionej konsumpcji" i zdemolowaliby ten wspólny komin. Oni wymagają inwencji, twórczości, polotu natchnienia w wytwarzaniu kotleta z majerankiem? Bez? Ze śmietanowym sosem? Z przyrumienionem masłem? A kolektywny kotlet przyrządza się według ministerjalnego okólnika. Czy to może być smaczne? Kobieta westchnie i zje. A mężczyzna zrobi rewolucję. Nie? Pomyślmy.

A może pogodzimy się jakoś? Zróbmy wysiłek, żeby się porozumieć! Dlaczego kobieta ma być odsyłana do kuchni w ustroju kapitalistycznym czy kolektywnym? Rozumiem, że rodzenie dzieci w każdym wypadku zostanie przy niej. Ale kuchnia? Do kuchni powinni być odsyłani ludzie, którzy mają rozwinięty zmysł smaku i zdolności kulinarne. Jeżeli taki uzdolniony osobnik chce sam zrobić cały tort, to nie należy go zmuszać w imię kolektywizmu do zamykania czy odmykania drzwiczek w piecyku albo do wycierania naczyń. Niech robi tort indywidualnie, choćby miał nieco dóbr materjalnych zmarnować.

Ale znowu też nie można zmuszać człowieka płci żeńskiej, żeby przystosował swoją psychikę do kuchni. Taka kobieta może nie mieć kulinarnych uzdolnień. Sprowadzona na teren kuchni, zdolna jest zepsuć żołądki w całej rodzinie. Więc dlaczego zmusza się taką do zaniechania pracy zawodowej poza domem? Dlatego, że mężczyźni zaplątali świat w pętlę kryzysu? Przez tysiąclecia panoszyli się na wszystkich „odcinkach" życia. Zmieniali religje, ustroje, obalali rządy, robili zamachy, walczyli i kapitulowali, zdobywali i porzucali zdobycze — a dotychczas nie nakarmili wszystkich głodnych na świecie.

Właśnie może trzeba było, żeby oni sami zajrzeli do kuchni. Tam powinni być ludzie zdolni bez względu na płeć. A tyle wstydliwych zdolności i chęci marnuje się w tej dziedzinie w mężczyznach. Niejeden z nich, dziś wyższy urzędnik, właśnie nadawałby się na kucharza. „Brak organizacji" jak ubolewa Grzymała - Siedlecki.

Nie mężczyźni i kobiety, ale właściwi ludzie na właściwem miejscu. I w kuchni i na fotelach ministerjalnych. Bo wcale nie przypuszczam, żeby taki fotel nie nadawał się dla kobiety. Ale, niestety, do tego jeszcze daleko. Mężczyźni urządzili nagonkę na kobiety. Wciąż mówi się o redukcji mężatek. Kobiety mają wrócić do ognisk rodzinnych. Zanadto się pono „zmaskulinizowały". Tu ma rację Kruczkowski, że „jest to zwyczajny, dobrze znany i bardzo obskurny szowinizm męski". Nie rozumieją tego niektórzy mężczyźni. A i kobiety zresztą. Wogóle ludzie tępi. Tu znów cytuję Kruczkowskiego. „Jak tępota i ograniczenie umysłowe nie nadają powabu i wdzięku mężczyźnie, tak samo rozum i praca same przez się nie pozbawiają kobiety cech kobiecości". Ależ naturalnie! Możemy gremjalnie przysiąc, że pozostaniemy kobietami nawet nigdy nie biorąc do ręki patelni. Zresztą nie będziemy kwilić i wołać o łaskę. Ale brzydzimy się takimi, którzy, ratując się sami, spychają do wody słabszych i bezbronnych. Takie rzeczy potem się mszczą.W każdym razie będziemy walczyć.

Tak czy owak! Kruczkowski powiada: „W ramach kapitalizmu niezależność kobiet nie może być niezależnością całkowitą". Ach tak! No więc pomyślmy o innym ustroju. Tylko bez ogłupiającej niewoli mechanicznej. Bez kolektywnego otępienia, ale z kolektywnym zapałem.

W każdym razie, o ile mężczyźni raz jeszcze na własną rękę mają świat urządzać, prosimy o poszanowanie indywidualności.. O miejsce i szacunek dla twórczej jednostki. O błękit w górze! O wolny oddech! O szeroką przestrzeń dla ludzkiej radości! A jednak nie radzimy zapominać o towarzyszkach pracy. Bo te, których mózgów nie zabił czad kuchenny, przyjdą z pomocą.

Eug. Kobylińska-Mastejewska

Dosiego Roku

PAMIĘTAJMY O KRESACH ZAKORDONOWYCH

W dnie świąt narodowych i związanych z tem uroczystości pochodów, rewji, akademij, iluminacyj i całego świątecznego nastroju wolnej niepodległej ludności polskiej nurtuje w duszy smutne uczucie, że nie cała Polska, nie wszystkie jej ziemie są wolne, że są tereny, które nie dostąpiły tej łaski losu. Rozległe obszary wschodniej rubieży Rzeczypospolitej pozostały za kordonem, setki tysięcy Polaków tam zamieszkujących jęczy w niewoli najsroższej, jaką sobie wyobrazić można, bo nietylko pozbawieni zostali mienia i wolności osobistej, lecz nawet wolności ducha i sumienia,możności użalenia się przed oltarzem, wzniesienia prośby do Stwórcy, zaczerpnięcia pociechy w kościele i u duszpasterza. Czy w tych warunkach możemy się całkowicie oddać radości naszej, gdy bracia nasi są pozbawieni nawet tej odrobiny swobody sumienia, jakiej nie odmawia się nawet w ciężkich więzieniach.

Czy strata żyznych, rozległych ziem dawnej Rzeczypospolitej nie jest ciężką stratą dla państwa Polskiego, bez których przyszłość jest niepewna, a rozwój potęgi Polski zahamowany. Obecnie już posiadamy 8 miljonów Polaków poza granicami Ojczyzny, rozproszonych po całej kuli ziemskiej. Emigracja jest utrudniona, a nawet w niektórych wypadkach (Francja) Polaków odsyłają do kraju. A jaką gehennę przechodzą ci ludzie, którzy emigrują do Peru, Brazylji, Argentyny i t.d. i w większości wracają zgłodniali — obdarci. Iluż bezrobotnych posiadamy i dla nich żadnych widoków na przyszłość. A handel, przemysł, rzemiosła, jakże ciężki przeżywają kryzys i końca tego nie widzą. Bo brak nam kolonji, brak ujścia dla zbytku ludności, brak terenów do pracy i zbytu dla produkcji przemysłowej.

Włochy już posiadając obszerne kolonje wysłały 300.000 armję dla zdobycia nowych terenów, nie zawahały się zerwać z całym niemal światem, skazać na śmierć dziesiątki tysięcy swych żołnierzy, poświęcić miljardy lirów na tę imprezę, wejść w konflikt z własnem sumieniem, by siłą odebrać cudze ziemie. A cóż my uczyniliśmy? Z lekkiem sercem endecki sejm przez swych pełnomocników (Dąbskiego, Grabskiego), zrzekł się praw naszych do całej wschodniej połaci Białejrusi, przesiąkłej krwią i potem Polaków, gdzie nawet rząd zaborczy, chociaż nazywał te ziemie „iskoni russkij kraj" stosował inny system rządzenia, by w ludności tam zamieszkującej wytępić poczucie przynależności do Państwa Polskiego i chociaż nad tem pracował sto kilkadziesiąt lat, ludność ta została taką, jak w roku 1772. Bo trudno wyplenić to, co zasiewała ręka polska w ciągu kilku stuleci. Ziemia Mińska, Mohylewska, Witebska, stanowią obszar nie mniejszy niż obszar Rzeczypospolitej, słabo zaludniony o niskiej kulturze, zasobny w bogactwa naturalne mógłby on jeszcze zmieścić kilkunastomiljonową ludność,dać jej chleb i pracę, zużytkować bezrobotne ręce i umysły, spotrzebować zbytek produkcji przemysłowej, a tem samem zapobiec deficytom budżetowym.

I wszystko to zostało stracone przez krótkowzroczność sejmu, sprzedane za 30 miljonów rubli złotych, których nie zapłacono.

A przecież wtedy, gdy był zawierany traktat w Rydze, wróg zwyciężony i pod strachem rewolucji gotów był oddać nam granice 1772 r., lecz panowie z sejmu ziemie wschodnie uważali na „wrzód na ciele Rzeczypospolitej" i nawet zarzuty czynili ś.p. Komendantowi za samowolne uratowanie ziemi Wileńskiej.

Trudno się pogodzić z tą stratą, którą słusznie nazwano czwartym rozbiorem Polski. Nawet te ziemie, które po wypędzeniu bolszewików zostały zajęte przez wojska polskie, zostały spowrotem im oddane. Czyż może z tem się pogodzić naród polski, zapomnieć te krzywdy i raz na zawsze wyrzec się myśli odzyskania tego, do czego ma słuszne prawo. Różnie się wszystko plecie na tym Bożym świecie, kto dziś u góry, jutro spada na dół i odwrotnie. Carat był mocny — Polska powalona. Carat upadł — Polska powstała. Na każdą potęgę jest jeszcze większa potęga. Jak się ułożą stosunki na dalekim wschodzie i na zachodzie któż przewidzieć może. Więc nie traćmy nadziei i jak niegdyś powtarzaliśmy „nie zginęła jeszcze Ojczyzna", tak dziś sobie powiedzmy „nie zginęły jeszcze dla nas kresy zakordonowe" i konsekwentnie dążmy do tego.

B. Iżycki Herman.

NATURALNY SOK CZOSNKU ff
PRZY KASZLU
ARTRETYZMIE REUMATYZMIE SKLEROZIE
APTEKA MAZOWIECKA
WARSZAWA, MAZOWIECKA 10
Z MARKĄ OCHRONNĄ „FF"

Obywatelu, wiedz, że Polska zajmuje jedno z ostatnich miejsc w walce z gruźlicą! Polska posiada tylko 3.500 łóżek sanatoryjnych na 800.000 chorych. Oto dlaczego gruźlica unosi tyle ofiar! Obowiązkiem każdego jest poparcie budowy sanatorjum pod Wilnem. Obywatele, popierajcie „Dni Przeciwgruźlicze" kupując drobne 10-groszowe nalepki.

NOWELA

Kuzyn z nieprzyjacielskich huzarów

Rzecz cała wcale nie przytrafiła się mnie. Zdarzyła się jednak z całą pewnością. Opowiadał mi o tem jeden z bliskich przyjaciół, opowiadał tak wnikliwie, iż poczuwam się do obowiązku przytoczenia jej w pierwszej osobie, obawiając się, iż zastosowanie trzeciej osoby, ze względu na banalną treść przygody, wzbudzić może podejrzenie, iż została zmyśloną. Rzeczy zaś zmyślonych nikt czytać nie lubi, jakoże od czasów wojny, prawdziwe są bardziej ciekawe.

Otóż wszystkiemu winien był wilk. Naturalnie, możnaby powiedzieć jednocześnie, że zawinił talerz kwaśnego mleka, a może brak kawałka drutu, popularnie zwanego „stemplem", albo oskarżyć o to las. Zdaje się, jednak, że trudno dopatrywać się przyczyny zła w lesie. Zwyczajnym, gęstym lesie, w którym chętnie przebywają wilki i żołnierze. — Na ławie szkolnej zapoznałem się z lasem jako „rzeczownikiem zbiorowym". Z bajek i powieści dla młodzieży wyciągnąłem wniosek, iż jest albo „czarny", albo „straszny". Ponieważ każdy dorastający młodzieniaszek chce być nieustraszonym, przeto nie raz próbowałem przełamać się psychicznie i iść prosto na tajemniczą i ciemną ścianę lasu późnym wieczorem. Trzęsłem sercem, ale szedłem. Jakże bardzo byłem głupi! Wystarczyło pół roku przebyć na wojnie, aby przewartościować gruntownie pojęcie lasu, w rzeczownik zbiorowy od słów: „zbiórka w lesie"! Nic bardziej bezpiecznego ponad las nie zdołano dotychczas wymyśleć. Czem jest ciemniejszy, tem jest przytulniejszy. Na polu tylko widać, na polu tylko straszno.

Jakże się więc to zdarzyć mogło, iżby las stał się przyczyną całego nieszczęścia... Powróćmy zatem do wilka.

Było południe bezosobowego dnia, późnej jesieni. Rozproszeni na patrolu arjergardy pułku, wyjechałem z krzaków na drogę i nie zauważyłem nic, poza drzewami. Widocznie koledzy wzięli inny kierunek. Zawróciłem w lewo. Droga w tem miejscu biegła przez gęstwinę cienkich, ale brodatych mchem sosenek, jakie się widuje na obrazkach syberyjskich pejzaży. Wczoraj szło tędy wojsko, więc była zmięta kołami, przesiana w pulchny piach gwoździami butów i hacelami podków. W takich miejscowościach jest zazwyczaj bardzo cicho. Drobne ptaki nie trzymają się głębi lasu. Wokoło pusto, od rana w żołądku i na niebie. Ani samolotów, ani obłoków. Słońce świeciło samiutkie i koń stąpał tak cicho, jakbym mu obwiązał szmatami kopyta. W poprzek siodła chwiał się gotowy do strzału karabin. W ten sposób jechać można do zmroku, to znaczy przez ogromną przestrzeń czasu, którą wypełnia próżnia. Oparłem ręce na łęku, a wzrok na uszach końskich. Być może w innym układzie zmysłów nie zdążyłbym strzelić. Ale zauważyłem, że koń nagle temi uszami zastrzygł, wtedy się uniosłem odrazu w strzemionach i zatrzymałem.

Na drodze, przedemną, o kroków piętnaście, majaczyła w cieniu drzew czerwona plama. Dobrze mówię: majaczyła. Promienie słońca padały z tamtej strony i były nieruchome, bo wiatr spał tego dnia pod mchem puszczy. Ale czerwona plama, jakby krwista tarcza, nikła i znów się ukazywała. Na drodze leżał trup konia, złożonemi nogami zadu obrócony ku mnie. Ogon odwalił się wstecz. W same podogonie, pomiędzy dwa uda wgryzał się wilk. Wgryzał się tak misternie, iż zdołał objeść regularnie zarysowane koło, które czerwienią mięsa robiło wrażenie tarczy. W pierwszej chwili przypomniał mi się sygnał kolejowy. Wilk gryząc żarłocznie poruszał kitą własnego ogona i to sprawiało, że tarcza się chowała i znów ukazywała. — Myliłby się ktoby sądził, że widok konia z wygryzionym krążkiem podogonia może się wydać bezwstydnym, lub odrażającym. Jest przedewszystkiem smutnym. — W następnej chwili uniosłem karabin i prosto, ponad głowę wierzchowca, słabo mierząc, strzeliłem do wilka. Ten przysiadł ze strachu, dwoma drobnemi, a później wielkiemi susami skoczył w las i chrupnął gwałtownie złamaną gałązką.

Uderzyłem ostrogą boczącego się konia i pojechałem dalej.

Teraz miałem nad czem rozmyślać: poco strzelałem do wilka? Żeby go trafić... Przedewszystkiem nie strzela się do wilków, a do ludzi, a po drugie nie wolno jest alarmować spowodu wilka, a tembardziej wywoływać jego symbol z lasu w postaci nieszczęścia. Front od północy jest jeszcze płynny. A może strzelałem poprostu z odruchu, albo z okazji. Żołnierz tak rzadko ma okazje do strzelania na wojnie z własnej inicjatywy, z wolnej, nieprzymuszonej rozkazoem woli. Wolność Tomku w swoim domku — jakiż to miły wiersz. Jestem Tomkiem a las jest mój domek. — Co za bzdury!

Ktoś jednak strzał mój słyszał....

Koń stąpa dalej po pulchnym piasku i karabin się chwieje miarowo na kolanach z lewego szenkla na prawy, z prawego na lewy. Może wyjąć szablę i rąbnąć ten soczysty czubek sosny? E, nie warto. Samotność rozleniwia . Trzeba unieść głowę, by spojrzeć czy słońce dalekie jest jeszcze od drzew, czy też chce już zapadać. Skojarzenie jakiegoś sęku przypomniało mi, że nie zarepetowałem po strzale karabinu. Zapewne dlatego, że musiałem uporać się z zestrachanym koniem. Pięknie jest, cicho. Las stoi jak zaklęty niemowa z rozwichrzoną czupryną. — „Trzask — trzask" załadowałem zamek. Nudno. Ale...

Zapewne w tej sekundzie właśnie przyszła mi owa najbardziej szaleńcza myśl do głowy. Zrodzona samorodnie w jakiejś komórce mózgowej pobiegła do muskułów ręki i wywołała kompleks wydarzeń, które do wieczora, pokierować miały losami: moim, mego konia i mego kuzyna.

A przecież niktby się tego spodziewać nie mógł, nawet ów nieznany mi na zawsze rusznikarz angielski. Bo myśl to była najprostsza w wojnie: mam trzy kule w magazynie, a czwartą w lufie. Lepiej mieć ich razem pięć. — Machinalnie pociągnąłem za zamek, ażeby go otworzyć i dodać ładunku. — Otóż karabin był nowy, angielski i miał feler: bywało, że przy zbyt mocnem wyciąganiu niewystrzelonego ładunku, kula zostawała w lufie, a gilza wyskakiwała sama. Rzadki wypadek, ale się zdarzył. Szarpnąłem i oto mam karabin zagwożdżony. Kulę właściwie jest łatwo wybić wstawiając do przedniej części lufy „stempel". Ja go nie miałem. Z jedną szablą, nawet ze „złatoustowskiej" stali nie jeździ się dziś na wojnę.

Drut, potrzebny mi jest drut! A wokół stoi las tylko.

* * *

Zanim nawrócę do talerza z kwaśnem mlekiem, muszę powiedzieć o Tamtym. Był uczniem wyższej klasy gimnazjalnej, gdy ja prawie niemowlęciem. Starszy o tyle wiekiem, o ile szarżą w wojsku. Jego dorosłą postać pamiętam przy ciotczynym stole; nie leciał na cukierki i był wogóle obcy. Gdy miałem lat dziewięć — on był studentem. Wtedy to poraz pierwszy się z nim zbliżyłem. Na wsi sadził w galopie na wspaniałym koniu, o jakim nigdy nie miałem wyobrażenia, jeżdżąc tylko na derką krytych, leniwych chabetach. Chciał, żebym spróbował na jego. Posadził, przytrzymał, ale koń zwrócony chrapami w kierunku stajni, porwał naprzód. Ledwo nie spadłem wisząc na boku. Kuzyn biegł za mną i wołał:„trzymaj, trzymaj"! Utrzymałem. Pierwszy to i ostatni raz jeździliśmy na wspólnym koniu.

Przyszły te czasy, że syn zaglądał tylko na urlop do domu. A gdy zbudzone ciężkiemi krokami, witały go w szafach

HELENA ŁYSAKOWSKA

RĘCE PIĄTEGO Z NICH

(Rozdział z Anatomji Literackiej)

I.

W godzinach popołudniowych zbierali się w przytulnym kącie czerwonej cukierni. Siadali dokoła stołu i patrzyli na siebie zawsze tym samym wzrokiem i zawsze tak samo: — ramię przy ramieniu, głowa przy głowie — wypijali „czarną" i wypalali odmierzoną ilość „klubowych".

Długie lata emerytury, brak przeżyć i zbliżająca się starość uczyniła ich podobnymi do siebie: podobne były zmarszczki, łysiny, worki pod oczami i policzki o skórze zielono - żółtej niczem zmurszały pergamin.

Piąty z nich — tak samo niecieka wy zewnętrznie — różnił się jednak od pozostałych czterech. Wyodrębniały go spośród nich ręce. Nieduże, białe, przedziwnie młode i wymowne — żyły jakiemś innem, swoistem życiem, reagowały na wszystko zmiennie i nieoczekiwanie i zdawać się mogło, że na ich ruchliwej powierzchni — jak na powierzchni twarzy — odbijało się każde przeżyte wrażenie.

Gdy wchodził do cukierni — na usta czterech emerytów wypływał szczery uśmiech radości:

— Serwus, Janie! Siadaj! Dobrze, że już jesteś, czekaliśmy na ciebie tak długo i kwaśnieliśmy w nudzie kawiarnianej!

Czyjaś dłoń przyjazna klepała go po ramieniu, jakieś usłużne palce przysuwały papierosy — — —

Siadał. Patrzył przed siebie zlekka zmarszczony i jakby chwilkę nieobecny, potem wzrok jego spływał z upodobaniem na własne ręce. Przechylił zlekka głowę: palce bębniły rytmicznie jakąś wojenną melodję i jakby nawoływały do zwierzeń.

— Miałem właśnie dokończyć—przerwane ostatnio opowiadanie. A więc to było w marcu 1915 r. Po ciężkiej potyczce stacjonowaliśmy w pobliskiej wsi. Wypadła mi w udziale najlepsza chata. Duża, biała, wiecie z typu tych ukraińskich? A w tej chacie — — —

Mówił płynnie i długo. Bujne życie płynęło w tych opowiadaniach nieustanną falą, nasycało duszną atmosferę kawiarnianą nalotem żywej radości i odbijało się na twarzach słuchaczy jak ostatni blask jesiennego, a jeszcze ciepłego słońca. W promieniach tego blasku jeszcze wyraźniej występowały ciemne bruzdy i nierówna sieć splątanych zmarszczek, ale oczy stawały się jakby o kilka lat młodsze.

Opowiadania były nieraz fantastyczne: tyle w nich było niekonsekwencyj, powtarzań, podejrzanego patosu, dziwić mogła pozatem moc barwnych wrażeń u tego zewnętrznie nieciekawego i raczej niemrawego człowieka. Ale gdy nasuwała się nieufność, wystarczyło spojrzeć na jego ręce. W miarę jak opowiadał, ręce te niby ruchliwe owady rozplatały się i splatały ze sobą, unosiły się żywo ku górze, zakreślały dokoła krąg szeroki, snuły się po klapach marynarki i opadały na stół pełne radosnego znużenia. Przez lekką sieć błękitnych żył przechodziły delikatne dreszcze i wprawiały palce w zamierający rytm przy końcu opowiadania.

Tak! Patrząc na te ręce nie można było wątpić: tyle w nich było życia i prawdziwego piękna.

II.

Wracał do samotnego pokoju — siadał na wąskiej kanapce i jeszcze raz przeżywał wszystko od początku. Zlekka się uśmiechał. No tak — przecież w opowiadaniach nie było szczypty prawdy. Od A do Z zmyślał, komponował, tworzył. To, co opowiadał, mogło być — ale nie było. Podśmiechując się, wstawał z miejsca, zbliżał się do półki z książkami, kładł ręce na grzbietach woluminów, odsłaniał piękne iluminowane strony. Z ram czarnych linij, splątanych w kształt kapryśnej arabeski, wyłaniała się gama intensywnych barw, złoceń, karminu, mocnego błękitu i soczystej, intensywnej zieleni. Tu mnich zatopiony w kontemplacji, dalej postać niewiasty, tonącej w fałdach szerokiej sukni, ówdzie pulchne ciało amorka wylaniało się z kart książek z wielką plastyką i wyrazistością. Ręce starszego pana przesuwały się po szeregach różnorodnych liter, wężowatym skręcie inicjałów, łączących się w wymyślną kryzę u dołu, spoczywały czas dłuższy na pompatycznym tytule: „Wielce ucieszne przygody kawalera i miłośnika pięknej pani Hermengildy i tylu, tylu pięknych, a równie sercu kawalera lubych pań..." Palce nabierały radosnej pieszczotliwości. Zda się, że życie zawarte w książkach wsączało się w krew, przepływało przez żyły, upiększało i odmładzało naskórek — a palcom nadawało radosnej sprężystości.

— Cha! Cha! Cha! — z ust starszego pana wypływał uśmiech drżący i przerywany. — Cha! Cha! Cha! Gdyby tamci czterej wiedzieli, że temi oto staremi książkami zasilał wyobraźnię i umiejętnie przetransponowywał jej obrazy na rzeczywistość przebrzmiałą. — Gdyby wiedzieli?

Na kartach ksiąg podrygiwały smukłe i giętkie palce. Zdawało się, że razem z nim śmiały się jego młode i wesołe ręce.

III.

Ale kiedyś przyszła do niego rzeczywistość, jakby zwabiona fantazją. Było to ucieleśnienie sławnego Wildowskiego powiedzenia, że życie naśladuje sztukę. Otrzymał pewnego dnia pachnącą kartkę:

— Chciałabym bardzo poznać pana. Śledzę Go oddawna. Ma pan takie piękne ręce i umie pan tak cudownie opowiadać. Proszę przyjść we czwartek do cukierni, gdy tamtych czterech nie będzie — proszę uważnie patrzeć: pozna mnie pan po uśmiechu".

Do czwartku żył w gorączce oczekiwania. Cóż bowiem znaczyło całe morze fantazji, wobec tej jedynej kropli rzeczywistej możliwości?

W dzień wyznaczony ubierał się długo i starannie przed lustrem — wkładał jasne rękawiczki. Były nieświeże. Przecież nie mógł się tak pokazać. — Zaczął gorączkowo czyścić je benzyną. Godzina spotkania zbliżała się — wilgotne plamy na rękawiczkach nie schły. A z otwartego kominka buchał na pokój czerwony żar. Zbliżył ręce do ognia. Uczuł łaskotliwą falę ciepła. Na powierzchni dłoni przesunął się gorący blask, zadygotał, zadrgał, wżarł się w każdy palec — i w jednej chwili piekące przeraźliwie płomienie przesunęły się ognistym słupem po rękach. Rozczapierzone w przerażeniu palce zatrzepotały w powietrzu, rozrzucając wkoło ogień i iskry. Obłąkanym wzrokiem dostrzegł miednicę z wodą. Dopadł jej, zataczając się, i zanurzył w wodzie dłonie. Ból wżerał się w każdy palec zosobna. W oczach zamarł obłęd. Na powierzchni wody leżały dwie ciemne plamy popalonych rąk.

IV

Po długiej chorobie i jeszcze dłuższej rekonwelescencji zjawił się kiedyś w cukierni i usiadł na zwykłem miejscu w gronie tamtych czterech. Przyjęli go żywą radością.

— Dobrze, że jesteś już, Janie! Tak nam brakowało ciebie! Brakowało nam do życia twoich opowiadań!

— No — oczywiście i jemu także brakowało. Uśmiechnął się z lekka, pochylił głowę — zmarszczył czoło.

— Pamiętam ten dzień — to był najpiękniejszy dzień w mojem życiu. Szedłem ulicami zalanego słońcem miasta — a przede mną — przede mną szła...

Nieoczekiwanie zamilkł. W głowie uczuł wielką pustkę. Nie mógł nic wykrzesać ze swej wyobraźni. Głos jego nie posiadał zwykłej siły sugestywnej. A przecież musiał mówić: tamci czekali niecierpliwie, ze skupionemi twarzami i blaskiem w oczach. — Trzeba było mówić!

Spuścił wzrok na blat stołu. Zawsze mu pomagały w opowiadaniu ręce. Jakże cudownie akompanjowały uczuciom, myślom, podniecały gasnącą wyobraźnię, nadawały prawdy najbardziej fantastycznym słowom i podkreślały żywemi ruchami każdą chwilę.

Patrzył przygasłym wzrokiem na blat stołu, na którym leżały nieruchome dłonie. Roześmiał się gorzko i powiedział.

— Nie mogę opowiadać dalej. Nie chcę kłamać. Przecież wszystko co opowiadałem, było zmyślone.

Cztery pary oczu błądziły po jego twarzy z ponurem zdziwieniem i niechęcią. Nie — to nie mogło być: czyżby okłamywał ich w ciągu długich lat dziesięciu? Może tylko w tej chwili kłamie?

Wtedy oczy piątego przesunęły się na powierzchnię stołu. Za niemi podążyły oczy tamtych czterech.

Na lśniącym blacie leżały ręce brzydkie, pomarszczone, pełne guzów, czerwonych plam i zgrubień. Palce pokręcone zwarły się ze sobą niby usta zamilkłe.

I patrząc na te znieruchomiałe, jakby wstydzące się własnej brzydoty ręce — zrozumieli wszyscy, że teraz dopiero piąty z nich mówił prawdę.

PZT ECHO POD KONTROLĄ SEP

Radjoodbiorniki wysokiej klasy w niskiej cenie na raty

	na raty	za got.
typ 121 Z na prąd zm.	Zł. 170.—	Zł. 153.—
typ 123 Z „ „ „ (dla szkół, świetlic i t. d.)	Zł. 210.—	Zł. 189.—
typ 121 S „ „ st.	Zł. 195.—	Zł. 175.—

Specjalne warunki sprzedaży za Pożyczkę Narodową.

Spowodu całkowitego wyprzedania odbiorników ECHO 131-Z i ECHO 131-B z magazynów fabrycznych będziemy w możności wykonywać obecnie napływające zamówienia na odbiorniki ECHO 131-Z dopiero od dn. 10.I 1936 r., a na odbiorniki ECHO 131-B (bateryjne) od dn. 15.I.1936 r. Jednak odprzedawcy nasi we wszystkich miastach powiatowych posiadają jeszcze niewielki zapas odbiorników ECHO 131-B i są w możności dostarczyć je Sz. Klijentelі.

Sprzedaż: Wilno: Block B nn, ul. Mickiewicza 31, J. Sałasiński, Wileńska 25- „Ogniwo" M. Gnisdkowski, Św. Jańska 9, M. Żejmo, Mickiewicza 24; Baranowicze: W. Rożnowski i J. Karaś, Nowogrodzka 2; Grodno: Ogniwo, Dominikańska 18; Głębokie: I. Lewitan, Zamkowa 23, Lida: „Elektrorad", Suwalska 21, K. Wróblewski, Suwalska 78. Słonim: A. Łachoźwiński, Mickiewicza 3 oraz

PZT Państwowe Zakłady Tele-i Radjotechniczne w Warszawie, Grochowska 26/34.

FRANCISZEK DE CROISSET

CO MĘŻCZYZNA MUSI WIEDZIEĆ O MAŁŻEŃSTWIE?

Kobiety nie uznają przyjaźni. Temperatura tego uczucia jest dla nich zbyt niska. Wszystkie kobiety wierzą, że znajdą wiernego donżuana, co mniej więcej znaczy to samo, jakgdyby ktoś chciał znaleźć pijaka, który nie pije.

Zazdrosny mężczyzna przeszkadza kobietom. Jeśli jednak mężczyzna nie jest zazdrosny doprowadza je do rozpaczy. Kobiety upierają się przytem, że miłość jest rzeczą poważną, jednakże wolą gdy kochankowie ich są ludźmi wesołymi. Czy wszystkie nasze zamieszania, rozczarowania, komplikacje, cierpienia i bóle nie pochodzą od kobiet? Najlepsza wśród nich jest często nieznośna.

Jakże może być znośne małżeństwo? Dzwię się, że ludzie mogą spędzać czas w Genewie, w Londynie, Paryżu czy Addis Abebie i tam zastanawiać się nad problemem stosunków międzynarodowych, a nad najpoważniejszym problemem, który wymaga skupienia naszej uwagi, nad problemem kobiety, przechodzą do porządku dziennego. Ubolewam że niema katedry uniwersyteckiej dla życia małżeńskiego, gdzie fekwentantami byliby młodzi ludzie, pragnący osiągnąć stopień akademicki. Trzebaby im powiedzieć: „Słuchajcie, jeśli się zakochacie, a to może się zdarzyć łatwo, nie traćcie dobrego humoru. Musicie bowiem pomiętać, że jeśli się zaręczycie i ożenicie niektóre rzeczy nie wydadzą się wam tak wesołe jak początkowo. Uśmiechający się mąż wygląda zawsze na kochanka, natomiast, mężczyzna mrukliwy zawsze robi wrażenie ponure.

Nie powinieneś również nigdy sprzeczać się z żoną, pod pretekstem, że „kto się lubi, ten się czubi". Twoja żona nie będzie wdzięczna ci za to i gdy ty myślisz, że sprzeczałeś się z nią, jako czuły kochanek, ona uważa to za zwykłą awanturę. Nie wmawiaj sobie, że uda ci się poprawić jakąkolwiek wadę twej żony, Wady przyjmuj do wiadomości. Wady nie dadzą się naprawić, conajwyżej można je zdyscyplinować. Lepiej jeżeli będziesz wynajdywał jej zalety, których nie posiada. W końcu odkryje je u siebie sama. Jest to proces biologiczny, który leczy chorobę, przez wprowadzenie w organizm serum. Mikroby nie zostają usunięte, ale można im przeciwstawić inne

Jeśli jesteś gdzieś zaproszony na kolację, nie bądź w złym humorze w taksówce, a potem niezwykle szarmancki wobec gospodarza. Twoja żona powie: „nie zapomnę mu tego nigdy", a to cię będzie drogo kosztowało. Nie próbój również wzbudzać zazdrości żony mówieniem np.: „Powinienem był ożenić się z panną X czy Ypsyon". To nie uczyni jej wcale zazdrosną, a będzie tylko nudne. Zazdrość jej obudziłaby się tylko wówczas, gdyby panna X czy Ypsylon powiedziała: „Powinnam była wyjść za pani męża". Wogóle unikaj tego, ażeby żona myślała, że jesteś zakochany w innej, raczej niech myśli, że inne zakochane są w tobie.

Nie nudź nigdy twej żony. Nie mów jej „kocham cię", gdy widzisz, że zajęta jest nową suknią. Powiedz jej raczej wtedy: „kocham twą nową suknię". Zajmuj się jej sukniami. Kobieta stroi się przedewszystkiem dla swego męża. Mąż jest pierwszym krytykiem.

Jeśli przed wyjściem na kolację powiesz jej, że ma ładną suknię a następny mężczyzna, którego spotka, nie powie jej nic na ten temat, wówczas ona pomyśli sobie z pewnością: wyszłam za jedynego człowieka, który mnie nie rozumie. Kobieta, o której sukniach mąż nie wspomni ani słowem, będzie zawsze uważała, że mąż jej nie rozumie.

Jeśli twoja żona jest nieznośna, przyjmuj to z uśmiechem i pomyśl, że gdyby żona nie robiła ci żadnych wyrzutów, byłby to dowód, że cię nie kocha. Jeśli jest piękna nie mów jej tego, gdyż o tem wie. Powiedz jej, że jest inteligentną, a chętnie ci uwierzy. Jeśli jest, co się też zdarza, zjawiskiem niepozornem, to powiedz jej, że jest piękną, a pomyśli sobie: „mój mąż ma duszę artysty".

Jeśli odbywasz miłą podróż wakacyjną z przyjaciółmi i spędzasz czas przyjemnie, nie wolno ci o tem pisać. Musisz natomiast napisać: „Myślę często o tobie, brak mi ciebie, nudzę się". Kobiety nie uznają, by ktoś w czasie ich nieobecności był szczęśliwy. Nie uznają również, aby mężczyzna mógł być szczęśliwy z czemkolwiek, one mogą być szczęśliwe tylko z kimkolwiek.

Szczęście kobiety ma zawsze męską twarz.

Nie wierz w to, że twoja żona jest wyjątkiem, ale mów jej zawsze, że nim jest. Nie oszukuj się jednak sam do tego stopnia, abyś wierzył w to, co mówisz.

Przedewszystkiem jednak pamiętaj o tem, że nie będziesz szczęśliwym, o ile nie uczynisz twojej żony szczęśliwą, nawet gdybyś był szubrawcem. Egoiści mają na tem polu doświadczenie. Utrzymuj żonę w przekonaniu, że ona wywiera decydujący wpływ na twoje życie, ale nie pozwól, żeby tak było istotnie.

Gdy kobieta ci mówi, że myśli tylko o twojem szczęściu, ma na myśli tylko swoje własne. Nie wierz również twojej żonie, gdy ci mówi, że nie jest zazdrosna. Gdy to mówi zazdrość jej rozkwita właśnie najpiękniej. Gdy kobieta mówi do swej najlepszej przyjaciółki: „Możesz spokojnie flirtować sobie z moim mężem, to mi sprawia przyjemność" — oznacza to, że chce ją od tego flirtu odstraszyć.

Ale najważniejsze jest to, co już powiedziałem: „Możesz być szczęśliwy tylko wówczas, jeśli twoją żonę uczynisz szczęśliwą".

Przeł. w. l.

Nowy Rok 1936

drzemiące kryształy rodzinne, odpowiadał im z nad parkietu brzęk ostróg przy butach. Nie widzieliśmy się wcale. Od huku armat pękały szyby, wywracały się trony, zapewne któregoś dnia padł stary samowar ciotczyny, trysnął wrzątkiem i po nieskazitelnym dotychczas obrusie pobiegł strumieniem, a zastygł dzielącą nas granicą.

Skąd mogły od wspólnych zabaw dziecinnych wyrosnąć różne przekonania, narodowości, państwa... ale wyrosły. Wojna i wciąż nowa wojna. Starszy kuzyn jeszcze nie spadł z konia, a po przeciwległej stronie frontu dorastał już do siodła młodszy. Twarzami ku sobie. Wtedy, dawno temu, gdy na każde imieniny nosiło się paczki prezentów z domu do domu — nazwałoby się taką sytuację pewnie: tragedją rodzinną.

Dziś pochłaniał moją uwagę całkowicie tylko jeden problem: skąd wziąć kawałek drutu, ażeby wybić kulę z lufy?

* * *

Słońce nieomylnie biegło na zachód. Pożegnało się z płaszczyzną rzeczki w głębokim jarze, zatrzymało jeszcze na szynach kolejowych, ale wyraźnie już sterowało na czarny masyw zachodniej puszczy.

Ludzie, którzy w ten cichy dzień jesienny słyszeli mój strzał do wilka, byli to ludzie z pancerki.

Wszystkie pancerki posiadają dziwaczne, łaciate kolory, o matowem tle i dlatego nie lubią ich promienie słoneczne. Słońce gardzi wogóle barwą ochronną. O tych jego upodobaniach zapomniałem zupełnie w chwili, gdy wypadło mi przejeżdżać przez tor kolejowy. Niedobre, płoche słońce skoczyło naiwnie ucieszone na miedzianą gardę mojej szabli, jak dziecko które się łapie głupiej zabawki. Nim zdążyłem zjechać w cień przeciwległego za torem lasu, naskrzyło na niej tyle zimnych ogni, ile bywa na choinkach dla grzecznych chłopców, którzy blaszane szabelki dostają na gwiazdkę od rodziców.

Oto jest skutek wychylania się z lasu na otwartą przestrzeń: ludzie wysłani z pancerki, brzegiem lasu, widzieli mnie, a ja ich nie widziałem. Ludzie nie strzelali jednak do mnie, jak to ja uczyniłem z wilkiem.

W miejscu, gdzie piaszczysta droga poszła pochyło, znamionując bliskość wody drzewami olchy, ujrzałem poprzez listowie dachy zabudowań i usłyszałem szczekanie psa. Konsekwencja myślącego żołnierza jest nadzwyczaj prosta: gdzie pies szczeka, tam są ludzie, gdzie są ludzie, tam napewno znajdę drut, jak znajdę drut, będę mógł znowu robić użytek z mego karabinu.

Wielki biały krzyż stał przy chacie. Rozpostarł swe ramiona i jednem wskazywał na ukrytą za wzgórzem pancerkę, a przeciwległem na las. Nie zrozumiałem wszakże ostrzeżenia, a metalowy Chrystus patrzał na mnie z góry i zimno, może dlatego, że ze zmęczenia i wojennego zwyczaju, nie zdjąłem przed nim czapki ściągniętej pod brodą skórzaną podpinką. Miast tego zawołałem:

— Ej, tam! — jak wypada, buńczucznie, groźnie i nieprzyjaźnie.

Wyszedł chłop wysoki, spojrzał ponuro i wolno jął się zbliżać.

Wytłumaczyłem mu o co chodzi, żeby zaraz mi tu był drut, takiej, a takiej grubości, i zlazłem z konia. Nic w tem nie było jeszcze zdrożnego. Tylko ołowiani kawalerzyści nie schodzą nigdy z konia. Natomiast drugą, w ogniwie fatalnych pomysłów, była myśl, tym razem zrodzona z brzucha: jeść!

Zwolniłem popręg, postawiłem konia pod szopą i spojrzałem jeszcze raz ku wsi. Chłop szedł zwolna ulicą w dół. Spadała ona dość stromo od pojedyńczej chaty na wzgórzu, do reszty wsi zlepionej u podnórza. Pies przestał szczekać i taraz było cicho, dobrze, spokojnie. Któżby na mojem miejscu nie przekroczył w takiej chwili młyńskiego kamienia na progu chaty, nie nastraszył kur brzękiem ostróg, nie rozsiadł się wygodnie na ławie pod świętemi obrazami, nie przesunął ręką po krzepkich udach cofającej się wstydliwie dziewczyny i wreszcie nie kazał sobie władczym, żołnierskim tonem dać za darmo kwaśnego mleka z kartoflami.

Dziewczyna miała twarz brzydką, nos zadarty i niosła pełny talerz przyciskając go do rozrośniętych, nieco obwisłych piersi. Postawiła mleko na stole.

Dlaczegoś nagle zrobiło mi się przykro. Owładnęło przygnębienie, że oto muszę siedzieć w chacie, sam na sam z ordynarną dziewczyną, muszę być zadzierżystym i sprośnym, a chciałbym tak bardzo porozmawiać w tej chwili z kimś grzecznie, cicho, może o rzeczach subtelnych, bardziej subtelnych niż owies dla konia, kierunek drogi, obecność nieprzyjaciela, drut do lufy, albo pięciowe kawały. Co jej powiedzieć? jestem taki zmęczony, apetyt mi odszedł. Ech, chciałbym być w domu... — Chłop nie wracał.

Dziewczyna stała wsparta brzuchem o kant stołu i patrzyła jak wolno ruszam łyżką. Spojrzałem na nią, ażeby coś bąknąć, ale już nie była tą samą...

Ujrzałem jak zbladła, okropny grymas przerażenia wykrzywił jej twarz. Coś strasznego stało się za oknem. Sekundę oczy jej wbite w słup przywarły do szyby, a już w następnej porwała dwoma rękami za głowę:

— Boże, Boże mój! — wrzasnęła przeraźliwym głosem rzucając do sieni.

Porwałem się z za stołu, aż przeklęte, kwaśne mleko chlusnęło z talerza.

— Ach... psia mać! — Zapewne w tej chwili pierwsza kula brzęknęła przez okno, poślizgnęła się rekoszetem na stole i uderzyła nisko w ścianę, nad garnkiem, skąd spadł natychmiast wielki płat białego wapna i ukazał smutną plamę.

* * *

Stało się.

Uczucia się nawracają jak bumerangi. Uderzyło mnie zupełnie to samo jak wtedy, w najcudniejszy dzień lipcowy, kiedy rodzice wyjechali do miasta. Ogród był pełen porzeczek, agrestu i kwiatów. Radość z zabawy i szczęście z życia kazały nam machać rękami i skakać na młodych nogach. Nie pamiętam poco zajrzałem do kredensu i zobaczyłem salaterkę z borówkami. Szatan włożył mi w rękę srebrną łyżeczkę i kazał kosztować. Natychmiast odeszłem. Ale znowu coś pchnęło do kredensu. Zacząłem jeść. Dlaczego?!! nigdy tego przedtem nie robiłem, nigdy nic z szafy zamkniętej nie wyjadałem. — Salaterka spadła na kosztowną, porcelanową wazę, która stała na niższej półce i rozbiła ją. — Boże! Teraz okropne powłokły się minuty w oczekiwaniu na powrót rodziców.. Że też słońce mogło w takiej chwili świecić dalej, a dzieci krzyczeć radośnie w ogrodzie? — Dlaczego, dlaczego się stało! A było tak dobrze, tak dobrze! Wszechmogący, już nigdy nie będę: czy nie może się jeszcze odstać?

Krzyż stał dalej przy chacie wskazując ramionami niewidoczną za wzgórzem pancerkę i las przeciwległy. Blaszany Chrystus patrzył dalej milcząco, z wysoka, w kurz drogi. Słońce zwolna zbiegało ku puszczy i nic nie mogło powstrzymać jego drogi i nic nie mogło się odstać.

Więc śmierć, czy niewola?

Mignęły za oknem rozbiegane sylwetki wrogich żołnierzy. Nie liczyłem strzałów. Kule, które padają tuż — nie gwiżdżą. Otoczyli chatę i strzelali we wszystkie okna. Jeszcze i jeszcze spadało wapno ze ścian. To, to do mnie tak strzelają? Naprawdę mnie właśnie chcą zabić?.. Las, koń z wyżartym podogoniem, kwaśne mleko... Co się stanie z moim koniem? Ach, obojętne. — Borówki w salaterce i wilk. — Raz! raz! i jeszcze raz! Panowie, nie można tak bezładnie, ja też nie trafiłem...boją się wejść? jestem

Coś o Wilnie i wileńskim śmiechu

Szukając pewnej książki na półce bibljotecznej, potrąciłem pamiętniki dr. Morawskiego. Spadły, otwierając się na którejś tam stronicy. Podnosząc, mimowoli rzuciłem okiem na tekst i zdziwiłem się. Przeczytałem:

— „Patrząc na dzisiejsze posępne, ledwie że nie ciągle płaczące i z opuszczonemi rękami Wilno, nikt ani się domyślić nie może tej wesołości, jaka tam panowała wtedy powszechnie i tego ciągłego uśmiechu, jaki podówczas wszystkie twarze ożywiał. Ciągle się sypały dowcipne słówka, sypały się zewsząd, nie wyłączając żadnego stanu..."

Te zdania nasunęły prosty wniosek, że kiedyś Wilno wyglądało tak, jak w chwili obecnej: było posępne, ledwie że nie ciągle płaczące i z opuszczonemi rękami, — i że jeszcze kiedyś było bardzo wesołe, pełne jasnego śmiechu.

Ale kiedy to było?

Owo „dziś" Morawskiego odnosi się do czasów po upadku powstania 1831 roku, po klęsce Wołłowicza, po procesie Konarskiego. Można było wówczas wyglądać posępnie i nieraz opuścić bezradnie ręce w niemej rozpaczy... Smutek taki nietylko jest uzasadniony, ale i godzien szacunku. Ale odrazu powstaje refleksja: czy to nie jest straszne, czy nie jest oburzające, że Wilno dzisiejsze, znajdujące się bądź co bądź w jednym z najradośniejszych okresów swych dziejów, bo wyzwolone z pod zaboru i trzech okupacyj, — to Wilno wyglądem swym przypomina żałobne Wilno z okresu klęski?...

Nędza materjalna? Kryzys? — Owszem, ale to są okoliczności raczej zewnętrzne: dobrobyt materjalny sprzyja pogodzie ducha, ale nie decyduje o niej!

Wspomina Morawski czasy inne, wesołe. Kiedyż to było? W trzecim dziesiątku lat ubiegłego stulecia. Wówczas Wilno bawiło się na potęgę! Wówczas się śmiało na cały głos! Szalało! Ten szał nie był zbyt budujący: znamy dobrze z imienia i nazwiska wszystkie bohaterki i wszystkich bohaterów ówczesnych szaleństw wileńskich; najświetniejsze polskie staro - szlacheckie nazwiska, zdobiące piękne panie, jakże często łączyły się wówczas (i w jak mało zaszczytny sposób!) z nazwiskami moskiewskich dygnitarzy! Huczne, pijackie zabawy trwały wówczas bez przerwy. Rosjanie mieli powodzenie, rosyjscy urzędnicy i oficerowie mogli wybierać i przebierać: niemal każdą Polkę można było kupić jeżeli nie za pieniądze, to za małżeństwo. Szesnastolatki wychodziły zamąż za sześćdziesięcioletnich starców, aby mieć „pozycje" i możność „bawienia się..."

Bawili się wszyscy. I studenci Uniwersytetu.

Opowiada Morawski o niejakim Mikołaju Abramowiczu, który — „z tego tylko był podówczas znajomy, że na każnej prawie ulicy oddzielną i z wielkim kosztem trzymał kochankę. A młodzi uczniowie Uniwersytetu znaczny stąd dla siebie darmo ciągnęli pożytek..."

**
*

Właśnie: uczniowie Uniwersytetu. Był to przecież okres rządów Nowosilcowa i Pelikana, okres procesu filomatów. Ze Żmudzi wywożono w głąb Rosji chłopców z gimnazjów, w Wilnie zapełniały się klasztory, przerabiane na więzienia polityczne. Utarło się żartobliwe określenie: „odbywać rekolekcje" — i któż wówczas ze studentów Uniwersytetu nie odbył tych rekolekcyj lub nie był niemi zagrożony? Rozgrywały się sceny tragiczne, gromadziły się czarne chmury, zwiastujące straszną burzę. A jednak właśnie w murach klasztorno - więziennych zrodziła się jedna z najmilszych polskich piosenek, radosna, zadzierżysta i zuchowata: „Precz, precz od nas smutek wszelki!..."

To jest niezwykle charakterystyczne i znamienne: w więzieniu zrodziła się wspaniała piosenka Odyńca, będąca najdoskonalszym wyrazem humoru wileńskiego czasów nowszych. Ani na kartach „Wiadomości Brukowych", ani w utworach Antoniego Goreckiego, a już tem bardziej pseudo - humorysty Johna of Dycalpa nie znajdziemy tak klasycznie wileńskiego uśmiechu, jaki opromienia piosenkę Odyńca!

**
*

W dziejach Wilna ostatnich stu kilkudziesięciu lat więcej było okresów smutku, niż radości. Przeszłość wileńska oznacza się zwykle okresami klęsk: „po upadku powstania", „po straceniu", „po procesie", albo już w czasach późniejszych: „za okupacji". Nieliczne okresy wytchnienia budziły zwykle niezdrową wesołość, bo połączoną z brutalnem „carpe diem", z gorączkowem pragnieniem używania bez zbytnich hamulców moralnych. A jednak Wilno dało młodzieży polskiej „Precz, precz..." — jasny błysk szczerego, zdrowego, zwycięskiego humoru wileńskiego.

Ale Wilno też dało jedną anegdotkę, która do dziś dnia — prawie stuletnia staruszka — poniewiera się na kartach różnych pism humorystycznych i na deskach teatrzyków rewjowych.

Opowiada w swoich wspomnieniach H. Korwin - Milewski:

— „Grasowała wówczas (w połowie zeszłego wieku) po Wilnie para zawodowych pieczeniarzy, oboje dzieci francuskich rozbitków 1812 r., państwo Dabry. Pani Dabry już za panowania Bibikowa była szpetną, niemłodą i wyschłą szkapą, ale jeszcze siadała do tańca. Na balu u generał - gubernatora Boleś Ł. zaprosił ją dla żartu do walca. Wyższy od niej, spostrzegł wśród luźnego stanika bełtające się dwie nieszczęśliwe kiełbaski, zanurzył do próżni swoją pyszną brodę i między kiełbaskami ulokował... całusa! Oburzona francuzica poleciała na skargę do męża. Na sali u generał - gubernatora skandalu wywołać niepodobna; lecz gdy Ł. już wychodził, znalazł w szatni czekającego nań mściwego męża, który po francusku zdrowo mu sypnął w papę. Boleś majestatycznie: — „Panie Dabry, czy to na serjo, czy to żartem?" — „Proszę wierzyć, że na serjo!" — „To dobrze, bo ja takich żartów wcale nie lubię!..."

**
*

„Precz, precz od nas smutek wszelki..." i „ja takich żartów nie lubię!" — oto co wniosło Wilno do „skarbnicy polskiego humoru" ostatnich czasów. Niezbyt wiele.

Ani w literaturze, ani w tradycji obcyzajowej nie zaznaczył się wyraźnie wileński humor. Nie udawały się i nie udają w Wilnie próby zorganizowania środowisk, kultywujących humor. Bez śladu przeminęły — jeżeli już brać czasy nowsze — wileńskie „Achy", żadnych wspomnień po sobie nie pozostawiły liczne, a bezbarwne zwykle plotkarskie wileńskie jednodniówki humorystyczne, nie powiodło się ze wskrzeszeniem „Wiadomości Brukowych". Zrodziła się przed laty dowcipna, nieraz szczególnie ujmująca świeżością uśmiechu Szopka Akademicka, ale rozleciała się, gdy odeszły jednostki najbardziej czynne i twórcze, bo na jednostkach się tylko trzymała! Były dokonywane próby wskrzeszenia wielkich wileńskich igrzysk i widowisk ludowych: zabijaliśmy na Bakszcie smoka, podziwialiśmy zwycięstwo św. Jerzego, — ale i to się nie przyjęło na gruncie wileńskim, nie zbudziło ech przeszłości! Stworzyli literaci wileńscy („zawodowi") kabaret w murach pobazyljańskich, delektowali się własnym „smorgońskim" dowcipem, ale i to nie było długowieczne...

Nic się jakoś nie klei. Nie umieją Wilnianie bawić się beztrosko, weselić się zbiorowo...

**
*

Czy jednak Wilnianie nie umieją się śmiać? Śmieją się, — a jakże, nawet chętnie, nawet głośno. W teatrach na pewnych sztukach i tylko w pewnych momentach (najmniej komicznych), w rewjach, których już jest dwie, a będzie chyba więcej, bo powodzenie mają niezwykle, w restauracjach, które wskutek ciężkich kryzysowych czasów zwykle są przepełnione. Czy jednak ten śmiech naprawdę jest wileński, czy posiada jakieś odrębne, swoiste cechy? — Nie! Jest to śmiech szczery, lub udany, inteligentny czy też głupi, głośny lub cichy, prostacki i dyskretny, — rozmaicie da się określić, — ale jest to śmiech, który można spotkać wszędzie.

A przecież inne miasta i miejscowości zdobywają się na śmiech własny, odrębny, bardzo charakterystyczny.

Warszawa śmieje się inaczej, niż Lwów; Lwów inaczej, niż Kołomyja i t. d., ale istnieje śmiech i dowcip warszawski, lwowski, kołomyjski... Dlaczego niema wileńskiego?...

**
*

Rozmawiali — Wilnianin i nie-Wilnianin.

Oburzał się nie-Wilnianin.

— „Macie jakiś defekt w psychice, bo nie umiecie oryginalnie się śmiać! Nie powołujcie się na tragiczne przeżycia: były one udziałem nietylko Wilna! Ale niech już to będzie wytłumaczeniem przeszłości. Ale teraz? I znów: nie gadajcie o „ciężkich czasach", — nie są one lżejsze gdzie indziej! Nadziwić się szczególnie nie mogę temu, że nawet dowcipni i ruchliwi Małopolanie których w Wilnie dziś jest bodaj więcej, niż rdzennych Wilnian, nie nauczyli was śmiać się, tak, jak się śmieją chociażby w uroczym Lwowie!...

Odciął się ponury Wilnianin:

— „Najmniej ci galileusze mogą nas nauczyć śmiechu!..."

— Dlaczego?

— Nieszczęściem naszem jest to, że do nas na dygnitarskie stanowiska przysyłają zwykle ze Lwowa, Kołomyi i innych wesołych miast nie tych ludzi, którzy tam się śmieli, ale tych, z których tam się śmiano!...

**
*

Ci galileusze... Nawet w noworocznym feljetonie spokoju nie dają! I miej tu dobry humor!... I zdobądź się na oryginalny wileński śmiech!...

W. Charkiewicz.

ZOFJA BOHDANOWICZOWA

PIEŚŃ O WILNIE

Przeleciały szumne wiatry z Rurykowej ciemnej Rusi,
Przyleciały wiślne wiatry od zoranej ziemi Polan
I rozpięły mocne skrzydła, piersią o pierś się zderzyły
I poczęły bój władyków nad puszczami litewskimi.
Przyfrunęły pomocnice — czarne chmury, silne chmury,
Zakłębiły się grzywami, zaplątały wkoło siebie,
Naprężyły błyskawice — złote łuki z ognia kute —
I waliły piorunami w przerażoną cichą ziemię.
Zajęczały w puszczach drzewa, pochyliły stare czoła
I zielone swe ramiona z trzaskiem z lęku załamują,
Chwieją ciała tysiącwieczne, w ziemię wparte, mchem obrosłe
I mocują się z wichrami — przybyszami z ziem nieznanych.
Aż, gdy padły drzew tysiące, gdy śpieniona Wilja łkała,
Gdy pioruny — ognie boże — oczyściły już kotlinę, —
Oczy gwiazd spojrzały tkliwie na zmęczoną mokrą ziemię,
I popłynął szum przez puszcze: Ten ci będzie gród mój miły!

Przyjechały długobrode kupce, kniazie i bojary
Od Połocka, Nowogrodu, Tweru, Moskwy i Kijowa;
A wśród wzgórz u brodu Wilji rozłożyli swe bogactwa
Liwończycy, co uciekli z pęt Zakonu Mieczowego.
Tuż przy świętych ogniach Litwy po bratersku się rozsiadły
Kopulastych cerkwi krzyże i kościołek Franciszkanów,
A Perkunas, mchem obrosły, ciężkie ciało w bok usunął,
Czyniąc miejsce obok siebie dla nowego Boga chrześcijan.
Wyciągnęło młode miasto w świat ramiona dróg gościnne,
Podawało bratnie ręce Rusi, Polszczy i Liwonji;
Pod mieczami Krzyżackiemi i łupione i palone
Wciąż na nowo rozkwitało swem radosnem twórczem życiem.

Po gościńcu, po Rudnickim chodzą szumy i powiewy,
Słońce piaski traktu znaczy w latające złote plamy;
A przydrożne drzewa zcichły, nasłuchując bujnym liściem,
Jak to w blasku i pogwarze jadą pany od Krakowa.
A zbroica na nich złota, a u ramion skrzydła rosną,
Nad głowami jakieś tęcze jasnobarwne przepływają;
A rumaki popod niemi jak gwiazdami skrami sypią
Z pod srebrzyście kutych kopyt i z płonących ogniem nozdrzy.
A za niemi górą płynie złota wolność dla bojarów
I nowego życia rozmach, nowej myśli orli polot,
Przepych książąt i biskupów, blask królewskich przywilejów
I szeroki wolny oddech chrześcijańskiej Europy.
Dłonie bratnie się spotkały — wspólna wiara, wspólna miłość:
Szaniec Rzeczypospolitej nowy mocny na północy
Rozsiał zamiast łun pożarów łuny twórczej polskiej myśli,
Co świeciły w chciwe oczy nadgranicznych napastników.

Przeszły wieki — przeszumiały złotą dolą i niedolą,
Zawaliły zamków mury, starły fresków dawnych przepych;
Ale Wilno po dawnemu miłujące — miłowane —
Ostrą Bramą światu świeci pod północnem chmurnem niebem.
Wierne Bogu i Ojczyźnie i uparte w swej polskości
Po dawnemu wartę trzyma na kresowym posterunku;
Po dawnemu jest królewskie, ale jeszcze tem dumniejsze,
Że największe Serce Polski przygarnęło na spoczynek.

— — — — — —

Zofja Bohdanowiczowa.

Martwa natura noworoczna

Życzenia Szczęśliwego NOWEGO ROKU
Szanownej Klijenteli i sympatykom składa
„LECH" Wilno, Wielka 24 tel. 400
Wytwórnia Artykułów Sportowych

Wszystkim swoim Szanownym Klijentom i Miłośnikom Kwiatów
ŻYCZENIA NOWOROCZNE
zasyła
J. MOCZULAK SKLEP KWIATÓW Wileńska 36. tel. 9 38.

Wszystkim swoim Szanownym Klijentom
ŻYCZENIA NOWOROCZNE
składa Zakład krawiecki
Sz. i J. KUNIN Wilno, Zawalna 24—1 tel. 18-85
Krojczy dypl. w Paryżu.

sam, sam na całym świecie. — Brzęk! Kula wpadła do pieca. i stłukła jakieś naczynia. Strach! gdzie jest czapka? Za karabin, do sieni! — Wszystko za życie!... Drzwi stoją otworem. Sień jest czarna jak las, nie widzą mnie, a ja widzę, jak dwóch o kilka kroków zatrzymało się na podwórzu, przez sekundę bezradnie. Tylko sekundę. Myśl działa jak „bezpiecznik samoczynny w K. B.: podwórze, droga, a tam gęsty jar nad rzeką; strzelę do jednego, drugi ucieknie, jeżeli przebiegnę tych kilkanaście metrów do jaru, tam już las, błogosławiony niech będzie wieczorem las... Podnoszę karabin..., Drut, gdzie jest drut? Kula w lufie, broń nieczynna.. Wszystko się zmąciło. Powoli opadają stężałe od naprężenia ręce — wdół. Nic złego nie uczyniłem, za co zamieniłeś mnie Boże w bezradny słup ciała... Na podwórze wbiegają piechurzy. Strzelanina ustała. Jak ich dużo, pluton, kompanja cała, czy co. Ten, który stał najbliżej idzie teraz pierwszy z osadzonym bagnetem i palcem na cynglu. Ale cyngiel ma dwa „spusty", ho - ho, wiem o tem dobrze... Nie zabiłem cię żołnierzu, nie z własnej woli, ale nie zabiłem cię Czy możesz mnie też nie zabić, kolego, będziesz moim przyjacielem... Rzucam to drewno z żelazem, które ongiś było moim karabinem... Widzę twarz bladą, ale miłą, oczy tylko trochę oszalałe z podniecenia i bagnet, zanim, drugi. — W tej chwili padają najstraszniejsze dla wolnego człowieka słowa, zrozumiałe we wszystkich językach świata:

Ręce do góry!

Już? Niema tak dobrze, wrogowie! Nie jestem bohaterem, jestem tylko żołnierzem. Ale to, czem stałem się pozatem od lat 18-tu, z krwi, kości, ambicji i literatury dla młodzieży, to właśnie nie pozwala mi podnieść rąk, dopóki mam szablę przy boku. Choć ciemno jest w sieni i możesz myśleć, że cię chcę rąbnąć, choć palec twój drga na cynglu i przez mgnienie oka widzę, jak się wahasz, czy zań nie pociągnąć, zaczekaj jeszcze chwilkę, zaczekaj aż dobędę szabli i oddam ci ją. To mój ostatni warunek. Ot, tak. Teraz została już tylko pochwa z przymocowaną doń nahajką.

* * *

Nie zabił mnie. Stał się moim przyjacielem. Śmieje się teraz, że tak teatralnie wręczałem mu szablę. Jest wesół i szczęśliwy, tak bardzo szczęśliwy — ze mnie! Idzie zlekka dotykając palcami moich pleców, jakby się bał, że to sen tylko, piękny sen. Idzie dumny wśród zgrai rozwrzeszczanych żołnierzy — to on wziął do niewoli. Co za szczęście dla tego chłopaka! Pewnie czeka go naszywka, odznaczenie może... Gdyby miał, poczęstowałby mnie napewno papierosem, albo cukierkami? Inni mu zazdroszczą odwagi, że pierwszy wszedł do sieni i tembardziej, źli są na mnie. Jakiś żołnierz, o czarnych puklach i histerycznych, złych oczach, zmierzył się z karabinu prosto w głowę. Przyjaciel mój chwycił ręką za lufę. Omal się nie pokłuli bagnetami. Jak on śmiał! Ja jestem przecie jego radością, w tym bezimiennym dniu jesieni... Aż do chwili gdy przy moim boku, o pół kroku wstecz, zamelduje się przed oficerem i będzie czekał nagrody.

Pancerka zadymiła po godzinie i ruszyliśmy spowrotem. Pierwszy raz siedziałem w pociągu jako bezwolny zupełnie manekin przybrany w mundur. Jeniec.

Żołnierze i gawiedź tłoczyli się wokół. Gwizdali, grozili mi, mówili o mnie, patrzyli na mnie. Nie miałem nic: bielizna, lornetka, książka i ręczna bomba pozostały w siodle. Zrobiłem użytek z ostatniej swojej własności — z gestu. Głowa do góry, koniecznie do góry! usta skrzywić dumnie i dzwonić ostrogami. Ha, zaraz pewno zedrą ze mnie, i mundur i ostrogi, i buty. — Przeklęty wilk!

Naturalnie, że zdarli. Nazajutrz byłem już tylko w łachmanach.

* * *

W czapce tylko, która mówiła, że kiedyś byłem żołnierzem i w łachmanach, które świadczyły, że teraz jestem niczem, stanąłem od rana przed długim stołem oficerów sztabu. — Cóż za banał literacki: jeden z oficerów wstał, elegancki, błyszczący, w szamerunku huzarskim i złotych guzach na butach. Podszedł do człowieka w łachmanach i podał mu rękę. To był mój kuzyn. Audytorjum wstrzymało dech w piersi. Trzeci akt w popularnym dramacie dla żołnierzy. Więc też konwojent, ledwo nie wypuścił karabinu z łapy i rozwarł szczęki z emocji, jak to czynią ludzie z galorki. Panowie oficerowie z kuponami do loży, na prezydjalnych miejscach przy stole sztabowym, z ironją patrzyli na pikantny finał.

Zdaje się, że zapytał poprostu: „co słychać?".

Musiałem zrobić niemożebnie głupią minę w odpowiedzi, bo się zawahał.

— A ty skąd tu jesteś? — zapytałem cicho.

— Dowodzę szwadronem huzarów. Byłeś na Uniwerku?

— Nie... wojna.

— A ciocia? — Jakiś major, który chciał lepiej słyszeć, pochylił się naprzód i głośno zawadził ostrogą o nogę krzesła.

— Dziękuję, zdrowa. — Znów przykra pauza. — A... gdzie jest mój koń?

— Przydzielony do mojego szwadronu. — To widzę... zdarli z ciebie mundur?

— Tak.

Kiwnął głową i wrócił na swe miejsce przy stole.

Zadano mi kilka stereotypowych pytań, jakie zwykli oficerowie zadawać jeńcowi, poczem odesłano spowrotem do brudnej izby po taborytach, gdzie mnie strzegł żołnierz. Po słomie wałęsały się wszy.

Wieczorem przyszedł kuzyn. Milcząc wyciągnął rękę, ruchem głowy odesłał żołnierza i siadł bokiem na pryczy. Za chwilę jednak spojrzał na słomę, wstał prędko i strzepnął palcami spodnie. Nazajutrz miano mnie odesłać. Przyniósł list polecający do komendanta obozu dla jeńców. Podziękowałem uprzejmie. Sam zapalił papierosa. Zapewnie zapomniał poczęstować...

— Proszę ciebie, więc mówisz, że byłeś sam, to znaczy tam za rzeką niema żadnych oddziałów?

Odpowiedziałem mu to,co dziewięćdziesiąt procent znękanych niewolą jeńców, odpowiada na takie pytania: prawdę.

— Nie, niema.

— To dziwne, a ja myślałem... — pyknął dymem i odszedł bez słowa.

To było nasze ostatnie spotkanie.

* * *

Już w obozie jeńców dowiedziałem się, że zginął. A było tak:

Nazajutrz po ostatniej ze mną rozmowie, na czele plutonu huzarów ruszył w kierunku wsi, gdzie mnie wzięto do niewoli, minął ją i pewny pustego terenu, zagłębił się w lasy.

Ale w przeddzień, zwabiony hałasem strzelaniny do chaty, w której siedziałem, podszedł bataljon naszej piechoty z kompanją saperów i zorganizował zasadzkę na wrogi pociąg pancerny, w przewidywaniu, że następnym razem będzie próbował zapuścić się jeszcze dalej. W zasadzkę tę wpadł pluton huzarów. Kuzyn osobiście jechał w „szpicy". Trafiły go dwie kule, w głowę i poniżej nasady szyi. Mundur zdarli żeń żołnierze.

J. M.

Korespondencja. Ból głowy i geometrja. Pierwszy pocałunek.

W lwowskim „Wieku Nowym“ znajdujemy feljeton znanego satyryka W. Raorta p. t. „Korespondencja przedświąteczna“. W zakończeniu czytamy tam:

Powidłower dyktował: „Panie Wurzel! Pan jest ostatni złodziej, jakiego ja jeszcze na świecie nie widziałem. Pan ukradł moje pieniądze i jeszcze sobie robi dowcipuszki przez telefon? Pan wie, jak się takie postępowanie nazywa? We Lwowie to się nazywa ein ganz gemeiner batiar! Ma pani — batiar?... Pisz pani dalej! W tej sprawie to jeszcze do pana powie jakieś ładne słówko pan prokurator i sędzia śledczy też! Ma pani i sędzia śledczy też?... Pan jest oszust, hochstapler i zwyczajny złodziej kieszonkowy i może mnie pan skarżyć do sądu, a ja dam dowód prawdy! Dziesięć razy mówię panu do twarzy: oszust, złodziej i batiar!..

— Panie szefie — wtrąciła pojednawczo stenotypistka — możeby nie tak ostro?... Jutro święta... Ludzie sobie winszują wesołych świąt a pan tak jakoś ostro do niego... Możeby jednak coś dodać do listu, aby stonować przykre wyrażenie... Przecież i Nowy Rok się zbliża, a w ten dzień ludzie sobie powinni winszować... Taki zwyczaj...

— Hm! — zachrząknął stary. — Na czem pani skończyła?... Aha! Oszust, złodziej i batiar! Ja z tego nie mogę odjąć ani jednego słowa! Wszystko musi zostać, jak powiedziałem, ale niech pani teraz dopisze: „I przy tej sposobności życzę panu Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku!“.

* * *

Wczorajszy „Robotnik“ powtarza za prasą niemiecką wiadomość, o przybyciu do Kolonji tureckiego skrzypka Jehudi Menuchina i podaje w wątpliwość jego tureckość.

Przypuśćmy, że Jechudi Menuchin istotnie nie jest Turkiem, lecz poprostu Żydem. Czy jednak właśnie „Robotnikowi“ wypada go demaskować?

* * *

W Paryżu siedziało niedawno w jednej z kawiarń toowarzystwo w którem znajdował się Tristan Bernard. Ktoś opowiadał, że Pascal w ten sposób radził sobie na ból głowy, że wymyślał geometryczne zadania.

— A ja — rzekł Tristan Bernard w ten sposób radziłem sobie z zadaniami geometrycznemi, że wymyślałem ból głowy.

* * *

Państwo Jasiowie spędzili Sylwestra w domu, poświęcając ostatnie godziny starego roku, wspomnieniom młodości:

Mówi ona: — W Ogrodzie Bernardyńskim,. tam na ławce pocałowałeś mnie poraz pierwszy. Ale prawda, przecież to nie byłeś ty...

— Owszem kochanie, to byłem ja, tylko ciebie nie było.

Wybr. Wel.

—::—::—

Polacy z Ameryki do Polaków z za Olzy

NOWY JORK. Polskie „Towarzystwo Promienistych“ w Pittsburgu uchwaliło rezolucję protestującą przeciwko prześladowaniu Polaków na Śląsku za Olzą. Rezolucja kończy się słowami:

„Ludu Polski z nad Olzy, przez wieki chroniłeś najdroższego skarbu twego, przed znienawidzonym ciemiężcą i dochowałeś wiary i tradycji twoich przodków.

My z wolnej ziemi Waszyngtona szlemy ci słowa uznania za śmiałą postawę jaką przyjąłeś w obronie twych świętych praw, oraz wyrazy otuchy, płynące z głębi zaniepokojonych o los twój serc naszych, abyś wytrwał w imię sprawiedliwości i odzyskał zrabowany tobie stan posiadania“.

—::—::—

Ilość artykułów

P. Mackiewicz wydrukował w ciągu 1935 r. 125 artykułów wstępnych z tego w styczniu 15, w lutym 11, w marcu 14, w kwietniu 6 ,w maju 17, w czerwcu 9, w lipcu 9, w sierpniu 16, we wrześniu 16, w październiku 13, w listopadzie 13, w grudniu 17.

Francuscy dziennikarze przeważnie pisują codzień. U nas prof. Stroński, p. Ehremberg pisywali codzień do pism, w których byli redaktorami. W grudniu 1935 r. p. Koskowski napisał w „Kurjerze Warszawskim“ 15 artykułów. Przy przeglądaniu „Kurjera“ odrazu z tytułu można poznać, który artykuł jest pióra sen. Koskowskiego, a który prof. Strońskiego.

Przemówienie Noworoczne
WOJEWODY WILEŃSKIEGO
PŁK. LUDWIKA BOCIAŃSKIEGO

Nawiązując do zwyczajów poprzedników moich, staję dziś przed mikrofonem radjostacji wileńskiej, by u progu Nowego Roku złożyć życzenia wszystkim mieszkańcom Wileńszczyzny.

Powołany przed miesiącem z rozkazu Rządu Rzeczypospolitej na stanowisko wojewody wileńskiego, pragnę na wstępie wyrazić serdeczne, gorące i głębokie uczucia, jakie żywię do pięknej ziemi wileńskiej, na której terenie miałem już szczęście pracować przed kilku laty na innem stanowisku, i do bohaterskiego Wilna, „miłego“ miasta Marszałka, duchowej i gospodarczej stolicy naszej północno - wschodniej rubieży.

Za kilka godzin rozpocznie się już Rok Nowy. Żegnając mijający a witając Nowy Rok, zwykliśmy rzucać okiem wstecz, podsumowując wszystkie złe i dobre, które nas w ubiegłym roku spotkało, i starając się przeniknąć zasłonę przyszłości przez stawienie horoskopów na okres następny.

Rok ubiegły — rokiem największego nieszczęścia

Rok ubiegły jest rokiem największego nieszczęścia, jakie spotkało Odrodzoną Polskę — rokiem powszechnej i ciężkiej żałoby narodowej. Rok przyszły będzie pierwszy, który rozpoczniemy bez Wielkiego Budowniczego i Twórcy wskrzeszonej państwowości. W chwili, gdy nastanie rok nowy, ta myśl, że rok stary zabrał nam Wodza i Ojca Narodu, legnie głęboką zaduną na naszych czołach i każe nam wspomnieć te ciężkie, straszne chwile majowe, gdy przestało bić Wielkie Serce Józefa Piłsudskiego. Zastanawiając się nad zrządzeniami okrutnego losu, że żałoba narodowa jest zarazem żałobą ludzką — osobistą, wspomnijmy, że oto w ciągu niespełna roku śmierć zabiera rodzinie Piłsudskich trzy życia: w parę miesięcy po zgonie Siostry, umiera Wielki Budowniczy i Wódz, — a przed paru tygodniami odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku Brata — cichego, skromnego, tak zasłużonego dla Wilna ś.p. Adama Piłsudskiego. — Niechże więc ten kir żałoby, który nas okrywa po stracie Wielkiego Syna Ziemi Wileńskiej, będzie jednocześnie wyrazem najwyższego, najgłębszego współczucia naszego dla pogrążonej w bólu Rodziny.

Wielki Marszałek wytknął nam wyraźnie jasne drogi naszej przyszłości. Czynem orężnym i hartem woli niezłomnej stwarzając zręby odrodzonej państwowości, przekazał nam testament — nakaz wytrwałej pracy na drodze ku lepszemu jutru, nakaz zgody i zjednoczenia wszystkich obywateli, którym drogie są — siła i potęga Rzeczypospolitej. Ostatnim aktem, który podpisał Józef Piłsudski, już trawiony niemocą śmiertelną, była nowa Ustawa Koustytucyjna z dnia 23-4 1935 r., stanowiąca jako hasła naczelne, że Państwo Polskie ma być wspólnem dobrem wszystkich obywateli i że każde pokolenie zobowiązane jest, odpowiadając za ten obowiązek przed potomnością swoim honorem i imieniem, wzmóc siłę i powagę Państwa.

Bilans gospodarczy r. 1935

Przechodząc do odcinka gospodarczego, tak ważnego w dobie szalejącego wciąż kryzysu, zróbmy teraz zwięzłe saldo wyników mijającego już roku 1935 w życiu naszej produkcji —od rolnictwa. Stwierdzić tu musimy, że że mimo odprężenia sytuacji, jaka nastąpiła dzięki akcji oddłużeniowej w rolnictwie i dzięki wszelkim ulgom podatkowym, rolnictwo nadal pozostało słabym nabywcą artykułów przemysłowych i ztrudnością wywiązywało się z bieżących zobowiązań. Stan ten tłumaczy się niepomyślnem kształtowaniem się cen produktów rolnych, którego skutkiem było zwiększenie się t. zw. przysłowiowych już teraz „nożyc“ t. j. zwiększenie się rozpiętości pomiędzy cenami artykułów przemysłowych przez wieś konsumowanych, a cenami na wytwory warsztatów rolnych Powszechne to zjawisko doznawało specjalnego pogłębienia na terenie wszystkich województw północno - wschodnich, znacznie oddalonych od środków produkcji przemysłowej, a przeto odczuwających dodatkowy ciężar kosztów przewozu i zbędnych nie raz ogniw długiego łańcucha pośrednictwa. Zjawiskami dodatniemi w życiu naszego rolnika były: wzrost uprawy owsa, jako produktu wywozowego, a zwłaszcza wzrost uprawy lnu, pozostający w związku z wciąż pomyślniejszemi warunkami konjunkturalnemi dla tego produktu.

Na odcinku naszego przemysłu i rzemiosła miniony rok upłynął pod znakiem zmagania się warsztatów produkcyjnych z piętrzącemi się trudnościami gospodarczemi wśród których na czoło wysuwają się: wciąż malejąca zdolność konsumcyjna naszej wsi i niezwykle sztywne ramy obrotów międzynarodowych, zwężające możliwości eksportowe. Jaśniejszemi plamami na szarem tle trosk wytwórczości był wzrost produkcji w przemyśle tartacznym, tekturowym i olejarskim.

Handel, rzecz oczywista, podzielił ogół losy głównych gałęzi naszej wytwórczości.

Na zakończenie naszych podsumowań wspomnieć wypada o samorządzie terytorjalnym, będącym na naszym terenie bardzo poważnym czynnikiem gospodarczym. I na tym odcinku dochodzimy do wniosku, że kluczem do pozytywnego rozwiązania trudnych problemów naszej gospodarki wewnętrznej i uaktywnienia jej — jest wzmocnienie siły nabywczej mieszkańców wsi. W trosce o realność budżetów i dostosowanie wydatków malejących wpływów, samorząd terytorjalny uczynił znaczny krok naprzód, obniżając ogólne kwoty swego budżetu.

Rzecz oczywista, że odbywa się to kosztem restrykcyj budżetowych, odbijających się boleśnie na poszczególnych ważkich działach gospodarki samorządowej. Na dobre zapisać należy że jednak gospodarka drogowa naszego samorządu pow. nietylko nie do znała w minionym roku uszczuplenia lecz może się poszczycić znacznemi postępami, a to dzięki wydatnej pomocy Funduszu Pracy, zasilającego samorząd w środki finansowe na odcinku robót drogowych. Zjawiskiem dodatniem z życia samorządu w okresie minionym jest również zwiększający się odsetek jednostek samorządowych, gospodarujących bez deficytu, jak również — postępujące uzdrowienie finansów komunalnych, którym z pomocą przyszedł rząd w postaci akcji oddłużenia.

Tyle, jeśli chodzi o najogólniejsze saldo roku upływającego.

Pod znakiem walki ze skutkami depresji

W nadchodzący rok 1936 wstępujemy pod znakiem zdecydowanej walki ze skutkami długotrwałej depresji gospodarczej, zarówno jeśli chodzi o szczerby, które depresja ta spowodowała na różnorodnych odcinkach naszego bytu materjalnego, jak i o spustoszenia, poczynione przez nią w naszej psychice w postaci przygnębienia, utraty wiary we własne siły i w lepsze jutro. Walkę tę rozpoczęliśmy na szerokim froncie, usiłując w sposób nieubłagany zaszachować zło w samem sednie rzeczy, które polega na tem, że ożywienie wewnętrznych obrotów gospodarczych w naszem Państwie, gdzie najbardziej przez kryzys dotknięta ludność rolnicza stanowi 75% mieszkańców, zależne jest przedewszystkiem od wzmocnienia siły nabywczej w naszej wsi. Rzuconego przez rząd hasła „Frontem do wsi“ nie należy przeto rozumieć, jako ciasnej, a więc zawodnej metody. Zjawiska gospodarcze zazębiają się wzajemnie, stanowiąc tylko poszczególne ogniwa jednego łańcucha, jakim jest całość gospodarki społecznej. Trwałość i moc łańcucha są zależne od wytrzymałości kolejnych jego ogniw. Struktura gospodarcza naszego Państwa, oraz tendencje panujące w dziedzinie międzynarodowego obrotu gospodarczego są tego rodzaju, że droga ożywienia i wzmocnienia tętna naszego przemysłu, rzemiosła i handlu, usunięcia z przed oczu świata pracy zmory bezrobocia, wiedzie tylko przez odbudowę siły nabywczej warsztatów rolnych. W naszych warunkach najmniejsze choćby zwiększenie konsumpcji na wsi oznacza zwiększenie, jak w prasie hydraulicznej, wytwórczości przemysłowej i rzemieślniczej, zwiększenie obrotów w handlu, zwiększenie stanu zatrudnienia, a w rezultacie — zwiększenie ogólnego dobrobytu.

„Frontem do wsi“

Hasło więc „Frontem do wsi“ nie jest bynajmniej wyrazem wąsko nastawionego egoizmu jednej tylko, chociażby najliczniejszej warstwy producentów — jest to hasło postawione w imię dobra ogółu, jedyne zdolne zamienić szarzyznę dnia dzisiejszego na jasne jutro.. Rząd podjął to hasło i zdecydowanie wprowadza je w życie. Obowiązkiem naszym jest dopomóc mu w zmaganiach o zapewnienie dla Państwa, a więc dla nas wszystkich, lepszej przyszłości. Skuteczność tych zmagań niewątpliwie będzie wymagała od nas wielkich wyrzeczeń i ofiar. Pracownicy publiczni, państwowi i samorządowi, doznali znacznych uszczupleń swych poborów, przemysł, handel i rzemiosło zmuszone są do obniżenia cen jednostkowych na wytwarzane i sprzedawane wyroby, by w drodze zwiększenia obrotu zapewnić opłacalność i gospodarczo usprawiedliwioną rentowność warsztatów; państwo i samorząd przez oszczędności w wydatkach powodują odciążenie warsztatów wytwórczych i szerokich mas ludności na odcinku wszelkiego rodzaju podatków, świadczeń i opłat. Uaktywnienie obrotów gospodarczych blisko 25-miljonowej rzeszy naszej ludności wiejskiej, a w wyniku tego przejście tłumów bezrobotnych z ulic miejskich pod strzechy fabryk i wytwórni — ten właśnie cel przyświeca całej tej rozpoczętej kampanji, która wyjątkowe wprost znaczenie posiada na terenie ziem północno - wschodnich, najbardziej upośledzonych pod względem gospodarczym. Dla osiągnięcia tych wielkich, a trwałych wartości, warto się zdobyć na wysiłek, warto poczynić ofiary. Im głębiej zrozumienie tej konieczności zapadnie w umysły naszego społeczeństwa, im zwartszym szeregiem stanie ono do wykonania wysuwanych postulatów, im chętniej i czynniej ustosunkuje się do rzucanych przez nasz Rząd haseł naprawy gospodarczej, — tem bliższe i pewniejsze będzie zwycięstwo, tem mniej pociągnie ono za sobą ofiar i wyrzeczeń.

...wiary we własne siły i ufności w skuteczność ofiar...

Kończąc więc tradycyjne przemówienie noworoczne, życzę wszystkim mieszkańcom Ziemi Wileńskiej wiary we własne siły, zdecydowanej woli do wykucia bliskiej już może, a jaśniejszej przyszłości, do ufności w skuteczność ponoszonych ofiar. Niech symbolem tej ufności i wiary będzie to Serce, które Wielki Syn Ziemi Wileńskiej na wieki wieczne Wilnu przekazał. Wpatrzeni w ten symbol — otrząśnijmy się z przygnębienia i depresji — wykujmy w sobie samych niezłomną wolę wytrwania. Wierzę, że nasze społeczeństwo wileńskie, znane ze swego hartu ducha, które w swej dalszej i bliższej przeszłości przetrwało tyle chwil ciężkich, potrafi przemóc depresję duchową i stanąć w pierwszych szeregach bojowników o dobro Państwa i wszystkich współobywateli.

WILEŃSKI PRYWATNY BANK HANDLOWY S. A.

ZAŁOŻONY W 1873 ROKU

CENTRALA: **WILNO, MICKIEWICZA 8.** Telefony: 316, 408, 445, 816.

ODDZIAŁY: **Warszawa, Lida, Suwałki.**

Załatwia wszelkie operacje wchodzące w zakres bankowości
Przyjmuje wkłady na oprocentowanie
Uskutecznia przekazy krajowe i zagraniczne oraz do **LITWY** i **ROSJI.**
Wynajmuje kasetki (safes) w podziemnym skarbcu stalowym.

KRONIKA ROKU 1935

Styczeń

2. I. Wizyta Lavala w Rzymie w czasie której omówiono podstawy porozumienia włosko - francuskiego. Francja odstąpiła Włochom 100 tys. klm. kw. terytorjum w Afryce za uzyskanie gwarancji włoskiej dla niepodległości Austrji.

3. I. W Afryce Wschodniej na granicy włosko - abisyńskiej pod Ual Ual i Gerloghubi doszło do starcia pomiędzy oddziałem włoskim a wojskami Negusa.

Zgon Kazimierza Wyszyńskiego.

6. I. Na kongresie tautiników w Kownie min. Lozorajtis zaatakował ostro Niemców.

7. I. W Wiedniu dokonano zamachu na przywódcę Heimwehry ks. Starhemberga Ks. Starhemberg został lekko ranny, sprawcę ujęto.

8. I. Kazimiera Iłłakowiczówna laureatką państwowej nagrody literackiej.

9. I. Wizyta prezydenta Senatu Gdańskiego Greisera w Warszawie. W Sejmie rozpoczęła się debata budżetowa.

W Stanach Zjednoczonych A. P. rozpoczął się głośny proces Hauptmanna o porwanie dziecka Lindbergha.

11. I. Sesja Rady Ligi Narodów. — Abisynja wycofała skargę przeciwko Włochom wobec rozpoczęcia rokowań bezpośrednich.

13. I. Plebiscyt w Zagłębiu Saary Wielki sukces Hitlera.

14. I. Miss Earhart przeleciała przez Atlantyk.

16. I. Senat uchwalił Konstytucję.

19. I. Oddziały japońskie wkroczyły do prowincji Dżehol.

22. I. Sowiety sprzedały kolej Wschodnio - Chińską Japonji za 140 mil. jen.

Luty

2. II. Wizyta Lavala i Flandina w Londynie.

3. II. Zgon siostry Marszałka ś. p. Zofji Kadenacowej.

6. II. Burzliwe demonstracje w Paryżu spowodu rocznicy lutowej.

11 II. Ogłoszene pierwszej mobilizacji w Rzymie.

13. II. Katastrofa największego sterowca U. S. A. Macon. Załoga została uratowana.

14. II. Hauptman skazany na fotel elektryczny.

17. II. Powódź w Małopolsce.

22. II. Przyjazd Marszałka Piłsudskiego do Wilna.

Wizyta kanclerza Austrji dr. Schuschnigga w Paryżu.

26. II. Marszałek Piłsudski opuścił Wilno.

Lody ruszyły na Wlji.

28. II. Podróż min. Simona do Paryża.

Marzec

1. III. Podpisanie układu handlowego polsko - angielskiego.

2. III. Rewolucja w Grecji. Venizelos na czele powstańców.

3. III. Rada ministrów uchwaliła rozpisanie pożyczki inwestycyjnej.

11. III. Wojska rządowe stłumiły rewoltę w Grecji. Venizelos zbiegł do Włoch.

16. III. Niemcy ogłosiły wprowadzenie powszechnej służby wojskowej.

18. III. Marszałek Piłsudski przybył do Wilna.

19. III. Uroczysty obchód Imienin Marszałka w całym kraju.

23. III. Uchwalenie Konstytucji.

24. III. Wizyta Simona i Edena w Berlinie.

25. III. Wstrząsy podziemne w Zakopanem.

26. III. Wyrok w procesie kłajpedzkim. Czterech hitlerowców skazano na śmierć.

28. III. Zamknięcie Sejmu. Dymisja gabinetu prof. Kozłowskiego. Nowy rząd utworzył płk. Sławek.

29. III. Min. Eden w Moskwie.

Kwiecień

1-**IV** Wizyta min. Edena w Warszawie.

3. **IV** Zgon gen. Daniela Konarzewskiego.

7. **IV** Abisynja złożyła skargę do Ligi Narodów przeciwko Włochom. Wybory w Gdańska.

12. **IV** Konferencja angielsko - francusko - włoska w Stresie.

16. **IV** Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Nar. Powołanie komisji koncylacyjnej dla zatargu abisyńsko - włoskiego.

17. **IV** Powołanie Komitetu 13-tu, którego zadaniem jest opracowywanie sankcyj przeciwko państwom, które dopuściły się naruszenia traktatów międzynarodowych.

18. **IV** Niemcy ogłosiły protest przeciwko uchwałom w Stresie.

23. **IV Uroczyste podpisanie ustawy konstytucyjnej przez Pana Prezydenta Rzplitej.** Trzęsienie ziemi na Formozie. 3 tys. zabitych, 6 rannych.

29. **IV** Wznowienie procesu o protokuły Mędrców Sjonu w Brnie Szwajcarskim.

Maj

3. **V** Podpisanie układu francusko-sowieckiego. Rebelja na Filipanach, krwawo stłumiona przez wojska rządowe.

6. **V Jubileusz** królewski w Anglji. Sąd skazał zaocznie Venizelosa na śmierć.

7. **V** Zebranie połączonych grup konstytucyjnych BBWR w sprawie ordynacji wyborczej. Rozwiązanie Koła Senjorów Legjonu Młodych w Warszawie.

10. **V** Wizyta min. Lavala w Warszawie.

12. **V Gogdz. 20, min. 45 ŚMIERĆ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO**

13. **V** Laval w Moskwie.

14. **V** Eksportacja zwłok Marszałka z Belwederu do Katedry.

17. **V Pogrzeb na Wawelu.**

20. **V** Prezydent Rzplitej nie przyjął dymisji płk. Sławka. Uczczenie pamięci Marszałka przez Ligę Narodów.

22. **V** Ogłoszenie 13 punktów kanclerza Hitlera w odpowiedzi na uchwały Rady Ligi Nar.

24. **V** Włochy odrzuciły kompromisową formułę załatwienia zatargu z Abisynją.

27. **V** Pertraktacje niemiecko - angielskie w Londynie w sprawie zbrojeń morskich.

31. **V** Uroczyste złożenie Serca Marszałka w kościele św. Teresy w Wilnie.

Czerwiec

1. **VI** Gabinet Flandina poddał się do dymisji, rząd utworzył F. Bouisson. Otwarcie nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu.

3. **VI** Subskrypcja pożyczki inwestycyjnej przyniosła 264 milj. zł.

4. **VI** Kryzys ministerjalny we Francji. Bouisson nie otrzymał pełnomocnictw i ustąpił.

7. **VI** Laval utworzył gabinet. W wyniku rekonstrukcji rządu angielskiego fotel premjera objął Stanley Baldwin.

10. **VI** Japonja zażądała od Chin opuszczenia okręgów Tientsinu i Pejpingu. Wizyta Benesza w Moskwie.

11. **VI** Rozpoczęcie debaty generalnej nad ordynacją wyborczą w Sejmie.

21. **VI** Abisynja wystosowała protest przeciwko zbrojeniom włoskim w Afryce Wsch.

24. **VI** Wizyta min. Edena w Rzymie w celu załatwienia pokojowego zatargu z Abisynją. Olbrzymi pożar Czartoryska w pow. Łuckim.

Lipiec

2. **VII.** Anglja zaofiarowała Abisynji odstąpienie korytarza do morza wzamian za ustępstwa gospodarcze dla Włoch. Mussolini odrzucił projekt.

Obrady nad paktem naddunajskim w Londynie.

3. **VII.** Pierwsza oficjalna wizyta ministra Becka w Berlinie.

4. **VII.** Zgon Michała Bobrzyńskiego.

Senat uchwalił ustawę o ordynacji wyborczej.

5. **VII.** Zamknięcie sesji Sejmu i Senatu.

8. **VII.** Niemcy ogłosiły program budowy floty wojennej.

10. **VII.** Rozwiązanie Sejmu i Senatu i ogłoszenie ordynacji wyborczej.

Katastrofa powodzi w Chinach.

15. **VII.** Rozpisanie wyborów do Sejmu na dzień 8 września.

23. **VII.** Kpt. Burzyński na balonie „Toruń“ dotarł do stratosfery.

31. **VII.** Nadzwyczajna sesja Rady Ligi Narodów dla załatwienia konfliktu włosko - abisyńskiego.

Sierpień

6. **VIII.** Zjazd Legjonistów w Krakowie.

Ogłoszenie dalszej mobilizacji we Włoszech. Rozruchy komunistyczne w Tulonie.

8. **VIII.** Podpisanie protokułu polsko gdańskiego.

9. **VIII.** Rozpoczęcie prac przy budowie mauzoleum na Rossie w którem spocznie serce Marszałka.

10. **VIII.** Wizyta min. Becka w Finlandji.

15. **VIII.** Wybory kandydatów na posłów do Sejmu.

16. **VIII.** Konferencja „trzech“ w Paryżu w sprawie załatwienia konfliktu włosko - abisyńskiego.

18. **VIII.** Odroczenie konferencji paryskiej.

20. **VIII.** Pożar wystawy radjowej w Berlinie.

22. **VIII.** Światowy kongres Sjonistyczny w Lucernie bez udziału rewizjonistów.

25. **VIII.** Wybory elektorów do Senatu.

26. **VIII.** Ostry protest St. Zjednoczonych przeciwko propagandzie komunistycznej w Ameryce.

27. **VIII.** Zaburzenia chłopskie na Litwie.

29. **VIII.** Śmierć królowej Belgów Astrid w katastrofie samochodowej.

Wrzesień

4. **IX.** Zebranie Rady Ligi Narodów. Anglja wystąpiła w obronie Abisynji.

6. **IX.** Utworzenie Komitetu 5-iu według projektu min. Becka.

8. **IX.** Wybory do Sejmu.

10. **IX.** Kongres narodowo - socjalistyczny w Norymberdze.

11. **IX.** Represje antypolskie w Czechach. Zamknięcie szkół polskich na Śląsku Cieszyńskim, wydalenie robotników Polaków z kopalń czeskich.

15. **IX.** Wybory do Senatu.

Podniesienie bandery na m/s „Piłsudski“.

(DALSZY CIĄG NA STR. 8-EJ)

KRONIKA ROKU 1935

(POCZĄTEK NA STR. 7-EJ)

17. IX. Otwarcie obrad VI Zjazdu Historyków w Wilnie.

18. IX. Włochy odrzuciły propozycje kompromisowe opracowane przez komitet 5-ciu. Sankcje to wojna oświadczył Mussolini.

Częściowe zamknięcie Gibraltaru i koncentracja floty angielskiej na morzu Śródziemnem.

19. IX. Polskie balony „Polonia" i „Warszawa" zdobyły pierwsze miejsca w zawodach o puhar im. Gordon Benet ta.

23. IX. Ogłoszenie listy senatorów mianowanych przez Prezydenta Rzplitej.

29. IX. Wybory w Kłajpedzie.

Październik

2. Pożar Muzeum Zoologicznego w Warszawie

3. Wojska włoskie rozpoczęły dzia łania wojenne w Afryce Wschodniej. Samoloty zbombardowały Aduę.

4. Inauguracyjne posiedzenie Sejmu i Senatu.

6. Włosi zdobyli Aduę.

7. Zamknięcie sesji Sejmu i Sena tu. Liga Narodów uznała Włochy za napastnika.

10. Zgromadzenie Narodowe w Gre cji uchwaliło przywrócenie monarchji Kondylis regentem.

12. Gabinet płk. Sławka ustąpił. Rząd utworzył Marjan Zyndram Kościałkowski

14. Włosi zajęli Aksum .

20. Mjr. Karpiński wystartował do lotu Warszawa - Melbourne.

29. 39 państw oświadczyło goto wość zastosowania sankcyj wobec Włoch. Sejm uchwalił pełnomocnie twa dla rządu.

Listopad

4. Wizyta węgierskiego ministra oświaty dr. Palinta Homana w Polsce.

Proces Stawiskiego w Paryżu. Włosi rozpoczęli marsz na Makalle.

5. Senat uchwalił pełnomocnictwa

6. Włosi zajęli Makalle i Gorraheі

9. Rada Ministrów uchwaliła pierw szą serję dekretów oszczędnościowych.

12. Włoska nota protestu przeciw ko zastosowaniu sankcyj.

14. Wybory parlamentarne w Anglji Zwycięstwo konserwatystów.

18. Sankcje antywłoskie weszły w życie. W Warszawie rozpoczął się pro ces zabójców śp. min. Pierackiego

24. Rozpoczęcie walk nad rz. Takazze.

25. Król Jerzy powrócił na tron w Grecji.

30. Pan Prezydent Rzplitej mianował płk. Ludwika Bociańskiego woje wodą wileńskim.

Grudzień

1. Ogłoszenie amnestji w Grecji

5. Prof. Świętosławski mianowany ministrem oświaty.

8. Udaremnienie zamachu stanu w Estonji

9. Rozpoczęcie obrad konferencji morskiej w Londynie.

12. Ogłoszenie planu pokojowego Laval — Hoare

14. T. G. Massaryk ustąpił ze sta nowiska prezydenta Czechosłowacji,

16. Zgon Adama Piłsudskiego

18. Min. Edward Benesz wybrany prezydentem Czechosłowacji. Eden zdezawuował plan Laval Hoare w Ge newie

19. Hoare podał się do dymisji. Płk. Adam Sokołowski mianowany wojewodą nowogródzkim.

21. Uchwalenie przez Senat amnes tji.

22. Abisyńczycy rozpoczęli ofensywę na froncie północnym.

4 stycznia rb. „CZARNA KAWA-BRIDGE"

na rzecz bezrobotnych w Izbie Przemysłowo-Handlowej. Wejście 2 zł., akademickie 1 zł. 50 gr. Orkiestra „Zielonego Sztraila"!!! Wejście za zaproszeniami.

Maciejko zabił, ale jego ręką kierowali inni

Bandera, Pidhajny, Karpyniec i Kłymyszyn

WARSZAWA. Dzisiejsze posiedzenie Sądu w sprawie zabójstwa ś. p. min. Pierackiego rozpoczęło się o godzinie 10 min. 45.

Mowa prokuratora

Wysoki Sądzie — mówi prokurator — omówiłem wczoraj dzieje Grzegorza Maciejki w tej sprawie zabójstwa i **skonkludowałem, że jest już faktem historycznym, iż właśnie on, Grzegorz Maciejko jest zabójcą min. Pierackiego.**

Nie wyczerpałem wszystkich danych, ale uważam, że to jest zupełnie **zbędne. Tak, jak wiadomo jest, że zabójcą Andrzeja Potockiego w roku 1908** jest Siczyński, tak, jak wiadomo jest, że na życie Naczelnika Państwa Marszałka Piłsudskiego, w roku 1920 targnął się Fedak, tak oczywiście wiadomo jest już raz nazawsze, że min. Pierackiego zgładził Grzegorz Maciejko. Jest to fakt historyczny.

Grzegorz Maciejko dokonywując tej zbrodni wyposażony był w broń podwójną, zabezpieczono go i zatroszczono się o takie gwarancje, że śmierć będzie zadana, iż dano mu do jednej ręki bombę, a do drugiej rewolwer.

Doświadczenie w przewidywaniu nie zawiodło tych, którzy Grzegorza Maciejkę sposobili i kształcili, istotnie jedno z tych narzędzi zawiodło i użyte zostało drugie.

Maciejko uciekł — są moralni sprawcy zabójstwa

Ale pytam się, gdzie jest sprawca? Oto O. U. N. porywa się na członka Rządu Rzeczypospolitej, dokonywuje pierwszego zamachu poza t. zw. swemi ziemiami etnograficznemi w Polsce i deleguje do tego czynu takiego swego przedstawiciela, który niema tej odwagi, tej śmiałości stanąć po zbrodni i powiedzieć: „Oto jestem, oto dlatego zabiłem, że... itd." Nie, członek O. U. N., przedstawiciel podziemia ukraińskiego, rzecznik wojującego nacjonalizmu ukraińskiego uciekł i długo trzeba czekać na jakąś enuncjację i długo się tam wahają, namyślają i naradzają, azali się przyznać.

Oto ten dwufront moralny, to dyskontowanie sprawy na obie strony tak właściwe, tak stałe, tak klasyczne dla O. U. N. Maciejko uciekł, Maciejko nie jest sądzony, o Maciejce nie wiemy gdzie jest, ale są jego współtowarzysze.

Napozór jest wielki brak w sprawie o zabicie min. Pierackiego, bo brak zabójcy. Ale powtarzam tylko napozór, bo gdy panowie sędziowie przypomnicie sobie słowa, które tu padały o Grzegorzu Maciejce, to uprzytomnicie sobie, że Grzegorz Maciejko to człowiek bardzo prosty, bardzo zwyczajny i że to tylko wykonawca.

Natomiast, gdy chodzi o tych, którzy myśleli za wykonawcę, wszystko przygotowali, jeżeli chodzi o wszystkie hierarchje wyższe, a więc wyżej odpowiedzialne, to macie je tu.

I chociaż niema tu Grzegorza Maciejki, ale za to jest tu po raz pierwszy na sali sądowej w Polsce oskarżony prowidnyk krajowy, czyli komendant krajowy. Po raz pierwszy, jak U. W. O. i O. U. N. w Polsce istnieją, komendant krajowy jest posadzony na ławie oskarżonych, jest sądzony i będzie skazany. A obok niego cóż za oficerowie, sama elita, rewja najlepszych. Więc wprawdzie niema zabójcy, ale za to są ci, którzy tę lukę wypełniają.

Chciałbym odrazu bardzo szczerze zastrzec, że nie jestem pewny, czy wszyscy, którzy w tej zbrodni współdziałali są tu obecni. W mrokach tego spisku może się jeszcze kryją pewne postacie, może są jeszcze zatajone pewne czyny, nie mówiąc już o tem, że jest Stefan Dołyński, który został schwytany tak późno, iż śledztwo przeciwko niemu wyłączyć należało.

Chcę tylko przypomnieć, że blisko tej sprawy są ludzie, którzy tu byli świadkami, a więc Święcicka, która towarzyszyła Zaryckiej, Rakowi i Maciejce w podróży zagranicę, był Osyp Maszczak, który według zeznania Myhala, w pewnej chwili miał wyznaczać kontakt i bardzo się denerwować, że „gość z Warszawy" wrócił.

A Roman Szuchewycz, który w dniu zabójstwa już wie, że to czyn organizacji. „To nasz najlepszy wyczyn" — powiedział. Był on referentem bojowym, człowiekiem bardzo zaufanym i bardzo uświadomionym w tem, co ważne dla organizacji, a dalej Czajkowska z Gdańska.

Daję te przykłady tego, że oskarżenie w doborze tych, których tu prezentuję, było bardzo powściągliwe i poprzestało na sprowadzeniu tu do sali wyłącznie tych, co do których nie może powstać ani na chwilę wahanie. Oskarżenie wolało ograniczyć zespół oskarżonych, a za to mieć pewność, że żaden z nich uniewinniony być nie **może.**

Stefan Bandera dał rozkaz Maciejce

Obecnie przystępując do omówienia roli poszczególnych **oskarżonych, pragnę** poprzestać na sumarycznem przypomnieniu danych główniejszych. Będę trzymał się tej zasady, **że naprzód trzeba udowodnić przestępstwa z art. 97 k. k., a potem dopiero z tego artykułu, który mówi o pomocy, bądź podżeganiu do zabójstwa, bądź też o ułatwieniu ucieczki sprawcy.** Oczywistem jest, że wszyscy oskarżeni dokonali przestępstwa, jako członkowie O. U. N., jako wykonawcy, czy inicjatorzy jej zleceń, jako ci, którzy organizacji się oddawszy, z jej ramienia i w jej interesie potem działali. A więc naprzód, czy dany oskarżony jest członkiem tej organizacji, kim jest w tej organizacji, co w niej stanowi, jak był nazywany, a potem dopiero, co uczynił w dziedzinie zabójstwa ministra i w dziedzinie ucieczki Maciejki.

Panowie sędziowie. Oto prezentuję: Stefan Bandera, prowidnyk krajowy.

Jeden z pseudonimów jego „Juch". W lutym 1933 r. przyjechał do Pragi z inicjatywą urządzenia jakiegoś czynu w Warszawie. Bandera jest zastępcą prowidnyka w okresie, kiedy się dokonuje zamachu na Gródek Jagielloński. Naskutek niepowodzenia tego zamachu i naskutek wszczęcia organizacyjnego postępowania sądowego zagranicą, nowy ustępuje i Bandera obejmuje w r. 1933 funkcje prowidnyka krajowego. Na te mstanowisku trwa aż do aresztowania 14 czerwca 1934 r.

Prowidnyk odpowiada za swą działalność tylko przed prezesem O. U. N. Konowalcem, a zatem w kraju, t. j. w Polsce, prowidnyk jest najwyższym zwierzchnikiem. Powstała jedna władza i to władza prowidnyka, a nie władza krajowej egzekutywy i prowidnyka.

Już to właściwie wystarczyłoby, by przypisać Banderze wszystko to, co się działo w organizacji O. U. N. w okresiej ego urzędowania i aby uznać, że jest bezsporna łączność i związek przyczynowy między jego osobą, a temi wszystkiemi skutkami, które w tym okresie zostały ujawnione. A więc zamach na kuratora Gadomskiego, Baczyńskiego, Kossobudzkiego, Babija i wiele, wiele innych.

A teraz jego rola w sprawie zabójstwa min. Pierackiego. Pidhajny ujawnił, że to właśnie Bandera nakłonił Maciejkę do podróży do Warszawy w celu zabicia min. Pierackiego. Rewolwer, który Maciejko dostał, był przedtem użyty do zabicia Baczyńskiego.

Z innych opowieści wiemy, że Maciejko został skierowany do Warszawy przez Banderę. Bandera zaopatrywał go też w fałszywe dokumenty. Wreszcie wiadomo, że do tego zabójstwa spo sobiono się już w r. 1933. Grunt przygotowywał Dacko-Łebed. Wertował on fotografje, ujawniał tryb życia, bo już wtedy zamach był postanowiony.

Bandera wówczas opiekował się Łebedem, Maluca na rozkaz Bandery wyjeżdża urządzać „chaty".

To jest nietylko prowidnyk, ale jeden z największych winowajców zabójstwa min. Pierackiego, tym, który całą organizację zmontował, zorganizował, wreszcie przyczynił się, że działała znakomicie i zrobiła swoje.

Pidhajny

Skolei prokurator przechodzi do osk. Pidhajnego. Któż to jest Pidhajny?

Oskarżony o to, że jest p. o. lub pełnym referentem bojowym, że jest pomocnikiem jednym z głównych do zabójstwa min. Pierackiego.

Z zeznań Małucy i Spolskiego oraz z całego mnóstwa poszlak i dowodów wynika jasno, że w Pidhajnym ześrodkowywał się dział bojowy, a on sam przyznaje, że uczestniczył w sprawie zamachu na konsulat sowiecki, Baczyńskiego i Kossobudzkiego, że dał pewne dyspozycje w sprawie zabójstwa Babija, że jeździł do Łucka, aby „dać tradycję" Wołyniowi, to jest przygotować zamach na wojewodę wołyńskiego.

Przechodzimy teraz do kwestji zabójstwa min. Pierackiego.

Od Pidhajnego zażądano człowieka zdecydowanego na wszystko oraz dostarczenia broni. To jest zupełnie pewne. Zarazem Pidhajny utrzymywał kontakt z tymi, którzy działali przed zabójstwem w Warszawie.

Pidhajny nie chce przyznać, kto mu dał rozkaz: raz mówi Bandera, później Dołynski, bo liczył, że jest on zagranicą, a potem znów zmienia front.

Pidhajny stara się wykręcić, jakoby nie wiedział, że w tym wypadku chodzi o zabójstwo min. Pierackiego. Wystarczy, że Pidhajny wiedział, że będzie zabity człowiek, a to jest dość dla art. 225, to jest dość, aby była ohyda.

O godz. 12,30 przewodniczący zarządził przerwę obiadową.

Maluca, organizator chat

Przechodząc do osk. Malucy, prokurator podkreśla, że z własnych jego zeznań, potwierdzonych przez inne dane wynika, że należy do O. U. N. od końca 1931 r. Stanowisko zajmował on przez dwa lata, t. j. stanowisko referenta organizacyjnego.

Maluca został „wysypany" przez Spolskiego i aresztowany w związku z zabójstwem dyr. Babija. Sam on przyznaje się, że przygotowywał zamach na wojewodę Józewskiego i przygotował zabójstwo Babija.

Maluca tłumaczy szczerość swych zeznań tem, iż sądził, że śledztwo w sprawie morderstwa będzie prowadzone tak energicznie, że wielu ludzi niewinnych będzie siedziało w więzieniu, a przeto, czy nie jest słuszne, aby kilku ludzi, którzy są sprawcami, pokutowało, lecz inni, którzy nie byli w to wciągnięci, niewinnie nie cierpieli.

Przechodząc do roli Malucy, prokurator zaznacza, że jesienią 1933 r. Bandera daje mu polecenie, aby pojechał do Łebeda do Warszawy i dowiedział się, czy nie ma on jakich życzeń. Maluca miał zorganizować wówczas „chaty" w Poznaniu i Lublinie.

Maluca wiedział o przygotowywanym zamachu na min. Pierackiego. Dowodzi tego, że, jak przyznał sam Maluca, Łebed pokazywał mu w Warszawie fotografje premjera Jędrzejewicza i min. Michałowskiego. Sam zrozumiał wtedy, że chodzi o wywiad bojowy. Cóż jednak znaczy wywiad bojowy, jeżeli się studjuje wizerunki ministrów. Znaczy to, że chodziło o zamach na któregoś z ministrów.

Z podróży swej Maluca zdaje sprawę Banderze, a potem posyła Łebedowi — Daćce pieniądze. Ekspetryza ustaliła, że były dwa przekazy, Maluca twierdzi, że wysłał raz jeden. Pierwszego przekazu, wysłanego przed podróżą do Warszawy, Maluca nie chce wziąć na siebie, bo toby świadczyło, że wiedział o pobycie Łebeda w Warszawie już przedtem.

Wina Malucy jest dowiedziona absolutnie zarówno co do udziału w organizacji, jak i co do pomocy jego w zabiciu min. Pierackiego. Nadto Maluca odegrał jeszcze bardzo czynną rolę przy ułatwieniu ucieczki Maciejki, ale ta rola ze względów prawnych nie podlega karze, bo skoro był pomocnikiem, to istotnie we własnym interesie mógł bezkarnie, jeśli chodzi o pojęcie kodeksu karnego, ułatwić ucieczkę głównemu świadkowi swej winy.

Kończąc omawianie jego przestępnej roli, muszę podkreślić i to, że ten Maluca nie mając tu już obrońcy, złożył pewne wyjaśnienia, w których były akcenty bardzo szczere i bardzo tragiczne. Miał on odwagę cywilną zwrócić się do wszystkich młodych Ukraińców w Polsce i poza Polską z ostrzeżeniem, powołując się i zaklinając na własne cierpienia i własne doświadczenie. Wierzę, panowie sędziowie, że o tej jego deklaracji nie zapomnicie, ferując swój wyrok, bo była ona uczciwa i bardzo ludzka.

Karpyniec, Kłymyszyn, Łebed

Przechodząc do omówienia roli osk Karpynca, prokurator zaznacza, że jest to jeden z tych oskarżonych, którzy skupiają na sobie bodaj najwięcej sympatji, ale ma on bardzo ciężkie winy na sumieniu.

W jakich okolicznościach i z jaką świadomością Karpynec wręczył bombę, którą porzucił Maciejko i na jaki użytek? Nie mam dowodów na to, że Karpynec był uprzedzony, iż bomba miała być użyta na ministra Pierackiego. Twierdzę jednak, że Karpynec wiedział, iż bomba jest na człowieka.

Wina Karpynca jest udowodniona nietylko przez to, że wiedział, bo musiał wiedzieć, że chodzi o zabicie człowieka, ale także przez to, że w granicach swego subjektywnego pojmowania obowiązków, jakie były na niego nałożone, wykonał wszystko w swym zakresie. Czy zamachowiec miał użyć bomby, czy nie, czy ona wybuchła, czy nie, to dla winy Karpynca jest obojętne.

Nie zamknąłem jeszcze ustępu o Karpyncu, ale już muszę przejść do jego przyjaciela, Mikołaja Kłymyszyna, bo trzeba powiedzieć szereg rzeczy, które tych ludzi łączyły.

Przecież ci ludzie spełniali wspólnie, choć może Kłymyszyn w silniejszym stopniu, rolę tak doniosłą, jak pieczа nad dostawą literatury propagandowej i organizacyjnej z zagranicy do Polski.

Informator inspektora Chomrańskiego, nieujawniony, ale pewny i uwierzytelniony tylu wiarygodnemi dowodami ujawnił, że kontakt Kłymyszyna sięgał aż po Baranowskiego i Sciborskiego, który jest samym referentem organizacyjnym PUN-u. Wreszcie z zeznań Spolskiego i innych świadków wynika że Kłymyszyn był kolporterem całej bibuły. Nie mówiąc o tem co jest ujawnione u Karpynca, albo w Wiśle, a wiemy, że to co w rzece znaleziono pochodzi od tych oskarżonych.

Jutro dalszy ciąg mowy

O godz. 17-ej przewodniczący zarządził przerwę do dn. 2 stycznia 1936 r. godz. 10 rano W dniu tym prokurator Żeleński kontynuować będzie swą mowę oskarżycielską

W dniu 5 stycznia 1936 r. Bal Morski w salonach Oficerskiego Kasyna Garnizonowego

Nie zna kłopotów z dzieckiem matka, która stale stosuje **PUDER BEBE SZOFMANA**

Przyśpieszenie wyborów we Francji

PARYŻ. Duże wrażenie w kołach politycznych wywołało ostateczne potwierdzenie wiadomości o przyśpieszeniu daty wyborów do ciał ustawodawczych, które miałyby się odbyć w końcu marca. Pogłoska podana dziś rano przez „Figaro" że wybory odbędą się 4-go kwietnia, została w godzinach popołudniowych zdementowana. Jednak że już przed wieczorem oficjalnie ją potwierdzono, wskazując datę jeszcze wcześniejszą, bo koniec marca. Ponieważ wybory początkowo przewidywane były na maj, oznaczałoby to przyśpieszenie kampanji wyborczej o półtora miesiąca. Fakt ten niewątpliwie będzie miał pewne znaczenie i dla układu sytuacji wewnętrzno - politycznej.

WSZYSTKO STANIAŁO
wyroby ze złota i srebra
zegarki od 4 zł.
u W. Jarewicza mistrza fir. P. BURE Mickiewicza 4 w Wilnie

Przy braku apetytu, kwaśnem odbijaniu się, zepsutym żołądku, wadliwem trawieniu, obstrukcji, wzdęciu kiszek ,zaburzeniach przemiany materji pokrzywce i swędzeniu skóry naturalna woda gorzka **Franciszka - Józefa,** usuwa z organizmu substancje gnilne, zatruwające organizm.

NOWOŚĆ!
Franciszek Olechnowicz
SIEDM LAT
w szponach G. P. U.
Cena egzemplarza 1 zł. 80 gr.
Do nabycia we wszystkich księgarniach wileńskich.
Skład główny u autora: Ludwisarska Nr. 11, m. 18.

TEATR MUZYCZNY
„LUTNIA"
Dziś o g. 12.15 w poł.
„Mały gazeciarz"
o g 4 po.
„Rose - Marie"
o g 8.15 w
„W Wilnie życie wre"

CZYNEM PRAWDZIWIE OBYWATELSKIM JEST POPIERANIE FUNDUSZU SZKOLNICTWA POLSKIEGO. KONTO P.K.O. Nr. 15.555

Ograniczenia dla cudzoziemców w ZSSR.

PARYŻ. Havas donosi z Moskwy: Ogłoszono nowe przepisy, dotyczące pobytu cudzoziemców w ZSRR. Przepisy te zabraniają pobytu w strefie nadgranicznej, której głębokość waha się od kilometra do kilkudziesięciu. Prawdopodobnie znaczna część kontraktów ze specjalistami cudzoziemskimi nie będzie odnawiana.

Okres ważności pozwoleń na pobyt, wydawanych dziennikarzom, ma również ulec redukcji.

Sen. Borah kontrkandydatem Roosevelta

NOWY JORK. Senator Borah został wysunięty przez partję republikańską jako kandydat na prezydenta, a burmistrz Nowego Yorku Lagardia — jako kandydat na wiceprezydenta.

BADEN - POWELL CIĘŻKO CHORY

LONDYN. Naczelny skaut lord Baden - Powell, który podróżuje obecnie wzdłuż zachodniego brzegu Afryki zapadł na tropikalną gorączkę. Aczkolwiek nie jest to choroba ciężka, to jednak wobec sędziwego wieku naczelnego skauta, który liczy 79 lat, budzi ona pewne obawy lady Baden-Powell która podróżuje z nim razem, również zachorowała na tę samą chorobę.

Gdzie pojechał Lindbergh?

LIVERPOOL. Rodzina Lindbergha opuściła miasto udając się w nieznanym kierunku.

Wszystkim Szanownym Swoim Klijentom
ŻYCZENIA NOWOROCZNE
zasyła
BIURO OGŁOSZEŃ STEFANA GRABOWSKIEGO
Wilno, Garbarska 1. Tel. 82.

Wszystkim Szanownym Klijentom
ŻYCZENIA NOWOROCZNE
zasyła
BIURO OGŁOSZEŃ J. KARLIN
Wilno, Niemiecka 25. tel. 605.

Wszystkim Swym Szanownym Klijentom
Serdeczne ŻYCZENIA NOWOROCZNE zasyła
WŁADYSŁAW NARBUT prow. farm.
Apteka Św ętojańska Wilno, S-to Jańska 2, tel 7 62
Skład Apteczny, Perfumeryjny i Kosmetyczny Wilno, S-to Jańska 11, tel. 4 72

Wszystkim Szanownym Swym Klientom
ŻYCZENIA NOWOROCZNE składa
„OGNIWO" M. Gniadkowski
Wilno, S-to Jańska 9. Tel. 16-06.

Bank Związku Spółek Zarobkowych Sp. Akc.
Instytucja Centralna w Poznaniu.
Rok założenia 1885
ODDZIAŁ W WILNIE
ul. Mickiewicza 19.
Sieć Oddziałów Banku obejmująca wszystkie większe miasta Polski, rozgałęzione stosunki z korespondentami we wszystkich większych centrach handlowych świata—zapewniają sprawne wykonanie wszelkich zleceń
Od wkładów chronionych bezwzględną tajemnicą bankową płacimy:
od oszczędnościowych do 5 i pół proc. rocznie
„ terminowych „ 6 i pół proc. „

Bank Towarzystw Spółdzielczych Sp. Akc.
ODDZIAŁ W WILNIE
Ul. Adama Mickiewicza Nr. 29, dom własny.
Załatwia szybko i tanio wszelkie operacje bankowe.
KORZYSTNA LOKATA WSZELKICH OSZCZĘDNOŚCI ZWROTNYCH NA KAŻDE ŻĄDANIE.

KOSZMARNY WYSTĘPEK BEZROBOTNEGO

Za 20 złotych podjął się roli kata

WILNO. Przed dwoma laty, w m. lipcu w lesie Burbiskim (na granicy z Ponarami) znaleziono zwłoki młodej kobiety ze śladami gwałtownej śmierci.

Zmarła leżała pod drzewem z pętlą na szyi, podczas gdy koniec sznura był umocowany do gałęzi, która, jak należało przypuszczać, pod ciężarem ciała ułamała się i zwisała aż do ziemi.

Wersje, jakie na tle tego wypadku powstały (że to jest druga zbrodnia w Ponarach) zostały odrazu obalone przez śledztwo, bowiem w pobliżu miejsca gdzie leżały zwłoki, znaleziono walizkę z rzeczami, w której były listy pisane ręką zmarłej, że popełnia ona samobójstwo spowodu nabawienia się gruźlicy.

Z listów tych dowiedziano się, że desperatka jest mieszkanką Widz, nazywa się Mira Koczergińska i liczy lat 20. Wyjechała ona z domu w celu zasięgnięcia porady u lekarza i usłyszawszy straszną prawdę, odebrała sobie życie. Zdawałoby się, że cała sprawa wobec całkowitego wyjaśnienia okoliczności śmierci Koczergińskiej, pójdzie w zapomnienie.

Tymczasem policja badając teren gdzie popełniono samobójstwo, zwróciła uwagę na drzewo, na którem Koczergińska zawisła i drogą porównania doszła do wniosku, że desperatka nie mogła bez pomocy osób trzecich zawisnąć na tak wysokiej gałęzi.

Gdy do tego jeszcze doszły zeznania przygodnych świadków, którzy w krytycznym dniu widzieli w okolicy młodą kobietę w towarzystwie mężczyzny, podejrzenia, że to ów nieznajomy był pomocny jej w wykonaniu zamachu samobójczego, wzrosły tak dalece, że z zachowaniem jaknajdalej idących ostrożności wszczęto śledztwo, które dopiero teraz zdołało potwierdzić powzięte przypuszczenia.

BEZROBOTNY Z UL. RYDZA - ŚMIGŁEGO.

W domu Nr. 34 przy ul. Rydza-Śmigłego wywołało onegdaj sensację niespodziewane aresztowanie zamieszkałego tam od dłuższego czasu bezrobotnego Andrzeja Norejko, który jak się zdawało, mimo że był w biedzie, prowadził się całkiem dobrze i żadnych zatargów z kodeksem karnym jak dotychczas nie miał.

Wprawdzie wiedziano, że rzucił on w swoim czasie przebywającą w Wazyniu żonę i dzieci i zamieszkał w Wilnie u przyjaciółki, lecz gdy okazało się, że w tym wypadku była winna temu żona, dano Norejce spokój i więcej nie interesowano się nowym lokatorem.

CIĘŻKIE OSKARŻENIE.

Tymczasem, gdy sąsiedzi z ul. R. Śmigłego dociekali powodów aresztowania, Norejkę poddano w policji śledczej badaniom na okoliczność śmierci Koczergińskiej, lecz wobec tego, że zatrzymany zastosował taktykę wykrętów, postawiono mu wręcz pytanie, jaki był jego udział w usunięciu dziewczyny.

Norejko widząc się złapanym, zmuszony był przyznać się, że istotnie był z Koczergińską w lesie i na jej prośbę umocował na drzewie sznur, lecz w trakcie dalszych zeznań wręcz wyznał, że uśmiercił dziewczynę.

PRZYPADKOWE SPOTKANIE.

Jak wynika ze słów Norejki, w drugiej połowie lipca 1933 roku w pobliżu rynku Stefańskiego spotkał on młodą kobietę, która miała walizkę i został wynajęty do podniesienia rzeczy do Burbiszek.

W drodze został on zaproszony przez nieznajomą do piwiarni przy ul. Poleskiej, gdzie poczęstowano go wódką i w trakcie rozmowy, jaka przy tej okazji wywiązała się, dziewczyna dowiedziawszy się w jakiej sytuacji znajduje się obecnie Norejko, zaproponowała mu 20 zł., jeśli podejmie się wykonania pewnej przysługi, charakter której w żadnym wypadku nie narazi jej wykonawcy na jakiekolwiek nieprzyjemności.

KOSZMARNA PROPOZYCJA.

Gdy Norejko się zgodził, nieznajoma poczęła mu opowiadać o sobie, wyznała iż jest nieuleczalnie chora i że postanowiła popełnić samobójstwo.

Sama nie może jednak zdecydować się na wykonanie tego zamiaru, więc umyśliła znaleźć kogoś, ktoby był jej w tem pomocny.

Mężczyźni, do których się zwracała (byli to poznani na ulicy jacyś oberwańcy), dowiedziawszy się o co chodzi, spoglądali na nią, jak na warjatkę i czemprędzej uciekali, a jakiś bezrobotny chciał nawet oddać ją w ręce policji.

Norejko twierdzi, że narazie również odrzucił uczynioną mu propozycję, lecz poczęstowany kolejną porcją wódki i nie zdając już sobie z niczego sprawy, ostatecznie zgodził się i wraz z nieznajomą udał się do Burbiszek. Dziewczyna, jak widać, obawiała się jednak, że Norejko może w ostatniej chwili cofnąć się, więc chcąc go utrzymać jaknajdłużej w stanie zamroczenia, nabyła po drodze jeszcze jedną butelkę wódki, którą Norejko wypił po dojściu do Burbiszek.

W ROLI KATA.

Będąc już w lesie, nieznajoma wyszukała odpowiednie drzewo, na które poleciła narzucić sznur, sporządzony ze strzępów sukni.

Norejko widząc te koszmarne przygotowania, tak dalece tem przeraził się, że chciał uciec, lecz nieznajoma zdołała go przebłagać, żeby został.

W momencie, gdy desperatka włożyła głowę w pętlę, Norejko będąc już jakoby bliski omdlenia, pociągnął za zwisający z gałęzi koniec sznura i podniósł ciało w górę, lecz gdy gałęź się ułamała, nie oglądając się za siebie, począł uciekać z lasu.

Po powrocie do domu, Norejko ukrył się w piwnicy, w której przebył dłuższy czas i dopiero po dojściu do względnej równowagi, wyszedł z ukrycia i udał się do swego mieszkania.

Od czasu wypadku z Koczergińską Norejko do dziś dnia nie może odzyskać spokoju, bowiem co pewien czas widzi zmarłą we śnie, jak czyni mu wyrzuty, że dał się namówić na rolę kata, czem przyczynił się do jej śmierci.

Biorąc pod uwagę pozostawione przez Koczergińską listy, nie może być wątpliwości, że została ona uśmiercona na własną prośbę, niemniej jednak w myśl kodeksu karnego winny udzielenia pomocy w takich wypadkach, ulega karze do 5 lat więzienia.

Wobec tego Norejkę osadzono w więzieniu, zaś akta tej niezwykłej sprawy przesłano do władz sądowych.

Dyr. Bayer uniewinniony

WILNO. W dniu wczorajszym Sąd Apelacyjny w Wilnie rozpatrywał sprawę dyrektora Zakładu Sprzedaży Wyrobów Tytoniowych Stefana Bayera, któremu zarzucono wystawianie niezgodnych z prawdą rachunków z podróży służbowych, celem uzyskania większych djet.

Sąd Okręgowy w dniu 24 października r. ub. skazał dyr. Bayera na 8 miesięcy więzienia. Naskutek złożonego od wołania cała sprawa znalazła się wczoraj przed Sądem Apelacyjnym, któremu przewodniczył s. Tymochowski.

Po wysłuchaniu głosów stron, Sąd postanowił uniewinnić dyr. Bayera, niedopatrzywszy się w wystawianiu rachunków złej woli oskarżonego.

Woj. Sokołowski przybył do Nowogródka

NOWOGRÓDEK. W dniu 31 grudnia 35 r. przybył do Nowogródka wojewoda Sokołowski, powitany przedtem w Nowojelni na stacji przez wicewojewodę Mioduszewskiego, naczelnika wydziału polityczno - społecznego Gajla, komendanta policji wojewódzkiej insp. Abczyńskiego.

W Nowogródku, przed województwem ustawiły się oddziały Zw. Strzeleckiego i Zw. Rezerwistów. Wojewodzie zameldowali się: starosta, komendant policji powiatowej, kierownik posterunku policji, a burmistrz Małynicz przyjął wojewodę chlebem i solą i powitał go krótkiem przemówieniem.

Następnie wojewoda przyjął naczelników wydziałów urzędu wojewódzkiego i delegację Nowogródzkiego Koła Przyjaciół Młodzieży Akademickiej, która w osobach naczelnika Galasiewicza, p. Małyniczowej i Burwicza zaprosiła wojewodę na wszystkie imprezy „Tygodnia Akademika", który w Nowogródku rozpoczyna się z dniem 1 stycznia 36 r.

—::—::—

Wypadek na torze pod Bastunami

WILNO. W dniu 30 grudnia na szlaku Bastuny — Lida o godz. 20,30 na strzeżonym przejeździe, na 94 klm., pociąg Nr. 313 najechał na bryczkę wojskową. Woźnica kanonier Bronisław Romuk jest lekko ranny, a dwa konie okaleczone. Bryczka została zdruzgotana. Władze prowadzą dochodzenie.

—::—::—

Konfiskaty

WILNO. W dniu 31 ub. m. Starostwo Grodzkie zarządziło zajęcie dwóch czasopism żydowskich, a mianowicie „Wilner Radjo" nr. 303 i „Owent Kurjer" nr. 302, za podanie wiadomości, zawierającej w treści ujawnienie szczegółów dochodzenia.

—::—::—

Miljonom palaczy gliz „Dwuwatek", „Preparowatek", „Devi", „D r" oraz wszystkim odsprzedawcom, życzenia szczęśliwego Nowego Roku składa
Zarząd Fabryki Gliz „Sokół"
Wł. Kwaśniewski I Fr. Pacholczyk
w Warszawie.

Klęska sadzi

nawiedziła również pow. lidzki

LIDA. Jak donoszą, klęska sadzi, podobnie jak Nowogródek dotknęła Wołożyn. Obecnie z powodu gołoledzi dojazd do Wołożyna jest bardzo utrudniony, prócz roztopów przeszkadzają w dojeździe zwalone na drogi słupy telegraficzne i połamane wichurą drzewa i gałęzie. Z powodu pozrywanych przewodów dotychczas niema połączenia telefonicznego pomiędzy Wołożynem a Baranowiczami. 30 ub. m. pluton łączności KOP z funkcjonarjuszami poczty (monterami) przystąpili do naprawy linji telefonicznej. Roboty mają trwać kilka dni.

W pierwszym dniu sadzi zerwany w śródmieściu Wołożyna przewód elektryczny śmiertelnie poranił konia. Miasto było pozbawione światła.

Najwięcej ucierpiały sady owocowe. Strat narazie nie można obliczyć lecz są one bardzo duże.

NOWOGRÓDEK. Gdy łączność Nowogródka z powiatem została nawiązana, można stwierdzić, że klęska sadzi wystąpiła poza Nowogródkiem i okolicą objęła teren w stronę Baranowicz, natomiast w kierunku Lidy sięga o wiele mniej. Dokładnie trudno jeszcze określić, jaki objęła teren. Natomiast już teraz straty, wywołane przez nią, obliczają w miljonach.

Ponieważ podobne zjawisko, lecz w znacznie mniejszych rozmiarach nawiedziło Nowogródek i okolice w r. 1913, przeto niektórzy chłopi tutejsi przepowiadają rychłą wojnę, inni zaś urodzaj.

Zlodowaciałe drzewa w lesie i walące się konary i drzewa wystraszały zwierzynę. Widziano wiele tułających się po polach sarn i wiewiórek. Dnia 29 grudnia stado dzików, złożone z kilkunastu sztuk przyszło aż do środka wsi Kusze lewo, i przedefilowało przez nią. Również w pow. słonimskim monterzy naprawiający słupy telefoniczne widzieli wystraszone stado kilkudziesięciu sztuk dzików. Poginęło wiele kuropatw, którym obmarzły pióra. Wiele kuropatw przychodziło do zagród wiejskich i karmiło się razem z drobiem domowym.

Poniedziałek 30 grudnia był 1-szym dniem ustępowania sadzi w Nowogródku. Odwilż sprawiła, że lód sypał się kawałami z drzew drutów, słupów itd. Jednakże jeszcze poprzedniego dnia zwaliło się parę drzew w samym Nowogródku, nie licząc wielu obłamanych konarów i gałęzi i drutów. Brygada robotnicza z elektrowni nowogródzkiej zważyła lód strącony z odcinka drutu między dwoma normalnie odległymi słupami. Okazało się, że lód ten ważył 60 kg. By to to już w czasie odwilży i w Nowogródku, gdzie sadź była mniejsza niż poza miastem.

Jak już donosiliśmy, sadź lodowa poczyniła wielkie szkody w połączeniach telefonicznych i telegraficznych. O sile niszczycielskiej sadzi może świadczyć, że złamane słupy przeważnie były nowe, tegoroczne, również haki i izolatory były zmieniane niedawno, a drut był pierwszej mocy, dobry. Ogółem nad naprawą linji pracuje około 300 ludzi z różnych miast wileńskiej dyrekcji poczt i telegrafów, w tem około 100 żołnierzy KOP-u. Narazie naprawiane są linje międzymiastowe, zwłaszcza ważniejsze. Miejskie telefony, np. w Nowogródku czekają na swoją kolej. Jeszcze w dniu 30 grudnia w godzinach południowych uległo przerwie bezpośrednie połączenie Nowogródka z Wilnem. Do rana 30 grudnia zagrożona była między narodowa linja telefoniczna, idąca przez Słonim, Baranowicze i Stołpce do ZSRR, gdyż pojawiła się druga fala sadzi. Jednakże stale czuwające brygady techniczne ciągle naprawiały pękające druty tak że komunikacja nie uległa przerwie.

✝ ś. p.
z Sankiewiczów
Weronika Gabrjela Czekotowska
po długich i ciężkich cierpieniach opatrzona św. Sakramentami zasnęła w Panu dn. 31. XII 1935 r. w wieku lat 72.
Eksportacja zwłok z domu żałoby przy ul. Naszej 6 m. 2 do Kościoła Serca Jezusowego odbędzie się dn. 2-I o g. 9.30 rano
Msza żałobna i eksportacja na cmentarz Bernardyński tegoż dnia po mszy św.
O czem zawiadamiają przyjaciół i znajomych pogrążeni w głębokim smutku
Córka i Syn.

KRONIKA WILEŃSKA

ŚRODA
Dz. 1
Nowy Rok
Jutro
Eugenjusza

Wschód słońca g. 7.45
Zachód słońca g. 3.01

SPOSTRZEŻENIA ZAKŁADU METEOROLOGICZNEGO U. S. B. W WILNIE

Z dnia 31 grudnia 1935 roku
Ciśnienie średnie 759
Temperatura średnia +2
Temperatura najwyższa +3
Temperatura najniższa 0
Opad 1.4
Wiatr południowy
Tendencja bez zmian
Uwagi pochmurno

—::—::—

PROGNOZA POGODY

według specjalnych danych Państwowego Instytutu Meteorologicznego w Warszawie.
do wieczora dnia 1 stycznia 1936 r.:

Naogół chmurno z rozpogodzeniami, miejscami mglisto lub drobny deszcz.

Temperatura bez większych zmian. Dość ciepło.

—::—::—

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują apteki: Rostkowskiego (Kalwaryjska 31), Wysockiego (Wielka 3) Frumkina (Niemiecka 23), Augustowskiej (Stefańska, fog Kijowskiej) i wszystkie na przedmieściach.

— OD WYDAWNICTWA. Nastepny numer naszego pisma ukaże się w dn. 3-go stycznia 1936 roku.

NAUKA

— Pryw. Koed. Szkoła Powsz. i Przedszkole „Promień" — Wiwulskiego 4 i filja na Zwierzyńcu — Witoldowa 35-a przyjmuje zapisy na drugie półrocze. Początek zajęć dn. 10 stycznia br.

— SHELLEY'S INSTITUTE. Mickiewicza 4 (Centrala, Zygmuntowska 20 (Filja) — zapisy na półrocze — angielski, francuski, niemiecki, codziennie od 11 — 12-tej i od 19 i pół do 20-ej. Wpisowe: 5 zł. czesne 8 zł.

Uzęd. państ. 5 zł 50 gr. Studenci i uczniowie po 4 zł. bez wpisu (angielski elementarny).

ZEBRANIA I ODCZYTY

— Zarząd Rodziny Wojskowej zawiadamia, iż w dniu 13 stycznia 1936 r. o godz. 16.30 w pierwszym, a o godzinie 17-ej w drugim terminie, odbędzie się nadzwyczajne walne zebranie stowarzyszenia, w lokalu własnym przy ul. Mickiewicza 13. Obecność wszystkich członkiń konieczna.

RÓŻNE

— Zarząd Polskiego Banku Właścicieli Nieruchomości m. Wilna i woj. wileńskiego Mickiewicza 22 m. 29 tel. tel. 2162 składa Noworoczne życzenia W. PP. Członkom Banku oraz Wkładcom.

Bank czynny w g. 11 13 codziennie, prócz świąt i sobót.

BALE I ZABAWY

— Staraniem Wileńskiego Wojewódzkiego Komitetu „Dni Przeciwgruźliczych" dnia 4-go stycznia 1936 r. o godz. 23 odbędzie się dancing w lokalu cukierni Czerwonego Sztralla, ul. Mickiewicza 14.

Czysty dochód przeznacza się na budowę sanatorjum na Wileńszczyźnie. Wstęp 1 zł. 99 gr. Akad. 1 zł, 49 groszy.

— „Czarna Kawa" na cele dobroczynne. Dn. 3. 1. o g. 21 23 u Czerwonego Sztrala XIII Konferencja Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo urządza „Czarną Kawę" przy łaskawym współudziale artystów pp. W. Biszewskiej, Z Bazarewskiej, St. Grabowskiej, J. Kropiwnickiego, B: Polakowiczówny M. Telmaszewskiego. Dochód z koncertu przeznacza się na opał i żywność dla najbiedniejszych. Wstęp 49. gr.

PRZEPROWADŹCIE
REMONT ŻOŁĄDKA
Niedomagania żołądkowe odbierają dobre samopoczucie, energję do pracy i wyczerpują organizm. Francuskie zioła The Chambard usuwają zaparcie stolca.

TEATR I MUZYKA

— TEATR MUZYCZNY „LUTNIA". „W Wilnie życie wre". Dziś o g. 8,15 w. ujrzymy wspaniałą rewję noworoczną „W Wilnie życie wre" składającą się z 20 obrazów; najnowszych piosenek, efektownych inscenizacji oraz satyrycznych skeczów. Udział bierze cały zespół artystyczny pod reżyserją K. Wyrwicz - Wichrowskiego, oraz zwiększone zespoły chóralne i baletowe. W rewji wystąpi cały szereg znanych na terenie Wilna postaci. Wielkiem urozmaiceniem programu są liczne i efektowne inscenizacje baletowe w wykonaniu Martówny, Ciesielskiego i całego zespołu baletowego. Przy pulpicie kapelmistrze: Kochanowski i Wiliński. Oprawa dekoracyjna według projektów W. Makojnika.

Dzisiejsza popołudniówka „Rose Marie" w „Lutni". Wobec wielkiego powodzenia dziś na przedstawieniu popołudniowem ukaże się słynna operetka amerykańska „Rose Marie" z S. Bestani i M. Wawrzkowiczem na czele całego zespołu artystycznego.

Dzisiejszy poranek dla dzieci i młodzieży w „Lutni". Dziś o g. 12,15 odbędzie się w „Lutni" specjalne widowisko dla dzieci i młodzieży pióra W. Stanisławskiej „Mały Gazeciarz", w którem autorka ujęła w 6 barwnych obrazów dzieje biednego gazeciarza wileńskiego. Oprócz szeregu artystów w widowisku tem występują dzieci oraz zespół uczenic szkoły baletowej N. Muraszowej. Ceny miejsc specjalnie zniżone.

— TEATR MIEJSKI NA POHULANCE. Popołudniówka. Dziś w środę dn. 1-go stycznia 36 r. o godz. 4-ej Wileński Teatr Objazdowy odegra poraz pierwszy w tym sezonie, jedną z najlepszych komedji Stefana Kiedrzyńskiego pt. „Życie jest skomplikowane" w następującej obsadzie: A. Bardini, J. Orchoń, K. Roman, K. Utnik, H. Drohocka, W Nawrocka, H: Zelwerowiczówna Ceny propagandowe.

Wieczorem o godz. 8-ej — Teatr Miejski na Pohulance gra w dalszym ciąyu z niesłabnącem powodzeniem wielce interesującą sztukę psychologiczną M. Trigera „Szczęśliwe Małżeństwo" w wykonaniu: H. Dunin - Rychłowskiej, E. Wieczorkowskiej, I. Polakówny, M. Szpakiewicza, A. Szymańskiego. Reżyser — Wł. Czengery.

Koncert Jarboro w Teatrze na Pohulance. W piątek dn. 3-go stycznia o godz. 8 m. 30 wiecz. w Teatrze Miejskim na Pohulance wystąpi raz jeden tylko przejazdem przez Wilno, światowej sławy śpiewaczka murzyńska Caterina Jarboro, primadonna opery w Chicago Ceny specjalne. Wszystkie kupony i zniżki nieważne. Bilety wcześniej do nabycia w kasie teatru „Lutnia".

G. Ginzburg w Wilnie. Zapowiedź koncertu słynnego pianisty, laureata pierwszego konkursu im. Fr. Chopina, Grzegorza Ginzburga, wywołała żywe zainteresowanie. Znakomity artysta, wystąpi raz jeden tylko w środę 8 bm. w teatrze miejskim na Pohulance. Bilety do nabycia w kasie zamawiań.

— TEATR „REWJA". Dziś w środę 1 stycznia wielki świąteczny program rewjowy pt. „Noc Sylwestrowa".

Udział w programie bierze cały zespół z Zayendą, Relską, Żejmówną i Jankowskim na czele. Początek o godz. 4,15, 6,45 i 9,15

— TEATR REWJI „WESOŁY MURZYN", ul. Ludwisarska 4. Dziś 1-go stycznia inauguracyjna premjera rewji pt. „Bomby nad Wilnem". Dziś trzy przedstawienia o godz. 4, 6,30 i 9 wieczorem.

CO GRAJĄ W KINACH?

PAN — „Gabinet figur woskowych"
LUX — „Piotruś".
HELIOS — „Dodek na froncie".
CASINO — „Zaczęło się od pocałunku".
ŚWIATOWID — Księżniczka Czar

WYBRYKI STRAJKUJĄCYCH

WILNO. Wczoraj około godz. 21 m. 30 Motel Binkowicz, Iser Jochel i Izrael Siliber na tle zatargu o pracę z właścicielką piekarni Zysłą Bielic (Zawalna 40) wybili w tej piekarni szybę wystawową i zaleli naftą pieczywo. Awanturników zatrzymano. W piekarni torwa strajk i powyższe zajście wywołali właśnie strajkujący.

Zarząd Chrześcijańskiego Banku Spółdzielczego
na Antokolu w Wilnie przy ul. ZAMKOWEJ 18
składa najlepsze życzenia P. P. Członkom i wkładcom Banku z okazji
1936 NOWEGO ROKU 1936
W Nowym Roku, jak i dotychczas, **Bank przyjmuje** nowych członków, **wydaje** pożyczki na cele produkcyjne, **wydaje** zapomogi rodzinom zmarłych członków do 3000 zł.
Za wkłady terminowe i **rachunki** bieżące Bank płaci wysokie oprocentowanie.

Wesoły murzyn

„Benefis śmiechu" Wesołego Murzyna to rewja ponurego humoru, gdy człowiek zaskoczony własną nieostrożnością — ogląda się ku wyjściu... Na posępnej scenie, z ochlapiemi dekoracjami (jakiś pseudo - futorystyczne zygzaki złocące się jaskrawo na brudno - zielonem tle) — rzuca się postać niewieścia w drgawkach gwałtownie wydobywanego temperamentu (Grochowska). Puszczone w ruch nogi i ręce — tłuką się niezależnie od całego tułowia i jakby przygodnie doczepione; oczy obracają się i tu! i tam!, z ust wypływa słabiutki śpiew, często przechodzący w pisk, któremu usiłuje wtorować bez widocznego humoru sala. Krótka przerwa Chudy conferencier (Winicki) wysuwa z czerwonego pluszu kotary semicki nos i zapowiada nie ubarwiając dowcipem — następne numery: są to przeraźliwie płaskie sketche, nieśmiertelne trójkąty, wrzaskliwe szmoncesy, scenki uliczne. Wszystko się pławi w lepkim sosie wątpliwego humoru. Zespół niewielki (przeważa wiek „klęski") zobrazowuje prymitywne życie — prymitywnemi środkami. Ulubiony typ „doliniarza" (Nowowiejski) ze swadą dziecka ulicy — podryguje nogami i zarzuca z podmiejską elegancją mocno sfatygowaną maciejówkę i wygina wdzięcznie postać. Nie można mu odmówić pewnych zdolności. Odruchy jego mają cechy szczerości — przechodzą jednak często w manjerę.

Śpiewak bez głosu (Ref - Ren) wyciąga ochryple przeraźliwe tony — a na bis przeprowadza wdzięczne targi z publicznością. Ale wkońcu należy przewidzieć — publiczność zwycięża — należy także przewidzieć, że aktor prawdziwie się zmęczy: kotara zasuwa się zwolna, jakby się jeszcze drocząc z publicznością — znowu się rozsuwa i na scenę wypada para taneczna (Pilichowska i Szmior?) w „Bostonie Miłości". Czy człowiek staje się bardziej bezkrytyczny, czy jest to znowu siła kontrastu — ale oko zmęczone bezbarwnością widowisk — spoczywa na jasnej plamie tancerzy niejako z przyjemnością. Jest to także odpoczynek pożądany dla sfatygowanego płaskiemi dowcipami ucha. Tancerzom brakuje swobody i opanowania ruchów — okupuje to jednak wdzięk tancerki i męska siła tancerza. W tańcu wyczuwa się pewien poziom i większe aspiracje artystyczne.

Znany już Wilnu z występów u Sztralla — Bronowski śpiewnie recytuje własne utwory satyryczne. Od czasu do czasu z powodzi słów — wypłynie perełka dowcipu — ale sam autor zabija ją, usiłując ubarwić swój występ popisami tanecznemi. Widok to żałosny! Starszy człowiek wyłamujący swe oporne ciało w podrygach karjoki wzbudza politowanie i niepokój. Niepokój także przynosi gra p. Oleńskiej. — Nasuwa się smutna refleksja o złośliwości przemijającego czasu i bezpłodnym przeciw niemu burzeniu się jednostek.

Reasumując: czy warto było otwierać drugi teatrzyk rewjowy? Sądzę, że warto, o ile jego poziom miałby być lepszy od poziomu już istniejącego. Ale gdy jest wyraźnie inaczej?

Na zakończenie należy przytoczyć pewną anegdotę: — made in England: —Do murzyna (stąd reminiscencje) siedzącego pod drzewem zbliża się gospodarz groźnie wołając: „Łajdaku! Nie watro aby na ciebie świeciło słońce!" Na co murzyn z niewzruszoną flegmą odpowiada: „Dlatego właśnie siedzę w cieniu!"

Wesoły Murzyn — z charakterystyczną ociążałością lokalną — unikając wysiłku twórczego siedzi wygodnie w cieniu dowcipów i w zmierzchu zaledwie rozpoczętej twórczości. Czy należy pozwolić aby siedział wygodnie dalej?

H. Ł.

Wystawa obrazów Piotra Siergijewicza

Młody artysta - malarz wileński p. Piotr Siergijewicz wystąpił na forum publiczne ze stosunkowo już bogatym dorobkiem plastycznym. Przeszło kilkadziesiąt prac składa się na całość wystawy.

Z nazwiskiem p. Siergijewicza spotykaliśmy się już na wystawach T-wa Niezależnych i ogółowi Wilna interesującemu się sztuką nie jest ono obce.

Spośród eksponatów widzimy przeważającą ilość prac olejnych oraz znaczną część rysunków wykonanych sangwiną, albo węglem. Tematy są najróżnorodniejsze. Dwie kompozycje, portrety, pejzaże, studja głów — wszystko to interesuje artystę i we wszystkiem probuje on swych sił, w najrozmaitszej skali rozwiązując te trudne zadania.

Są na tej wystawie prace na wysokości zadania, są też może nieco niedociągnięte, i ta okoliczność właśnie, ta jakby szczerość artysty, który całą swą duszę pokazał w swej istocie — zniewala nas do przychylnej oceny jego dzieł.

Odważnie wystąpił przed światem z tem co posiada. Dał materjał, bogaty i trudny do omawiania na łamach dziennika w poszczególnych swych pozycjach.

Można więc o nim tylko powiedzieć, że jest to całą duszą malarz, artysta pełen temperamentu, dla którego pędzel i farba są jedynemi środkami do łączności z ludźmi, artysta każdą swą myśl nawet epicką, czy wrażenie starający się natychmiast wcielić w formę plastyczną.

P. Siergijewicz — to zdecydowanie artysta „tutejszy", to wybitny regjonalista. Interesuje go Ziemia Wileńska, nasz krajobraz, i nasz lud. Stara się wczuć i przeżywać dole i niedole jego. I jakkolwiek jest on ściśle z Wilnem związany nie można zaliczyć go do przedstawicieli tak zw. „Szkoły Wileńskiej", jest on niezależnym. Idzie własną drogą. Pracuje dużo, jest młody i niewątpliwie przyszłość pewną ma przed sobą. Szczęść mu Boże.

Wystawa otwarta została w lokalu Szkoły Towarzystwa Artystów Plastyków przy ul. Mickiewicza Nr. 7. Korzystając z czasu świątecznego dyrekcja szkoły użyczyła swego lokalu na urządzenie wystawy.

Jest to jeszcze jeden kolejny dowód jak potrzebny jest Wilnu jakiś stały lokal wystawowy. Przynajmniej pawilon, choćby prowizoryczny, nasze magistrackie czynniki miarodajne musiałyby sporządzić, aby poprzeć choć w tej formie ruch artystyczny w Wilnie.

Mówi się o tem stale, a pawilonu jak niema tak niema.

Wystawa p. Siergijewicza otwartą będzie krótko, tylko do 8 stycznia. Trzeba śpieszyć ją oglądać.

J.

—::—::—

przeciw GRYPIE PIGUŁKI z CHININA w PROSZKU „ORIGINAŁ"

Recepcja noworoczna
U WOJEWODY

WILNO. W dniu 1 stycznia 1936 r., o godzinie 13-ej Wojewoda Wileński p. Ludwik Bociański przyjmować będzie życzenia Noworoczne dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Rządu.

Recepcja odbędzie się w górnych salonach Pałacu Recepcyjnego.

Cena cukru w Wilnie

WILNO. Naskutek interwencji podjętej przez samorząd przemysłowo - handlowy, w tem wileńską Izbę Przemysłowo - Handlową, w sprawie detalicznej ceny cukru - kryształu ministerjum spraw wewnętrznych w dniu 23 grudnia 1935 r. wystosowało do wojewodów, starostów i prezydentów miast okólnik treści następującej:

Utrzymując w całej rozciągłości zarządzenie swoje z dnia 4, 12. 35 r. w sprawie ustabilizowania ceny 1 kg. cukru - kryształu na 1 zł., dopuszczam — po porozumieniu się z ministerstwem skarbu — możliwość pobierania wyjątkowo ceny wyższej od wymienionej w tych miejscowościach, w których jest to usprawiedliwione stwierdzonemi większemi kosztami przewozu ze składu hurtowego do detalisty. W żadnym jednakowoż wypadku cena ta nie może przekroczyć zł. 1.05 za 1 kilogram.

NOTATKI RADJOWE

Pierwsza w Polsce radjostacja ruchoma
dotrze do wsi, gór, lasów i morza polskiego

Wkrótce już zjawi się na drogach naszych, w miastach, miasteczkach, we wsiach, a nawet w miejscach od osiedli ludzkich daleko położonych — samochód - radjostacja, jako nowa zdobycz techniczna radjofonji polskiej.

Pozornie samochód ten nie jest osobliwością; zbudowany jest jak wiele wozów o przeznaczeniu handlowem, lub użyteczności publicznej, przypomina samochód pocztowy, od którego różni się chyba tem, że ma dość spore okna, po dwa z każdego boku, i szerokie oszklone drzwi w części tylnej. — Przy drzwiach dla kierowcy są jeszcze cztery stopnie dostatecznie głębokie, aby z łatwością przebiec z ziemi po ścianie samochodu na jego dach. Wnętrze tego efektownego wozu jest conajmniej tak duże, jak przedział wagonu pullmanowskiego.

Polskie Radjo dawno już odczuwało potrzebę zbudowania takiej ruchomej stacji odbiorczej, która ułatwiłaby i rozszerzyła, jak tego wymaga nowoczesna technika, łączność bezpośrednią z życiem.

W tym celu właśnie Polskie Radjo wybudowało w swych warsztatach w Warszawie radjostację ruchomą. Dzięki temu radjofonja nasza będzie mogła „podchodzić do tematu". Mówiąc prosto i prostym językiem samochód radjowy będzie robił na miejscu „zdjęcia akustyczne", to znaczy, że będzie dzięki instalacji w jaką jest wyposażony, utrwalać wszystko, co słyszy godnego, na specjalnie czułych płytach metalowych, krytych masą. Z tych dopiero bezszumnych płyt rozgłośnia nadawać będzie program na antenę.

W przyszłości Polskie Radjo zamierza pójść jeszcze dalej, przez wyposażenie swej ruchomej radjostacji w odpowiedni odbiornik krótkofalowy, który w znakomitym stopniu przyczyni się do uniezależnienia obsługi sprawozdawczej od przewodów.

NA FILMOWEJ TAŚMIE

Z czem spotykamy Nowy Rok

Nowy rok kalendarzowy nie stanowi w dziedzinie filmu żadnej granicy. Sezon, rozpoczęty w jesieni trwa jeszcze wciąż, by skończyć się z pierwszemi podmuchami wiosny. Nie czas więc i nie miejsce teraz na podsumowywanie wyników ,na robienie bilansu. Ola podkreślenia jednak świątecznego nastroju przyjrzyjmy się, co wystawiły nasze kina na spotkanie Nowego Roku. Trzeba przyznać, że wszystkie wystąpiły z programami nowszemi. Nawet te drugoekranowe postarały się o coś świeższego. Jeżeli chodzi o premjery, to mamy je cztery.

W **„Heljosie"** zobaczymy najnowszy film Adolfa Dymszy p. t. **„Dodek na froncie"**. Ostatnim obrazem popularnego komika był „Wacuś". Teraz powędrował zakochany urzędnik lombardu do wojska... rosyjskiego. Co z tego wynikło, łatwo sprawdzić.

„Pan" wystąpił z niesamowitym **„Gabinetem figur woskowych"**. Ten filmowy „Grand Guignol" na amerykańską modłę dostarczy chętnym mocnych wzruszeń i przejmujących dreszczem emocyj.

Pogodniej, ale zato bardziej szablonowo jest w **„Casinie"**. Tutaj **„Zaczęło się od pocałunku"**. „Zaczynali" Joan Crawford i Brian Aherne. Piękna wystawa, eleganckie stroje, niezawodna technika — oto atrybuty filmów Joan Crawford, które i tym razem nie zawodzą.

„Światowid" zgodnie z zapowiedzią sprowadził film Kiepury **„Dla Ciebie śpiewam"**. Nie jest to ostatni film sławnego tenora. Po nim nakręcił jeszcze jeden w Austrji, a obecnie pracuje, jak wiadomo, nad swym najnowszym obrazem w Hollywood. „Dla Ciebie śpiewam" reżyserował Carmine Gallone w Anglji. Fabuła operuje używanemi już przedtem w filmach Kiepury efektami i motywami (np. legitymowanie się śpiewaka zapomocą improwizowanego koncertu), ale to nie ma większego znaczenia wobec możności usłyszenia głosu światowego artysty, jakim jest Kiepura. Pozatem ciekawe będzie zestawienie postępów jego, jako aktora. Partnerką Kiepury jest w tym filmie Marta Eggerth.

Tad. C.

W terenie i na torach

Ćwiczenia należy wcześnie zacząć

Najmłodsi wyprawiają się na pierwszą wycieczkę.

Wystartujmy nareszcie do pracy w sporcie!

Oto hasło, w którem streszczają się życzenia noworoczne sportu wileńskiego

WILNO, 31 grudnia

Jesteśmy w dniu dzisiejszym na granicy dwóch dat, które czasem wywierają duży wpływ na całokształt pracy ludzkości.

Z chwilą, gdy zegar na wieży katedralnej wybije godzinę dwunastą w nocy, a ostatnia kartka kalendarzowa leniwie pofrunie na ziemię — pożegna nas siwy, wymęczony staruszek „rok 1935", ustępując miejsca młodemu królewiczowi, którym jest pełen nadziei lepszego jutra „1936 rok".

Jeżeli chodzi o sport polski, to próbując uczynić bilans — mamy w tym wypadku na myśli sport reprezentacyjny — zarysowują już na początku czarne i smutne kontury. Porażki, porażki, porażki... Uginamy się formalnie pod ciężarem spotkań przegranych. Zresztą od tego są inni, aby podsumowali dorobek całorocznej pracy sportu polskiego. Nas ta sprawa obchodzi raczej pośrednio.

Bezpośrednio i mocno interesuje nas rozwój sportu wileńskiego.

Lecz i tu nie znajdziemy momentów radosnych, bo sport wileński śpi, a śpi twardo i niewiadomo, kto zdoła go obudzić.

Pracę sportu wileńskiego można określić, jako wypady sporadyczne. Rodzi się projekt, powstają plany organizacyjne, które mają projekt ów zrealizować, wzbieramy energją, zabieramy się do pracy, a potem...

A potem małe niepowodzenie gasi nasz zapał, ustaje wytężony rytm pracy i projekt piękny i bogaty idzie w zapomnienie. Oczywiście, zarzut powyższy nie dotyczy wszystkich klubów i związków. Z pod niego należy wyłączyć w pierwszym rzędzie miejscowy AZS, który w tym sezonie śmiało można postawić za wzór pracy organizacyjnej. Akademicy zrozumieli, że spadł częściowo na ich barki obowiązek ratowania sportu wileńskiego.

Gdybym starał się jednak szczegółowo szukać, to znalazłbym jeszcze parę klubów, które nie zasłużyły na stawiany zarzut, ale też więcej znalazłbym takich klubów, dla których określenie „mała ruchliwość" stanowiłoby komplement.

Powstaje więc pytanie — dlaczego tak się dzieje, przecież mamy zdrowy, niezdemoralizowany i chętny narybek?

Te liczne zastępy, te długie szeregi młodzieży pełnej życia pozbawiono troskliwej opieki. Wpaja się jej słowa: „dobrze pomyślany i intensywny trening", a nie przydziela się jej fachowych instruktorów. Młodzi sportowcy trenują u nas czasem jak chcą i jak umieją, narażając przez to na szwank swoje zdrowie. Lecz pomijamy i ten „szczegół". Powiedzmy, że sportowa brać wileńska trenuje już poprawnie i jednocześnie zapytajmy, co dają jej wzamian za to?

Wiemy, że największą zapłatą są zawody. A tymczasem w Wilnie...

W Wilnie jest naprawdę wielka uroczystość, gdy nasi mecenasi sportowi zorganizują jakieś zawody.

Wobec takiego stanu rzeczy, zawodnik młody nie ma gdzie wyładować swojej energji i wykazać swych umiejętności, która w postaci odniesionego zwycięstwa jest dla niego najzaszczytniejszą i największą nagrodą.

Zniechęca się więc, rzuca sport i przechodzi w zapomnienie. A moralna wina tego spada wyłącznie na organizatorów miejscowych, którzy mają może dużo szczerych chęci, ale nie posiadają — powiedzmy — żyłki organizacyjnej we krwi, a co gorsza w młodości dziedzina życia sportowego stanowiła dla nich coś abstrakcyjnego. I jakże tacy, mogą zrozumieć i odkryć tajniki serca młodego sportowca — amatora! Dlatego jest źle!...

Lecz zapomnijmy o rzeczach, które sprawiają nam przykrość. Niech pajęcza kartyna nowego roku wszystko to przysłoni. Wybaczmy starszym. Nie czyńmy im z dniem 1 stycznia złośliwych wymówek, bo to nic nie pomoże. Weźmy się raczej młodzi sportowcy Wilna sami do pracy.

Obecnie, zimą, rozwija się narciarstwo, hokej i łyżwiarstwo.. I tu już możemy dużo zdziałać. Są szkolne drużyny hokejowe. Niech więc kilku dobrych hokeistów wejdzie w porozumienie z władzami szkolnemi i przeprowadza treningi. Władze szkolne z pewnością powitają to z radością, bo wiedzą, że uprawianie sportu wówczas przynosi walory zdrowotne, jeżeli uprawia się go ze stylem, jeżeli wywołuje się pracę mięśni najmniej wyrobionych. A przecież styl i technika jazdy zrodziły się po harmonijnem skoordynowaniu pracy wszystkich mięśni.

To samo niech uczynią łyżwiarze. Ale w tyle nie mogą pozostać narciarze, chociaż ta gałąź sportu posiada w Wilnie dużo wykwalifikowanych instruktorów. Lecz są wypadki, że spotyka się w górach wileńszczyzny narciarkę, lub narciarza, którzy nie mają pojęcia o podstawowych zasadach jazdy. Niech prawdziwy sportsmen wileński słynie z tej uprzejmości, niech podjedzie do nowicjusza i wytłumaczy, jak należy trzymać kijki, jak narty, jak manipulować nartą, aby zrobić — powiedzmy — przy zjeździe zakręt i t.p. Nikt za to nie skarci, a każdy nawet podziękuje, a co ważniejsze, starsi nabiorą do sportowców, tych „rekordomanów" więcej zaufania i otoczą troskliwszą opieką.

Będzie to początek wyścigu pracy, którego finisz wyda napewno obfite i piękne owoce.

Tylko warunek: „niech nikogo nie zbraknie na starcie!"..

Wł. Lachowicz.

—::—::—

Hokeiści niemieccy w Wilnie

KRÓLEWIEC. Królewiecka drużyna hokeja lodowego, Verein für Körperübungen, która grać będzie w dniach 5 i 6 stycznia w Rydze, w drodze powrotnej do Królewca rozegra dwa spotkania w Wilnie z miejscowem Ogniskiem, w dniach 8 i 9 stycznia.

—::—::—

Warszawa-Wilno w tenisie stołowym

W dniu 5 stycznia odbyć się ma mecz międzymiastowy w ping - pongu Warszawa — Wilno.

Teren rozegrania meczu będzie w tych dniach ustalony.

—::—::—

Rastenburg nie przyjedzie do Krynicy

KRÓLEWIEC. Wschodnio - pruski Klub Hokeja Lodowego w Rastenburgu (R. S. V.), który miał brać udział w międzynarodowym turnieju krynickim (1—6 stycznia), zdecydował zrezygnować z zaproszenia, gdyż z powodu braku odpowiednich warunków atmosferycznych hokeiści tego klubu nie mogli przeprowadzić treningu.

—::—::—

Lekkoatletyczne mistrzostwa kobiet
w Argentynie

BUENOS AIRES. W Buenos Aires odbyły się lekkoatletyczne mistrzostwa Argentyny w konkurencjach kobiecych.

Na zawodach padły dwa nowe rekordy argentyńskie, a mianowicie:

W skoku wzwyż — Schäfer — 142 cm.

800 mtr. — Fink 2:34,5 sek.

—::—::—

Zwycięstwo niemieckich hokeistów
nad klubem londyńskim

DUSSELDORF. Niemiecka reprezentacja w hokeju lodowym pokonała w Düsseldorfie drużynę londyńską Queen's Club w stosunku 1:0. Jedyna bramka padła w trzeciej tercji.

—::—::—

POMNIK
Marszałka Piłsudskiego
w Wilnie
Konto czekowe P. K. O. Nr. 146.111 oraz rachunki we wszystkich Bankach wileńskich.

U nas i gdzieindziej

Wbrew informacjom części naszej prasy, Zarząd Polskiego Związku Towarzystw Kolarskich nie udzieli wprawdzie Szamocie tytułu zawodowego mistrza Polski, ale jednak wyda mu licencję zawodowca.

Zasadniczo, sprawa wydawania na przyszłość licencyj zawodowym kolarzom polskim, przebywającym zagranicą, uzależniona będzie każdorazowo od stanowiska zwierzchnich władz sportowych i nadzorujących sport władz państwowych.

* * *

PARYŻ. Znany wiedeński klub piłkarski Vienna pokonał w Paryżu miejscową drużynę Racing Club 3:1 (1:0), w obecności 5000 widzów.

* * *

PARYŻ. Reprezentacja piłkarska Paryża zremisowała w meczu z budapeszteńskim Ferencvaros 3:3 (2:2).

* * *

BERLIN. W Berlinie, dniach 24 — 27 stycznia odbędą się mistrzostwa Europy w jeździe figurowej na łodzie — pań, panów i parami. Tytułów mistrzowskich bronią: Austrjak Schäffer, Norwężka Sonia Henie oraz para niemiecka Herbert — Baier.

Debaty

W tej rubryce zamieszczamy najcelniejsze względnie najciekawsze artykuły i feljetony, które wczoraj ukazały się w prasie polskiej. Nie opatrujemy ich w żadne komentarze. Ale to nie znaczy, abyśmy podzielali poglądy w nich wypowiedziane. Owszem będą się tu znajdowały utwory naszych przyjaciół, będą powtarzane zdania, z któremi się zgadzamy. Ale równie często będziemy zamieszczali artykuły przeciwników i przedrukowywali poglądy skrajnie z naszemi poglądami sporne, jeśli będziemy uważać, że z jakichkolwiek względów dany utwór, artykuł czy feljeton zasługuje na powtórzenie lub na zapamiętanie.

„ILUSTROWANY KURJER CODZIENNY"

Murzyn z załogi B. B.

Niezwykły doprawdy miałem sen: śniło mi się, że jestem na olbrzymiej, pustej równinie. Sam, samiuteńki. Nagle zobaczyłem obłok kurzu, z którego wyłaniać się zaczęły najpierw łby końskie, potem staroświecka, poszóstna kolasa, która zatrzymała się opodal mnie. Z karety wysiadł człowiek dziwnie pańskiej postaci, rysami twarzy przypominający trochę księcia Kentu. Przez kryształową szybę patrzyła ku mnie życzliwie piękna królowa. Wiedziony jakimś instynktem, podbiegłem natychmiast i rzuciłem mu pod nogi mój czerwony płaszcz, poczem przyklęknąłem na jedno kolano. Pan podjął mnie z ziemi łagodnie i rzekł:

— Wstań. waćpan! Mianuję cię moim szambelanem!

Następnie wręczył mi klucz szambelański, królowa zaś podała dłoń do pocałowania. Kareta oddaliła się zwolna, ginąc w kurzawie. Zbudziłem się z uczuciem jakby chłodu na wargach. A wogóle było mi zimno i mniej więcej w okolicach krzyża ugniatał mnie jakiś twardy przedmiot.

Przebudzenie przyniosło mi niezmierny zawód. Chłód na wargach pochodził od budzika, który całowałem (dłoń królowej). Przedmiotem twardym okazała się moja własna papierośnica, która jakimś cudem wślizgnęła się do łóżka (klucz szambelański). Wreszcie zimno było rezultatem faktu, że spałem w jednej koszuli, kołdra bowiem leżała na ziemi (czerwony płaszcz, który rzuciłem królowi pod stopy). W jaki jednak sposób wytłumaczyć tę niezmierzoną pustkę, widzianą we śnie?

— — — — — — —

Freud, najordynarniej w świecie zaaplikowany do tego snu, powie twardo i stanowczo, że „Der Traum ist eine Wunscherfüllung" (sen jest spełnieniem życzeń). Pozatem doda według słów Stefana Zweiga, że „Niedobre zachcianki fermentują w każdym z nas — bezsilna chęć władzy, odepchnięte i tchórzliwe pragnienia anarchji, próżność, zazdrość, chciwość"... Czyli, że tęsknię za królem i zachciało mi się zostać szambelanem... Pierwsze może być jeszcze prawdą, drugie między bajki włożę. Wystarczają mi tytuły dotychczasowe, gdy zaś pyta ktoś, jak mówić do mnie, czy per dyrektor, doktor, redaktor, prezes itd. itd. — odpowiadam skromnie: „Proszę mnie tytułować poprostu mistrzem, to wystarczy w zupełności".

A jednak, jednak śnił mi się naprawdę król i piękna królowa Jejmość na tle ogromnej pustki. Może postaramy się bodaj zgrubsza wyjaśnić ten sens. Od czego jednak zacząć analizę? No, spróbujmy ewentualnie tak: rzecz ciekawa, że B. B. zyskuje na dystans. O ile do pewnego stopnia traciło przy bliższem poznaniu, o tyle po zwinięciu zdobywa sympatję. Także do pewnego stopnia, jest to niejako zagrobowe zwycięstwo. O, jakaż ta natura ludzka przewrotna, jak niekonsekwentna! Już teraz urzędnicy, lud i pospólstwo zaczynają sarkać, mówiąc: „Za B. B. było lepiej!" Poprostu budzi się żal, może jakaś tęsknota, niejasna jeszcze i niezdecydowana, ale gorąca. Przywiązaliśmy się i koniec!

Sam nie należałem do B. B. nawet profilaktycznie, a jednak rozwiązanie napełniło mnie jakiemś niewytłumaczonym smutkiem, demobilizacja zaś Bloku wydaje mi się problemem wyjątkowo trudnym. Kto wie, czy to nawet nie trudniejsza sprawa niż demobilizacja wielomiljonowej armji. Wagę rozpalonego ołowiu ma znany aforyzm wodza: „Myśmy zadanie, które na nas spadło, spełnili". Niema B. B.! Na jego miejscu wytworzyła się automatycznie pewna dotkliwa pustka, vacuum. (Równina, jaka mi się śniła! Aha!...) Otwarcie mówiąc, i am horror tegoż vacuum. A wogóle łatwo rzec: „Rozejść się do domów! Likwidacja! Koniec!" Ale jakże wyglądać może w praktyce to hasło? Jakie są jego moralne podstawy?

Czytałem niedawno, że Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej popadło w pewne trudności natury finansowej i że ma jakieś drobne długi. Podobno rozchodzi się o bagatelę, bo zaledwie o 800.000 zł. No, detal... W każdym jednak razie prezes ustąpił dyskretnie, wycofując się w porę. Oczywiście, na tak drobnym odcinku działalności B. B. jak impreza teatralna, nie jest to połączone z nieprzezwyciężonemi trudnościami. Gorzej natomiast musi przedstawiać się sprawa w szerszym zakresie, dlatego też demobilizacja B. B. niepokoi mnie trochę, jako samo zagadnienie.

Już nie idzie mi o sprzęt wojenny, o lokale klubowe, o wsystkie „Piony" czy teatry, o cały aparat, który ostatecznie można zniszczyć tak, jak niszczyło się po wojnie miny podwodne czy inne objekty. Nie wchodzą tu także w grę i owe stosunkowo nieliczne jednostki, które znalazły dostatni chleb w łonie samego B. B. Napewno ludzi tych nie spotka najmniejsza krzywda. Albo zaasekurowali się z góry, albo też ktoś pomyśli o nich. Słyszymy przecież, że dla tej czy innej ambitnej indywidualności tworzy się ad hoc jakąś odpowiednią posadę.

Pragnąłbym raczej zająć się szarym człowiekiem Bloku, owym murzynem z załogi B. B., który przez siedem lat pilnie płaci wkładki, który robił swoje, a teraz może odejść. Ale murzyn nie chce odejść. Jest nieco zdenerwowany, ogląda się na wszystkie strony i nie wie, co począć. Bada, skąd wiatr wieje. Dokoła zaś jest głucho. Ludzie zaledwie przebąkują ostrożnie, że coś robi się powoli, dyskretnie, w konspiracji. Ale co — niewiadomo! Narazie jest pustka, vacuum.

Zważmy: B. B. było jakoby wielką ustawą scaleniową, która przez siedem lat jako tako spajała cały kraj, cementowała go w pewnym sensie. Była to jak gdyby powszechna ubezpieczalnia społeczna, w której ludzie z całem zaufaniem lokowali swój kapitał, swoją wiarę, nadzieję, niekiedy nawet i miłość. Czyli grunt pod nogami. Wiedzieli, że mogą względnie spokojnie patrzeć w przyszłość, że nie spotka ich nic złego, dopóki płacą wkładki członkowskie. Cokolwiek mówiliby nieliczni wrogowie, B. B. wyrobiło się na potęgę, rozrosło się, przygniotło wszystkie inne tkanki społeczne, weszło niejako na karty katechizmu państwowego. Było wszędzie i ponad wszystkiem. Stanowiło bądź co bądź jakoweś constans. Może nawet constans jedyne. Myśleliśmy choćby poniewoli kategorjami BB. i niemi oddychali. Naturalnie, o ile dało się oddychać wogóle. Było zaklęciem, aktem wiary. Jeżeli nie aktem wiary strzelistym, to bodaj strzeleckim.

Przez siedem lat! I teraz chcą nam to wszystko zabrać za jednym zamachem? Zlikwidować!? O, niedoczekanie! Tego nie da się załatwić odręcznie, jak jakiejś kasaty zakonu, powiedzmy, np. Jezuitów. Albo żeby użyć porównania mniej drastycznego: jak jakiegoś T. K. K. T.! A dodajmy, że krytyka poczynań B. B. była źródłem zdrowia moralnego. Są zaś ludzie, którzy pytają „I z czegóż teraz śmiać się będziemy?". Naturalnie, w tym wypadku obawy płonne, ponieważ nie zabraknie nigdy materjału.

Więc przez siedem, jak się pokazuje, wcale jeszcze tłustych lat, trwał stan stabilizacji, życie było uproszczone, jednokierunkowe. Zamiast o P. K. O., można było z większą o wiele słusznością mówić o B. B., że to „Pewność i zaufania". Wielka, neonowa reklama zdawała się fosforyzować efektownie nad szyldem każdego regjonalnego ośrodka Bloku. Szary człowiek, znękany, sponiewierany życiem, kręcił się długo pod drzwiami, medytował, przywodził sobie na myśl żonę, dzieci, myślał o złym humorze i kaprysach swego szefa i wreszcie, wreszcie pukał, mówiąc sobie „Nie zawadzi wstąpić! Strzeżonego Pan Bóg strzeże!". Przyjmowano go stosunkowo łatwo, bardziej dbając o ilość niż o jakość materjału.

Zresztą nawet ludzie absolutnie w tym interesie niezaangażowani zdążyli jakoś z biegiem czasu przywyknąć. Neu rastenję naszą ukołysał stukot wszystkich a nieprzeliczonych kół olbrzymiej machiny Bloku. Potrafiliśmy jako tako spać przy tym piekielnym zgrzycie i halasie. Obecnie albo śni się nam król czy inne równie dziwaczne kombinacje, albo też budzi nas nagła niesamowita cisza. Wyskakujemy z łóżka lewą bosą nogą na posadzkę, pytając w ciemności, co też nowego wymyślą? Jaka namiastka zastąpi Ersatz, którym karmiono nas od tak dawna? Mówię tu wyłącznie o niezainteresowanych, a cóż dopiero powiedzieć o tych, którzy zbudzili się, jak dziecko, któremu nagle wypadł z buzi cumelek?

Ludzie porobili wielkie wkłady i teraz, przynajmniej w teorji, mieliby pewne prawo żądać zwrotu. Tymczasem zwołano tylko radę nadzorczą i ogłoszono rozwiązanie spółki, a właściwie przydałoby się i walne zebranie akcjonarjuszów. Ciekawy jestem, co powiedzieliby na tę nagłą likwidację? Bo to tak nie idzie. Kto wie, czy nie byłoby wskazane jakieś postępowanie ugodowe. Ostatecznie, cóż może obchodzić szarego a 50 proc. poniewolnego szeregowca, że wódz z tych czy innych przyczyn zwija interes?

Nigdy lepiej jak dziś nie widać rozbieżności między celami a środkami B. B., między ideą przewodnią a jej podbudową. Założenie Bloku, a może i jego rozwiązanie było kwestją politycznej rozgrywki dla sztabu, natomiast dla poważnego odsetka samej armji oraz dla doszlusowujących ciurów obozowych było kwestją życia. Ileż zaś lat temu usłyszeliśmy z jak najbardziej autorytatywnego miejsca, że napchało się tych ciurów bez liku? Dostawali — według historycznych słów — dwadzieścia groszy w zęby i nogą gdzieś na dodatek. A teraz, w finale, zmniejszono im tę renumerację litylko do kopniaka. O ile dawniej odnosiłem się do tej hałastry z pogardą, jaką miał dla nich pan Premjer Prystor, o tyle obecnie żal mi owych ludzi. Są biedni. A zresztą pocóż przyjmowano tak wielu ciurów? Czy to ich wina?

No, ale zamknięto interes. Usłyszeliśmy jakoby ponury zgrzyt żelaznych żaluzyj, które zasuwa się wieczorem, gasząc równocześnie lampy. Fajerant! Niema B. B.!

— — — — — — —

Czy w związku z tym faktem śnił mi się król i piękna królowa — dajmy na to — Maryna? Nie wiem. I nie zaczynam tu jakiejś agitacji monarchistycznej. Ani mi to w głowie! Rzucam tylko pytanie, jak ów dziwny twór w prologu „Kordjana" — twór, który wystawiając głowę z kotła, pyta, „Czy lepiej, kiedy jest król, czy, kiedy go niema?"

Cytowany już na wstępie Zweig powiada, że według Freuda marzenia senne stanowią „wentyl naszych uczuć". I że sny „potrzebne są do ustabilizowania równowagi duchowej". Teraz powoli zaczynam rozumieć: coraz bardziej tracimy równowagę duchową, patrząc na to, co się dzieje dookoła...

Zygmunt Nowakowski.

Mapka do katastrofy kolejowej w Turyngji

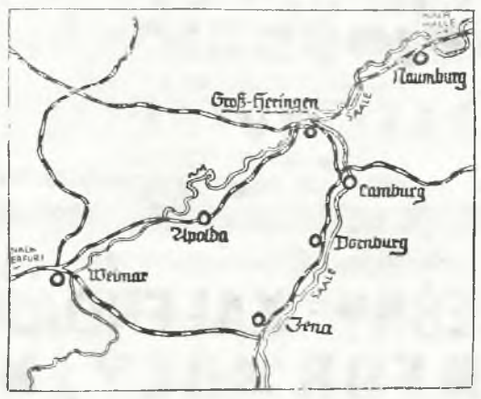

ŻYCIE GOSPODARCZE

U progu nowego roku

Dwa lata, a później rok temu, w swoich „refleksjach" noworocznych stwierdzaliśmy z pewną dozą pesymizmu, że w warunkach ustabilizowanej stagnacji życia gospodarczego, ograniczającej ruch gospodarczy do bardzo wąskich możliwości, — zadanie publicysty podejmującego się napisać artykuł o Starym Roku jest w wysokim stopniu ułatwione i uproszczone, ponieważ wystarczy niemal dosłownie, a w każdym razie bez jakichkolwiek większych zmian, powtórzyć uwagi wypowiedziane już przedtem o ojcu lub dziadku Starego Roku, rezygnując jednocześnie z przepowiadania, że dalej będzie lepiej.

Rok 1935, co prawda, również nie wniósł wyraźnej poprawy w stosunki gospodarcze. Wzrostowi światowej produkcji przemysłowej sprzyjała głównie wojna włosko - abisyńska a pozatem wzmożone przygotowania wojenne różnych państw. Rolnictwo w dalszym ciągu pozostawało słabym odbiorcą artykułów przemysłowych. Za względną poprawą światowej sytuacji ekonomicznej Polska podążała w ogonku.

Tem niemniej należy zwrócić uwagę na jeden doniosły moment, który roku 1935-mu nadaje u nas specyficzne cechy.

Otóż, jak wiemy, program rządowy z roku 1934 oparty został na przeświadczeniu, że niema możliwości nawrotu do stosunków przedwojennych, a zatem należy dążyć do przezwyciężenia kryzysu poprzez osiągnięcie równowagi ekonomicznej na niższym poziomie. Próby nakręcania konjunktury miały ustąpić miejsce polityce przystosowania. Nie ulega wątpliwości, że gdyby ta polityka była przeprowadzona konsekwentnie celem usuwania dysproporcyj, — bazowanie równowagi na niższym poziomie, wcześniej czy później, zależnie od tempa, rozmiarów i zastosowalności metod przystosowanych, musiałoby spowodować proces analogiczny do przemiany materji w organizmie, proces wewnętrznego przegrupowania sił potencjonalnych, oddziaływujących na strukturę stosunków gospodarczych.

Niestety zapowiedziana polityka uległa wypaczeniu, które zaciążyło grzechem pierworodnym aż do końca roku 1935 na dalszych losach zabiegów o przezwyciężenie kryzysu i zrównoważenie budżetu państwowego. Dysproporcje pozostały, bo cen artykułów monopolowych i kartelowych nie ruszano, jak nie ruszano różnych obciążeń publicznych i kosztów obsługi społeczeństwa przez państwo. Ustawodawstwo oddłużenio we służyło bardziej celom socjalno - politycznym niż ekonomicznym. Pożyczki wewnętrzne — narodowa a później inwestycyjna — stwarzały groźbę przejścia do polityki inflacyjnej po wyczerpaniu już wszelkich dalszych możliwości obciążania ludności dla zrównoważenia budżetu.

Wydaje się, że ta ostatnia okoliczność zaważyła nareszcie na uznaniu potrzeby właściwego realizowania zapowiadanego lecz nie wykonywanego programu. Rząd obecny nie stworzył nowych celów. Różnica polega na tem, że dziś program służący celom dawno ustalonym jest faktycznie realizowany.

Nie miejsce tu zajmować się strzeszczeniem i analizą tego, co dotychczas rząd obecny — w końcu roku 1935 — realizował programowo celem osiągnięcia równowagi budżetowej, utrzymania stałości waluty i usunięcia dysproporcyj gospodarczych dla zapewnienia życiu gospodarczemu właściwych dróg rozwoju. Wystarczy podkreślić, że dotychczasowe posunięcia wykazują niezłomność i zdecydowanie kontynuowania bez odchyleń polityki realizującej program.

Na tem właśnie polega ta specyficzna cecha, na którą na wstępie zwracaliśmy uwagę. Rok 1934 był rokiem dokumentowania programu, wyliczania jego zalet, zapowiadania jakie to smaczne będą owoce. W praktyce — polityka z dnia na dzień po linji najmniejszego oporu, kolidująca z programem, nawet urągająca programowi zasadniczemu. Tak trwało do końca roku 1935. I dopiero od tego momentu rozpoczyna się szczęśliwy nawrót do programu i szczęśliwy zwrot w kierunku jego rzeczywistej realizacji.

Ten nawrót i ten zwrot datują się zbyt od niedawna, by można było z oceny analitycznej podejmowanych zabiegów przewidzieć dalszy rozwój wypadków. Ale już sam fakt wkroczenia w życie realne z realnym programem przełamuje depresję psychiczną. U progu Nowego Roku zarysowują się nowe możliwości wyjścia z kryzysu.

Z. Harski.

Doktór Feliks Hanac-Bloch
Stomatolog
(Choroby jamy ustnej i zębów)
Gdańska 1, tel. 22-80.
Godz. przyjęć: 10 — 2 i 5 — 7.

NOWE KSIĄŻKI

— **P. F. M. Fellowes, L. O. Stewart Blacker P. F., Etherton, M. P. Clydesdale, Geoffrey Barkas** — z przedmową **Johna Buchana.** Przełożył z angielskiego **Dionizy Kostecki. Samolotem nad Everestem** — Wyprawa lotnicza w roku 1933. — Warszawa, 1935. Główna Księgarnia Wojskowa, str. 426, XVIII. Cena zł. 12.80.

Ta pokaźna i pięknie wydana książka, ozdobiona licznemi ilustracjami, z których większość należy do najciekawszych nawet w dzisiejszych, obfitych w sensacje czasach, to dzieje słynnej na zachodzie, a u nas mało znanej wyprawy samolotami nad Everestem, dzieje zuchwałego, wspaniałego lotu, który w sumie nie trwał nawet sześciu godzin, lecz dokonanie którego wymagało nietylko precyzyjnego poprostu obmyślenia, ale także wielu miesięcy wytężonej pracy.

O powodzeniu tej podniebnej wyprawy nie rozstrzygnął jednak ani przypadek, ani tak zwane szczęście — lecz miesiące ciężkiej pracy przygotowawczej w Chelsea, Yeovil, Bristolu, Londynie i wreszcie w Indjach, w Karaczi. Dzieje tej pracy rozpoczynają się w marcu 1932 r. i kończą się dopiero w dniach 3, 4, 19 kwietnia 1933 r., to jest: pierwszym lotem nad Everestem, lotem nad Kanczendżungą i drugim lotem nad Everestem. Ten straszliwy szczyt, który jeszcze w r. 1932 był ostatnią warownią natury, był jej tajemniczą, niezdobytą wieżą, do której człowiek nie mógł zajrzeć, odsłonił nareszcie swe zasłony, zdobyty został przez zawsze wiedzy głodne, zaborcze oczy człowieka. Między innemi, oglądamy w omawianej książce prostopadłe zdjęcie, dokonane aparatem Williamsona z wysokości 32,000 stóp, przedstawiające wierzchołki i lodowce Everestu. Opis przygotowawnia i całej pracy opis życia w czasie tej pracy, szczegół nie w Indjach (rozdziały: „Lot do Indyj", „Nepal", „Życie w Purnea") wreszcie opisy samych lotów mają walory niezwykłe, a w bardzo wielu ustępach świeży, chciałoby się rzec nowy czar jeszcze niedoznany.

Liczne fotografje a przedewszystkiem doskonałe zdjęcia filmowe lotu, wreszcie mapy — znakomicie uzupełniające całość, specjaliści zaś i lotnicy mają w książce tej olbrzymią ilość pierwszorzędnego materjału. I jeszcze jedno: jestem przekonany, że młodzież będzie się tą opowieścią najszerzej entuzjazmować. Tłumaczenie p. Kosteckiego stanęło na wysokości zadania. — Wydanie bardzo staranne, co z naciskiem podkreślić trzeba wobec rosnącej u nas powodzi niestarannych wydań i niedbałych, brukowych tłumaczeń.

Węgiel pierwszorzędny Górnośląsk. konc. „PROGRES" poleca
M. DEULL Wilno, Jagiellońska 3, tel 8-11
Własna bocznica: Kijowska 8. tel 999
Dostarczamy tonowo w wozach zaplombowanych loco piwalca

KAROL L. DALY 9)

Purpurowe słońce

— Kto nosi nazwę „Agent Nr. 7"? — zapytałem.

— Nie mogę tego panu powiedzieć. Osoba ta korzysta z zaufania Marka Jarrow i całej organizacji. Oni wiedzą, że mamy szpiega u nich, ale nie mogli dotąd go odkryć.

Ze smutnym uśmiechem, Generał dodał:

— Nazywamy go „Numerem 7-ym", bo przed nim mieliśmy już sześciu innych.

— A oni?

— Zostali wykryci i zginęli! Wiliam się!

Chwycił mnie za rękę.

— Znam ludzi na wysokich stanowiskach rządowych, którzy zdradzili. Nie karaliśmy ich nawet ostro: jedni zostali przeniesieni na prowincję, inni zredukowani, pod pretekstem oszczędności. Nie mogliśmy ich karać: niekażdy może znieść myśl, że jego dziecko będzie tak umęczone, jak te, których tutaj opisywano! — pokazał wycinki z gazet. — Czy pan zgodzi się pomóc nam?

Chwyciłem jego rękę i mocno uścisnąłem. Ręka ta była wilgotna i zimna.

— Powinien pan był zwrócić się do mnie wcześniej! — powiedziałem i dodałem ze zdziwieniem: — Dlaczego Gregory Ford chciał mnie od tej akcji odsunąć?

— Nie wiem, on nawet ostrzegał mnie przed panem. I tylko na moje wyraźne żądanie, zgodził się pomówić z panem. — Generał odwrócił się i głos jego drgnął. — Ja... ja, nie mogę dłużej rozmawiać dzisiaj!

Drzwi otworzyły się i na progu zjawił się prokurator Chatam. Wyszedłem za nim do przedpokoju.

— No i cóż? — zapytał prokurator, — czy pan jest z nami?

— Duszą i ciałem!

— Co pan zamierza przedsięwziąć?

— Co zamierzam przedsięwziąć?— powtórzyłem. — Jeżeli pan pozwoli, to pójdę kupić drugi rewolwer.

— Tak, tak, koniecznie! Ale dziewczynka, dziecko? Co z nią się stanie?

— Jaka dziewczynka?

— Jego córka! Czyżby Generał nic panu o niej nie powiedział? Oni porwali jego córeczkę, Betty! Boże! Więc on nic nie powiedział! Oni grożą, że zamęczą ją na śmierć.

Ale ja już nie słuchałem dłużej. Zawróciłem i pobiegłem spowrotem do pokoju, z którego wyszedłem przed chwilą. Nie przerażała mnie powaga Generała, przyzwyczaiłem się do niego w ciągu naszej krótkiej rozmowy. Generał stał, plecami zwrócony do drzwi i wpatrywał się w ogień na kominku. Podszedłem i obu rękami objąłem jego ramiona. Spojrzały na mnie błękitne, wilgotne oczy. Wyjąłem z jego dłoni fotografję, która stała pierwiej na biurku.

— To pana dziecko? pana?... Czemu pan tego nie powiedział?

— Ja chciałem myśleć o stu dwudziestu miljonach naszych obywateli. Chciałem myśleć o innych ojcach i matkach. Ja...

Opadł na krzesło i zakrył twarz rękami.

— Ale nie mogłem. Nie mogę! Myślałem o niej, bez przerwy!

Zacząłem wypytywać o wszystko, bez ceremonji. Teraz nie on mnie, ale ja jego musiałem przekonywać i namawiać. Mówiłem, że odnajdując jego córkę, dopomożemy tym wszystkim, których spotkał los podobny. Wreszcie pokazał mi list. Był on wydrukowany na maszynie na dużym arkuszu papieru.

„Panie Generale!

Nie będziemy już przysyłać panu wycinków z gazet. Zdobył pan już zupełnie dostateczną kolekcję. Żądamy od pana następujących rzeczy:

1) Rozwiązania pańskiej nieoficjalnej organizacji.

2) Złożenia zobowiązania, że Rays Wiliams nie będzie wciągnięty do pracy przeciw nam.

3) (Najważniejsze). Wydania człowieka, który pracuje przeciw nam w naszej organizacji. (T. zw. Nr. 7-y).

Pańska córeczka jest zdrowa. Ale niech pan pamięta: dzieci płaczą bardzo, kiedy się im sprawia ból!"

Kiedy ten list przyszedł? Co on odpowiedział?

Zrobił wszystko, co było w jego mocy. Wszystko, co jego zdaniem zrobić było można. Wszystkich najzdolniejszych swych ludzi rozesłał na poszukiwania. Ale postanowienie jego było nieodwołalne: nie wykona żadnego z postawionych mu warunków! Dawno już przewidywał niebezpieczeństwo i usiłował ochronić przed niem swe dziecko. Przenosił Betty z jednej szkoły do drugiej, pod coraz to innemi nazwiskami. A jednak nie udało się zwieść tych ludzi! Betty była cudowną dziewczynką, podobną do ojca jedynie z prześlicznych błękitnych oczu.

— Pan rozumie, — rzekł żegnając mnie, ze smutnym uśmiechem, — że, gdy dostałem ten list, postanowiłem zwrócić się do pana. Jest to organizacja ogromnie silna i nie znająca strachu, a jednak z tego listu wynika, że oni się pana boją!

— Naturalnie!

Muszę przyznać, że pochlebiło mi to wielce. Wiedziałem zresztą, czego się obawiał autor listu, wiedziałem, czego się oni wszyscy bali. Bali się tego, co decyduje o życiu i śmierci: ołowiu z mego rewolweru...

— Ja odnajdę córkę pana! — obiecałem, biorąc fotografję z biurka i chowając ją do kieszeni. — A teraz żegnam pana.

Generał odprowadził mnie do drzwi.

— Postaram się aby nikt nie wiedział, że pan teraz pracuje z nami. — Mówił. — Marek Jarrow nie powinien dowiedzieć się o tem.

— Nie powinien? — Uśmiechnąłem się, zatrzymując się na progu, — Zaraz pójdę do niego i pomówię z nim.

(D. c. n.).

Tysiące dzieci naszych rolników na Wileńszczyźnie czeka na szkoły. Czy wpłaciłeś już na Fundusz Szkolnictwa Prywatnego P.M.S. na Wileńszczyźnie? Konto czekowe P.K.O. — Nr. 80630

Programy radjowe

WILNO

Środa, dnia 1 stycznia 1936 r.

9.00 Sygnał czasu i kolenda.— 9.03 Tanecznym krokiem wstępujemy w Nowy Rok (płyty). 9,40 Program dzienny. 9.50 Dziennik poranny. 10.00 Transmisja nabożeństwa. 11.30 (Po nabož.) Bach — Mognificat — (płyty). 11.57 Czas. 12.00 Hejnał. 12,15 Powtórzenie polskiego koncertu europejskiego. 13,20 Fragm. słuch. „Wieczór trzech króli"— Szekspira w oprac. progr. Manfreda Kridla. 13,40 Melodje z filmów dźwiękowych (płyty). 14.00 Nowy Rok — humoreska Bolesława Prusa. 14.20 Koncert życzeń (płyty). 15.00 Audycja dla wszystkich „Co się działo na świecie w roku 1935", w oprac. Antoniego Gołubiewa. 15.45 Dosiego roku, — gawęda noworoczna prof. Stefana Biedrzyckiego. 16.00 Audycja dla dzieci. 16.20 Recital wiolonczelowy Kazimierza Wiłkomirskiego. 16.50 O muzyce w Radjo, mówić będzie Kierownik Wydz. Muz. P. R. Edmund Rudnicki. 17,15 Muzyka taneczna. 18,05 Świat się śmieje. 18,15 Arja i pieśni w wyk. Steni Zawadzkiej. 18,40 Słuchowisko: „Skąd się biorą dziurki w serze szwajcarskim". 19,10 Rozważania noworoczne, red. Romuald Węckowicz. 19,20 Skrzynka ogólna.— 19,30 Koncert reklamowy. 19,35 Wil. wiad. sportowe. 19,40 Program na czwartek. 19,50 Reportaż aktualny. — 20.00 „Gwałtu ratujcie", wesoła audycja muzyczna. 20,45 Dziennik wieczorny. 20.55 Życzenia dla „antenatów".— 21.00 XVIII-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina". 21.35 „Na rozstaju", rozmowa Starego Roku z Nowym. 21,55 Wiadomości sportowe ze wszystkich Rozgłośni P. R.— 22,10 Muzyka taneczna w wyk. Małej Ork. P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego. 23.00 Kom. met. 23.05 Muzyka taneczna (płyty). 24.00 Zakończenie programu.

UWAGA: 12,03 — Audycja noworoczna dla Polaków na Litwie Kowieńskiej.

Czwartek, dnia 2 stycznia 1936 r.

6.30 Kolenda. 6.33 Pobudka do gimnastyki. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Echa operowe (płyty). 7,20 Dziennik poranny. 7,30 Piosenki (płyty). 7.50 Program dzienny. 7.55 Giełda. rolnicza. — 8.00 Przerwa. 11,57 Czas. 12,00 Hejnał. — 12,03 Dziennik południowy. 12,15 Koncert w wyk. zesp. Tadeusza Seredyńskiego. 13,00 Koncert ork. 58 p. p. pod dyr. kpt. M. Chmielewicza. 13,25 Chwila gospodarstwa domowego. 13,30 Muzyka popularna (płyty). 14,30 Przerwa. 15.25 Życie kulturalne miasta i prowincji. 15.30 Janina Godlewska i Andrzej Bogucki śpiewają piosenki. 16.00 Gadaninka Starego Doktora. 16.15 Współczesna muzyka rosyjska (płyty). 16.45 Kolendy w wyk. wiejskiego zespołu Wincela. 17.05 Srebrny lis dla szarego człowieka, — reportaż. 17,20 Popularne utwory Sibeliusa w wyk. Ork. Kam. Ada ma Hermana. 17,50 Książka i wiedza. 18,00 Recital fort. Janiny Rosenberg - Schindlerowej. 18,30 Program na piątek. 18,40 Na bałałajce i domrze, w wyk. Hermana Szewczenko i Marji Szewczenko. 19,00 Przegląd litewski.— 19.10 Jak spędzić święto? 19,15 Skrzynka muzyczna. 19,25 Koncert reklamowy. 19,35 Wil. wiad. sportowe. 19,40 Wiadomości sportowe ogólnopolskie.— 19,50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dzienik wieczorny 20.55 Obrona przeciwlotniczo - gazowa — pogadanka. 21.00 Premjera słuchowiska oryginalnego Marji Pawlikowskiej Jasnorzewskiej p. t. „Biedna młodość". 21,45 Nasze pieśni. 22,00 IX-ta audycja z cyklu „Kwartety J. Haydna". 22,30 Nowości płytowe z muzyki tanecznej. 23.00 Kom. met. 23.05 D. c. muzyki tanecznej (płyty).

CZY WPŁACIŁEŚ JUŻ NA FUNDUSZ SZKOLNICTWA PRYWATNEGO P. M. S. NA WILEŃSZCZYŹNIE.

KONTO P. M. S. w P. K. O. Nr. 80630

WARSZAWA

Czwartek, dnia 2 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna. 12.03 Dziennik południowy. 12,15 Koncert w wykonaniu zespołu Tadeusza Seredyńskego (ze Lwowa). 13.00 Koncert orkiestry 58 p. p. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.30 Janina Godlewska i Andrzej Bogucki śpiewają piosenki. 16.00 „Gadaninka Starego Doktora". 16.15 J. S. Bach: —Sonata g-moll na skrzypce solo. 16.45 „Cała Polska śpewa" 17.05 „Srebrny lis dla szarego człowieka" — reportaż. 17,20 Popularne utwory Sibeliusa. — 17,50 „Książka i wiedza". 18,00 Recital fortepianowy Janiny Rosenberg - Schindlerowej". 18.30 „Film, plastyka, architektura". 18,55 „Poznajmy przepsy finansowo - rolne". 19,35 Wadomości sportowe. 19,50 Pogadanka aktualna. 20.00 Muzyka taneczna. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pogadanka. 21.00 Premjera słuchowiska oryginalnego p. t. „Biedna młodość" — Marji Pawlikowskiej Jasnorzewskej.. 21.35 „Nasze pieśni"— W programe utwory Karola Szymanowskiego w wykonaniu Korwin - Szymanowskiej. 22,00 IX audycja z cyklu — „Kwartety Haydna". 22,30 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 3 stycznia 1936 r.

6.30 Audycja poranna. 12.03 Dziennik południowy. 12,15 Koncert. 13,25 Chwilka gospodarstwa domowego. — 13.30 Z rynku pracy. 15.30 Zespołowe fragmenty operowe. 16.00 Pogadanka dla chorych. 16.15 Koncert. 16,45 „W klubie ulicników" — transmisja dla dzieci. 17.00 „Narodziny prasy polskiej" — feljeton. 17,20 Recital śpiewaczy Ireny Gierałtowskiej. 17.50 Poradnik sportowy. 18,00 Witold Maliszewski — Kwintet smyczkowy op. 3. — 18,30 Pogadanka aktualna. — 18,55 Skrzynka rolnicza. 19,35 Wiadomości sportowe. 19,50 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami P. R. 20.00 Koncert symfoniczny. Orkiestra symfoniczna P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga. — W przerwie około godz. 20.50: Dziennik wieczorny oraz „Obrazki z Polski współczesnej". 22.30 Muzyka taneczna z kawiarni „Cafe-Club".

Ofiary

Zamiast wizyt Noworocznych ofiarowują na „Chleb Dzieciom":

P. Ludwik Maculewicz — dyrektor Państwowego Banku Rolnego Oddziału w Wilnie — zł. 10,—, p. Tadeusz Miśkiewicz — zastępca dyrektora — zł. 2,—, oraz pracownicy Państwowego Banku Rolnego Oddziału w Wilnie pp.: Jan Sterło-Orlicki — zł. 3,—, Franciszek Tyman — zł. 2,—, Anusewicz Paweł — gr. —,50, Armonajtis Aleksander — gr. —,30, Beücrmann Czesław — gr. —,50, Bohdanowiczówna Elżbieta — gr. —,50, Bohusz-Szyszko Bronisław — gr. —,50, Borodzikówna Łucja — zł. 1,—, Borowski Ludwik — zł. 1,—, Borowski Romuald — gr. —,50, Broniewicz Romuald — gr. —,50, Bujwid Józef — gr. —,50, Butkiewicz Stanisław — gr. —,50, Drozd Kajetan — gr. —,50, Fanti Artur — zł. 1,—, Garliński Józef — zł. 1,—, Grześkowiak Tadeusz — gr. —,50, Hermanowiczówna Wanda — gr. —,50, Hołownia Kazimierz — gr. —,50, Horodniczy Józef — zł. 1,—, Jabłonowski Piotr — gr. —,50, Jankowska Wanda — zł. —,1, Jurjewicz Franciszek — zł. —,1, Kasperski Ignacy — zł. 1,—, Kaszewski Józef — zł. 1,—, Kiernowicz Stanisław — zł. 1,—, Kirchner Wiktor — gr. —,50, Klimaszewski Hipolit — zł. 1,—, Kłyszyński Mieczysław — gr. —,50, Kobecki Michał — gr. —,50, Komorowski Antoni — zł. 1,—, Kontrymówna Leonja — gr. —,50, Kopczyński Kazimierz — gr. —,50, Korolewicz Antoni — gr. —,50, Kozłowski Józef — gr. —,50, Kuczuk Aleksander — zł. 1,—, Kuczyński Eugenjusz — gr. —,50, Lidtke Andrzej — gr. —,50, Lir August — zł. 1,—, Lubowiczówna Władysława — gr. —,50, Łucewicz Wiktor — gr. —,50, Machnicki Stanisław — gr. —,50, Malinowski Wacław — gr. —,50, Małyszko Paweł — gr. —,50, Mejerowa Jakobina — gr. —,50, Michajłowska Marja — gr. —,50, Niemczewski Władysław — zł. 1,—, Nieplukowowa Bronisława — gr. —,50, Niewęgłowski Karol — zł. 1,—, Odyniec Paweł — zł. 1,—, Piłecki Michał — zł. 1,—, Piotrowiczówna Wanda — gr. —,25, Podbielski Stanisław — gr. —,50, Poniatowski Adam — zł. 1,—, Pythonówna Anna — zł. 1,—, Rewieński Władysław — zł. 1,—, Reychman Władysław — zł. 1,—, Rossudowski Józef — gr. —,50, Rożkowowa Jadwiga — gr. —,50, Rzepczyna Aleksandra — gr. —,50, Scholzowa Marja — gr. —,50, Sidorowiczówna Marta — zł. 1,—, Sielanko Władysław — gr. —,50, Skinder Stefan — gr. —,50, Skowzgirdówna Marja — gr. —,50, Sobolewski Antoni — zł. 1,—, Sokoliński Piotr — zł. 1,—, Stabiński Wilhelm — zł. — 1,—, Stalewski Antoni — gr. —,50, Szemiako Władysław — gr —,50, Szykowski Włodzimierz — gr. —50, Tarwidowa Marja — gr. —,50, Trejczkowa Jadwiga — zł. 1,—, Wenkowa Jadwiga — zł. 1,—, Wojciechowska Jadwiga — gr. —,50, Zaleska Janina — gr. —,50, Zawisza Zygmunt — gr. —,50, Zdanowiczowa Klara — zł. 1,—, Żardecki Kazimierz — zł. 1,—, Żebrowski Kazimierz — gr. —,20, Żongołłowicz Zygmunt — gr. —,25, Gintowttówna Stefanja — gr. —,25, Konopacki Witold — gr. —,50, Mongirdówna Wanda — gr. —,50, Pohoska Halina — gr. —,25, Rybałko Juljan — gr. —,50, Korsak Kazimierz — gr. —,25. Razem zł. 72,75 (złotych siedemdziesiąt dwa groszy 75).

Porucznik Perkowski na łódź podwodną im. Marszałka J. Piłsudskiego zł. 3,—.

Zamiast wizyt i powinszowań noworocznych składają na Wileńskie Towarzystwo Dobroczynności: Jan Brzozowski zł. 5,—, Jan Krzyżanowski zł. 5,—.

Sędziostwo Kazimierzostwo Dowgiałłowie dla najbiedniejszych zł. 5,—.

Aleksander Wasilewski dla najbiedniejszych zł. 1,—.

Marjan Biernacki zamiast życzeń noworocznych zł. 10,— (dziesięć) na Towarzystwo Przeciwgruźlicze w Wilnie (na budowę Sanatorjum).

Józef Zmitrowicz zł. 3,— na Macierz Polską.

Zamiast życzeń noworocznych Anna i Aleksander Bormann na Polską Macierz Szkolną składają zł. 5.

Zamiast życzeń noworocznych Stanisławostwo Węsławscy na Pols. Macierz Szkolną składają zł. 5.

Zamiast życzeń noworocznych notarjusz Bolesław Brodowski na biedne dzieci składa zł. 10.

ŻĄDAJCIE

we wszystkich aptekach składach aptecznych znanego środka od odcisków

Prow A. PAKA

PAN Premjera! **Dziś początek o g. 12-ej!**

Największa tajemnica i zagadka naszego stulecia

GABINET FIGUR WOSKOWYCH

zrealizow. całkowicie **W KOLORACH NATURALNYCH**

Nadprogram przepiękny KOLOROWY dodatek p. t. „W zaczarowanej tomi" i najnowsze aktualja. Bil. honor. bezwzględnie nieważne.

REWJA Balkon 25 gr. Program Nr. 54 p. t.

NOC SYLWESTROWA

Rewja w 2 częściach i 15 obrazach z udziałem całego zespołu artystycznego

Codziennie 2 seanse: 6.30 i 9 w. W niedzielę i święta 3 seanse 4.15, 6,45 i 9.15.

Teatr-Rewji „WESOŁY MURZYN" Ludwisarska 4.

Dziś 1-go stycznia inauguracyjna Premjera Nowo zaangażowanych wybitnych sił artystycznych w wielkiej tryskającej humorem rewji p. t. „BOMBY NAD WILNEM" w 2 częściach i 16 obrazach. Na czele zespołu: J. Grywiczówna, M. Mieczkowski, H Rzewnski, J. Granowski. Nowy balet prof. Luzińskiej i in. W programie najnowsze przeboje rewjowe teatrów stołecznych. Codziennie 2 przedstawienia o g 6.30 i 9 w. W niedzielę i święta 3 przedstawienia 4, 6.30 i 9 w. Ceny miejsc: Balkon 25 gr., parter od 54 gr Szczegóły w afiszach i programach.

FRANCISZKA GAAL

zaprasza wszystkich do kina LUX na najlepszą komedję muzyczną europejskiej produkcji **„Piotruś"** Nadprogram: Dodatki.

HELIOS Niespodzianka Noworoczna! Cygański chór SIEMIONOWA, CHÓR DANA, ADOLF DYMSZA w najnowszej wielkiej komedji muzycznej

DODEK NA FRONCIE

W pozost rol. M. Znicz, Cwiklińska, Haiama, H. Grosséwna, M Cybulski, Orwid i inni. Przygody Polaka w wojsku austrjackiem, rosyjskiem i w Legjonach. Najpiękniejsze melodje cygańskie i romanse. Na żądanie publiczności CUD w barwach natur. „KUKARACZA". Bil. honor. nieważne.

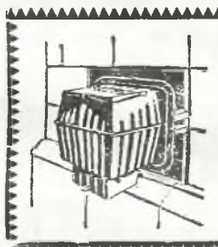

TERMON Przewrót w ogrzewaniu mieszkań

TERMON to ciepło oszczędność!

TERMON amortyzuje się w -ciu tygodniach oszczędzając połowę opału przy podniesieniu temperatury.

Cena kompletu wynosi tylko zł. 27.—

Żądać w większych sklepach żelaznych.

Informacje: Zawalna 7 m. 3.

ZDROWIE — TO SKARB

używaj zatem

ZIOŁA Dra BREYERA

UWAGA! ceny znacznie zniżone!!!

które stosuje się w nast. cherobach: Cena:

Nr. 1 — w katarach piersiowych, kaszlach astmie . . zł. 2.50
Nr. 2 — w złej przemianie materji, reumatyźmie, artretyźmie, chorobach skórnych, nieczystości cery . 3.00
Nr. 3 — w chorobach żółciowo - kiszkowych, żółtaczce . 2.50
Or. 4 — w chorobach nerwowych i przy ogólnem osłabieniu Mogą zastąpić nerwowo chorym herbatę chińską . 3.60
Nr. 6 — w blednicy i niedokrwistości 4.20
Nr. 7 — w chorobach nierwowych i pęcherzowych . 3.00
Nr. 9 — przeczyszczające 1.50

Do nabycia w oryginalnem opakowaniu w aptekach, składach aptecznych i drogerjach lub w wytwórni: „POLHERBA" Kraków - Podgórze. Skrytka Nr. 48. która również wysyła broszurki o ziołach bezpłatnie. — XI.

ULTRASELEKTYWNE 3 zakresowe RADJOODBIORNIKI

Przed nabyciem radjoodbiornika wstąp do firmy

„ESBROCK-MOTOR" Wilno. Mickiewicza 28. Tel. 18-06

gdzie są do nabycia po niskich cenach i na dogodnych warunkach spłaty.

LEŚNY KALENDARZ INFORMACYJNY na rok 1936-ty.

Rocznik XI-ty. Cena zł. 2.— bez przesyłki.

Naukowy Przewodnik Leśny, niezbędny dla każdego Właściciela Lasów, Przemysłowca, Leśnika.

SKŁAD GŁÓWNY: Oddz. Wileński Związku Leśników Wilno, ul Wielka Nr. 66.

Wysyła za zaliczeniem pocztowem.

Pożądane zamówienia zbiorowe.

CHORZY NA PŁUCA

Każdy, kto cierpi na kaszel, bronchit, chrypkę, zaflegmienie płuc, oraz koklusz powinien natychmiast zabrać się do leczenia. Dobrym środkiem na choroby płuc okazał się preparat Fagosol. Przy użyciu Fagosoln zmniejsza się kaszel. Fagosol dostać można we wszystkich aptekach. Skł. gł. apteka H. Rosenstadta, Warszawa, Plac Grzybowski 10.

GUŹLICA PŁUC

jest nieubłagana i corocznie, nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar.

Przy zwalczaniu chorób płucnych, bronchitu, grypy, uporczywego męczącego kaszlu i t.p. stosują p.p. Lekarze „Balsam Thiocolan - Age", który ułatwiając wydzielanie się plwociny, usuwa kaszel.

CASINO Dziś początek o 2-ej Najnowszy triumf genjalnej

Joan CRAWFORD

w najnowszym sukcesowym przeboju wszechświatowej sławy reżysera VAN DYKE'a

Zaczęło się od pocałunku

Nowe zagadnienie! Ciekawe! Aktualne! Powszechne! Nad program: Dodatki i najn. aktual s.

Dźwiękowe kino „ŚWIATOWID" Mickiewicza 9. Dziś po raz pierwszy w Wilnie największy film obecnego sezonu **„Księżniczka Czardasza"** według popularnej operetki E. Kalmana. Upajająca muzyka cygańska. Tryskająca humorem akcja. Przekomiczne sytuacje. Dźwięki walca i czardasza. W rolach główn.: najsłynniejsza gwiazda ekranu, rasowa węgierka Marta EGGERTH nosobienie męskiego czaru Hans SOEHNKER. Nadprogram: Atrakcje dźwiękowe.

Szanownym Swoim Klijentom

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

zasyła

Zakład Fryzjerski **Carmen-Ludomir** Mickiewicza 4, tel. 17 54.

Lekarze

Dr. WOLFSON

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Wileńska 7, telefon 10-67, od godz. 9 — 12 i 5 — 8.

D-r JADWIGA ANFOROWICZ - SZCZEPANOWA

Choroby skórne i weneryczne. Zamkowa 3 m. 9.

Przyjmuje w godz. 12—1 i 4—7

Doktór Hauryłkiewiczowa

przejazdem będzie w Wilnie od 27. XII do 7. I. Dąbrowskiego 3 m. 2.

Dr. Zygmunt KUDREWICZ

choroby weneryczne — syfilis, skórne i moczopłciowe. Przyjmuje od godz. 8—1 i 3—8 Zamkowa 15 m. 2 Tel. 19-60.

Doktór ZELDOWICZ

Choroby skórne, weneryczne, narządów moczowych. Przyjmuje od godz. 9 — 1 i 5 — 8.

Doktór ZELDOWICZOWA

kobiece, skórne, weneryczne, narządów moczowych. Przyjmuje o godz. 12 — 2 4 — 7 ul. Wileńska 28, m. 3 tel. 277

Doktór M. ZAURMAN

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

SZOPENA 8. TEL. 20 74

Przyjmuje 12—2 i 4—8.

Kupno i sprzedaż

OSZCZĘDZA ten, kto kupuje w składzie aptecznym, perfum. i kosmetycznym **WŁ. NARBUTA** Wilno, Sto Jańska 11, tel. 4 72. Wielki wybór artykułów świątecznych. CENY NISKIE. Kupujący od złotego otrzymuje bon.

GABINETOWĄ maszyna nożna do sprzedania niedrogo, Kurlandska 12 m. 1, Rose.

TAPCZANY automatycznie podnoszone poleca **Wacław Mołodecki** al. Jagiellońska 8. Ceny konkurencyjne

MASZYNKĘ do krajania szynki kupię okazyjnie, oferty pod „Dobry stan" do Adm.

FILTR niewielkich rozmiarów, niezużyty kupię okazyjnie. Oferty pod „Regeneracja" do Adm.

PAPUGA w klatce mosiężnej i duża agawa do sprzedania. Antokol 50 m 2, tel. 7-94.

JESIONY dęby, na pniu lub w klocach, inne liściaste, sosnę kupię. Wacław Janowicz Wilno, Wielka 12 — 12.

PLACE BUDOWLANE przy ul. Portowej 24 i Górze Boufałłowej do sprzedania. Informacje — św. Jacka 9 —1 tel. 13-11.

Żywe bażanty, kuropatwy, dzikie kaczki na rozprowadzenie oraz zatrzaski na drapieżniki do starcza **S. Wilpiszewski,** Zawalna 24.

SKLEP SPOŻYWCZY z urządzeniem i towarem do sprzedania. Adres: ul. Połocka 11.

Lokale

Pokój z wygodami i używalnością telefonu, do wynajęcia dla samotnego, Antokol 50 m. 2.

POSZUKIWANE 2 pokoje z całodziennem dobrem utrzymaniem i korzystaniem z łazienki, przy inteligentnej, katolickiej rodzinie dla profesora z synkiem. Pożądany rejon ul. Mickiewicza. Oferty do Admin. „Słowa" pod „45 plus 11".

POSZUKUJE SIĘ 2—3 pokojowe mieszkanie słoneczne ze wszelkiemi wygodami. Zgłoszenia do adm. „Słowa" pod „A. K.".

1 — 2 POKOJE ciepłe, słoneczne, suche, wygody, śródmieście — do wydzierżawienia inteligentnej osobie. Śniadeckich 1, m. 11.

2 POKOJE z osobnem wejściem i telefonem do wynajęcia od zaraz. Gimnazjalna 4 m. 4. tel. 22-48.

Poszukują pracy

MŁODA OSOBA poszukuje pracy w celaryjnej, piszę na maszynie, posiadam praktykę w biurach [illegible] wych. Oferty do „Słowa" pod [illegible]

Inteligentny młody pracowity z długoletnią praktyką rządca pisarz prowiantowy poszukuje posady rolnej do majątku, świadectwa przedłożę, ul Krzywe-Koło Nr. 18—2.

SIOSTRA PIELĘGNIARKA b. studentka medycyny przyjmuje dyżury do chorych. Zastrzyki, bańki, masaż, kate-eryzacja. Miejscowość obojętna. M. Wilno, ul. Kalwaryjska Nr. 12 m. 2. Kreniowa.

Praca zaofiarowana

POTRZEBNY na stałe młodszy samodzielny fotograf, dobry portrecista, chrześcijanin. Oferty: PAT, Łódź. Piotrkowska 125 sub „Fotograf".

POTRZEBNY OGRODNIK znający hodowlę drzew owocowych z małą rodziną od zaraz lub od 1 kwietnia 1936 r. Odpisy świadectw. Poste restante poczta główna Wilno dla przyjezdnego.

Agentów do sprzedawania narzędzi rolniczych po wsiach poszukuje „Żniwo" Lwów, Kuszewicza 6.

Różne

PENSJONAT Rejentowej Brodowskiej. WARSZAWA, Chmielna 43. Komfort. Tanio.

Na krótki czas wrócił z podróży znany wileński **astrolog ANTONI WASILEWSKI.** Odczytuje przeszłość i przyszłość każdego, udziela porad w różnych okolicznościach życia. Mnóstwo podziękowań. Ceny od 1 zł. Przyjmuje od godz. 10 rano do 8 wiecz. Niemiecka 1, Hotel Sokołowskiego

WDOWA lat 57, chora obłożnie, w ciężkich materjalnych warunkach prosi o pomoc pieniężną na leczenie. Adres: Redakcja „Słowa" pod „Chora wdowa".

Sporządzam **BILANSE,** zakładam i prowadzę **BUCHALTERJĘ** przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych i rolniczych. Kalwaryjska 11 m. 22.

BONY, NAUCZYCIELKI, wychowawczynie i wszelkiego rodzaju służbę domową poleca Wojewódzkie Biuro Funduszu Pracy w Wilnie, ul. Poznańska 2, tel. 12 — 06, czynne w godzinach: od 8 do 15-ej.

Wydawca: **Stanisław Mackiewicz** Wilno, Drukarnia „Słowo" Zamkowa 2. Redaktor w/z. Władysław Bodak